DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY

ROK IX. KRAKÓW, GRUDZIEŃ 1932 NR. 4 i 5.

POMORZE—KASZUBY.



Lud kaszëbsci zawde wiérny,
Niese Bogu swoji dare,
Witôjże nam Boży Dzecę,
Ratuj nas od grzechu kare!

M O R Z E

Gdy spojrzymy na globus ziemski, widzimy na nim przeważnie wielkie błękitne obszary morza, a wśród tych olbrzymich obszarów małe, pstre plamki, oznaczające ziemię. Płaty lądów, języki półwyspów, kropeczki wysp oznaczają miejsca, gdzie na suchy kontynent schronił się człowiek ze swym dobytkiem. Reszta świata, reszta olbrzymia szumi niezgłębionem życiem oceanów.

I gdybyśmy na naszą planetę spojrzeli z jakiegoś wysoko zawieszonego areoplanu, zobaczylibyśmy glob nasz, zfalowany, ruchliwy, przewalający się olbrzymiemi zwałami wody, ubrany w białe piany, błyszczący lustrem głębin.

Cudowne, tajemnicze, groźne życie oceanów! olbrzymie ugory świata, niwy nieuprawne, chleba nie rodzące, domów nie dźwigające — jaki wasz użytek, jaki cel w Bożej ekonomji?

I nieraz, gdy patrzymy na życie ziemi, gdzie ludzie tłoczą się na jej skrawkach, wydzierają sobie jej strzępy, krwią własną za nie płacąc, przychodzi myśl jak ogromnym nieużytkiem szumią te niezmierzone połacie globu ziemskiego... A jednak coś w tych wodnych pustyniach jest kuszącego, coś widać pożytecznego, coś nad miarę cennego, bo gdy znowu na mapę globu spojrzymy, zobaczymy, że wszystkie lądy i ziemie najgęściej na morskich wybrzeżach są zaludnione, na wybrzeżach najbujniej kwitnie życie, cała niemal historja ludzkości kręci się dokoła zdobywania i utrzymywania w swem posiadaniu morskich wybrzeży.

Morze człowieka od wieków kusiło i nęciło: zapalało żądzą umysły królów i polityków, zapalało chciwością umysły kupców, rozpalało fantazją umysły podróżników i awanturników, dawało nat-



chnienie malarzom i poetom a każde serce ludzkie napełniało niewypowiedzianą tęsknotą, okno na nieskończoność w ciasnych ludzkich horyzontach otwierając.

W tej walce o morze, w tem wyciąganiu rąk ku piaszczystym, pozornie bezwartościowym nadmorskim dunom i łachom brali udział od wieków i Polacy i dziś mamy naszą część tego przez ludzkość upragnionego skarbu, mamy swoje wybrzeże. Niewiele nam się wykroiło z tej złotodajnej linji nadbrzeżnej, opasującej lądy ziemi, ale tych 146 kilometrów to nasze okno na świat, to nasze drzwi na szlaki wielkich wodnych dróg świata, to płuca, któremi oddychamy wielkiem powietrzem oceanów.

A jak cudownie piękne to nasze wybrzeże...

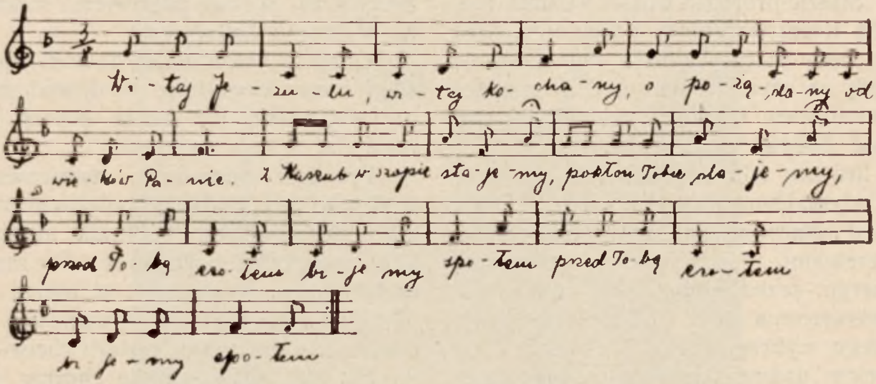
Różnemi pięknościami strojne są morza świata: niezamąconym błękitem (lśni) błyszczy morze Śródziemne, zielonością szmaragdu mieni się Atlantyk, skałami fantastycznemi jeży się morze Bretanji, elektrycznemi błyskami fosforyzuje morze indyjskie, zorzą polarną płoną w lód ścięte morza polarne. Bałtyk jest ubogi. Rzadko rozpłomienia go słońce, nie dosięgają go tęcze zorzy borealnej, nie rodzi pereł, nie kwitnie koralami — a tylko w wietrzne noce płacze ciemnemi łzami przejrzystych bursztynów. Ale mimo to nie przesadzę mówiąc, że Bałtyk jest nad inne morza piękniejszy.

Czy widzieliście to nasze polskie morze, jak chmurami zasępi swe czoło i poważnie majestatyczne podchodzi wolnym ruchem do piasków Jastarni, cichym szmerem pozdrawiając ubogie wybrzeże? czy widzieliście jak złe i zgniewane bije krótkiemi falami w Helską mierzeję? Czy widzieliście je uśpione, leniwe, atłasowe, grające purpurą i fioletem podczas ognistych, wiatr wróżących zachodów Orłowa? lub ciche, domowe, drzemiące w sielankowej zatoczce Pucka takie rozczulająco śmieszne w swej polskiej wiejskości? czy widzieliście w niem odbicie czerwonych buków Rozewji? Czy ze szczytu Bocianie-Gniazda objęliście okiem stopiony w jedno pożar morza, gorejącego słońcem i pożar ziemi gorejącej wrzosami? Czy widzieliście to morze spracowane, ujarzmione, pożyteczne w dokach Gdyni? Czy widzieliście je w nocy zamiatane kometami farów i strojne jak wigilijna choinka w rozkołysane światełka płynących w noc statków? Czy widzieliście, jak w pogodny zamglony ranek na odludnych pustych wodach Jastrzębiej Góry kołysze się jedna jedyna łódź o żółtym wydętym żaglu, po brzegi pełna ludzi, gdy kołysze się samotna i zadumana przypominając tak samo w ciszy się kołyszącą przed wiekami łódź Chrystusową na Tyberjadzkiem jeziorze...

Czy widzieliście to morze, które umie dorównać morzu neapolitańskiemu błękitem i morzu Północnemu czarnością burzy i Atlantykowi zielonością i słońcu blaskiem i wichrowi hukiem fali, to morze jedyne w swej krasie a tysiąckrotne w swem zmiennem obliczu, to morze i groźne i łagodne i potężne i tęskne,

WITAJ JEZULU!

(Kolęda kaszubska)



Witaj Jezulu, witaj kochany,
O pożądany od wieków, Panie!
Z Kaszub w szopie stajemy,
Pokłon Tobie dajemy,
Przed Tobą czołem bijemy społem.

Gdybyś w Kaszubach był narodzony,
Nie na sianeczku byłbyś złożony,
Dałbym Ci sienneczek,
I z pod się pierzyneczek,
Parę poduszek, piernat jak puszek.

Odzież miałbyś nie lada jaką,
Siwym barankiem, czapkę bogatą.
Sukienkę z modrego
Sukna kaszubskiego,
A pas od siebie dałbym dla Ciebie.

Bekeszę miałbyś futrem podszytą,
Pentelki u niej z tasiemką litą,
Czerwone buciki,
Pod nimi gwoździki,
Tupnął byś sobie, nie tak jak w żłobie.

Na obiad miałbyś kaszkę jęczmienną,
Rosołkiem żółtym tłusto podlaną,
Z cumperem gęsinę,
Ze szperką jarzynę,
Z imberem flaczki, nie złe przysmaczki.

I jajecznicę z tłustą kiełbasą,
Miałbyś, Maluchny, nie lichą paszę,
Piwa Tucholskiego
Albo Kościerskiego
Miałbyś po uszy, lubiłbyś z duszy.

Tej dobrej woli przyjmijże, Panie,
Nasze życzenie niech za dar stanie,
Serce na ofiary
Dajemy za dary,
Nie gardźże niemi, choć ubogiemi.

(I. Gulgowskiego: »Kaszubi«).

---

to morze wiecznie żywe, wiecznie żyjące, wiecznie oddychające spracowanemi płucami, to morze mądre i pożyteczne ścielące swe fale pod okręty naszego węgla, to morze regulujące nasze życie, dźwigające nasze skarby, morze złote od naszej pszenicy, pachnące żywicą naszych lasów.

Morze to ogród Boży, ogród, który mieszkania nasze ziemskie okala, pieści i ogrzewa, strzeże i zdobi, i rozpachnia i orzeźwia — to też z tęsknotą i miłością biegnie myśl nasza do tego naszego Bałtyckiego ogrodu kwitnącego białym portem Gdyni, różowością wrzosowisk i złotem bursztynu, do ogrodu śpiewającego nam swym szumem upojną i podniebną pieśń odzyskanej wolności...

Zofja Starowieyska-Morstinowa.

DOSTĘP DO MORZA

Gdy Staszic proroczo wołał: »Utrata morza zgubę Rzeczypospolitej pociągnie«, ufna w dawną swą potęgę Polska nie potrafiła zdobyć się na czyn heroiczny, coby grożące niebezpieczeństwo rozbioru oddalił, a niepodległość państwa podtrzymał.

Gdy trudem tylu pokoleń, tylu porywów i walk odzyskaliśmy dostęp do morza, Duch i Genjusz Narodu, nauczony tragicznemi doświadczeniami, poświęcił teraz morzu taką sumę energji, przedsiębiorczości, pracy, zapału i poświęcenia, że z pustego, ubogiego, wydmowego wybrzeża uczynił kwitnące i tętniące życiem nadmorskie krainy, świadczące: co może uczynić Naród, gdy zrozumie i ukocha jakąś ideę.

Była to jakgdyby ekspiacja za dawne zaniedbania, jakgdyby zadosyćuczynienie za niepoparcie rozumnych usiłowań monarszych, kierujących uwagę braci szlachty ku morzu.

Genjusz Narodu wyczuł doniosłość zagadnienia, i w szeregu zasadniczych poczynań ugruntowania bytu państwowego na pierwszem miejscu, obok organizacji armji, zdecydował sprawę postawienia mocnej stopy na wybrzeżu bałtyckiem.

Genjusz Narodu dał dowód mądrej rozwagi i wysokiego lotu, dał dowód szczytnego porywu, który, jak każdy poryw rozumny musi dać wynik zwycięski.

Prorocze ostrzeżenie staszicowskie jednakże winno i dzisiaj potężnym dzwonem bić o serca polskie: »Utrata morza zgubę Rzeczypospolitej pociągnie«. To samo proroctwo niesie w wietrze od morza jęk wymordowanych plemion słowiańskich nad Bałtykiem, których ziemie pożarli chciwi sąsiedzi.

My nie możemy i nie chcemy podzielić ich doli, a ta świadomość to nasza ostoja i nasz ryngraf obronny. Nie ma dziś takiego Polaka, któryby obojętnie myślał o morzu, któryby nie odczuwał dumy z tego, co Polska uczyniła na wybrzeżu, któryby nie był gotów walczyć na śmierć i życie o to wielkie dobro, jakiem jest dostęp do morza.

Al. Janowski.

Warszawa, wrzesień 1932 r.

WALERJA SZALAY – GROELE.

R O T A

(*Na melodję „Roty" Konopnickiej. Muzyka Nowowiejskiego.*)

Szmaragdów błyskiem Bałtyk lśni,
Spienione wrą odmęty,
W powietrzu łoskot młotów drży
I piły zgrzyt zawzięty:
Port się buduje polski, nasz,
Nad polskiem morzem straż! (*bis.*)

Wróg nam nie będzie groził już,
Gdy strażą u wybrzeży
Rząd pancerników stanie tuż,
Armatnie kły wyszczerzy!
Gdy port wojenny stanie nasz:
Nad polskiem morzem straż! (*bis.*)

Bałtyk dla Polski! — Niech ten zew
Przez całą ziemię leci
Niech drży w poszumie starych drzew,
Niech moc i zapał nieci!
Nad morzem czujną dzierżym straż
Z okrzykiem: Bałtyk nasz! (*bis*).

Poznań.

W GDYNI RUCH...



Jeśli kogoś ogarnie zwątpienie w naszą moc twórczą i organizacyjną, niech jedzie nad polskie morze — do Gdyni. — Tam dopiero zobaczy dziesięcioletni dorobek i rozmach naszego młodego państwa.

Na miejscu nędznej osady rybackiej stoi potężny port wojenny i handlowy — wszędzie kipi życie. W porcie rybackim mnóstwo łodzi — w hali rybnej ruch. Nic dziwnego. Dziś kaszubskim rybakom, doskonale. Państwo zaopiekowało się nimi, dostarczyło łodzi, stąd połowy lepsze i pewniejsze.

W naszym porcie handlowym stoją okręty szwedzkie, duńskie, norweskie, niemieckie. Przyszły po ładunek naszego węgla lub drzewa. — Potężne dźwigi pracują ciężko, przesypując węgiel z wagonów towarowych na statki. Dokoła składy rozmaite na przetwory i surowce eksportowane z Polski. — W głębi wielka łuszczarnia ryżu, obok niej okręt angielski z obsługą malajską. — Bronzowe twarze uśmiechają się przyjaźnie. Serce rośnie! — Nie dziw, że drży Gdańsk i Hamburg. W tak krótkim czasie wyrósł im potężny przeciwnik.

Tam znów nasz »Kościuszko« odbija do Ameryki, czarny jego kadłub rysuje się wyraźnie na tle pogodnego nieba.

Rzućmy okiem na port wojenny — naszą chlubę i dumę. Widać gości zamorskich - Anglików — przybyli z gościną na swych kontrtorpedowcach. Stare wilki morskie zaprzyjaźniają się z »wilczętami polskiemi«. Nie potrzebujemy się ich wstydzić, nasz »Wicher« — lepszy nawet od ich kontrtorpedowców.

W samem mieście rozmaitość, jak w każdem nowo powstałem ognisku — resztki murawy i śliczne skwery, wspaniała poczta, banki, domy handlowe i checze kaszubskie.

Całość od strony morza imponująca. Awanporty, porty wewn., nieustanna ich rozbudowa, pogłębianie wybrzeża zapomocą dróg wszystko to zadziwia i cieszy każdego Polaka.

To wszystko nasze, swoje, tutaj zobaczyć mogą wszyscy, czem być możemy i jesteśmy!

»Nikt nam nie wydrze już polskiego morza,
Nikt nie odbierze jego jasnych fal,
Bo czujnie czuwa polska flota hoża,
Dumnie i bystro patrzy w świata dal«.

M. I.

CUDZE CHWALICIE...

„Cudze chwalicie, swego nie znacie. Sami nie wiecie co posiadacie“. POL.

Nigdy chyba lepszego zastosowania nie mają te słowa, jak wówczas, gdy, zmęczony wędrowiec wraca do swego rodzinnego kąta.

Z wyobraźnią przepełnioną cudnemi widokami, które jak w kalejdoskopie przesuwały się przed jego zachwyconym wzrokiem — patrzy teraz na otaczający go świat — jakby go nie widział, przeżywając dalej swój sen nieprzespany.

Choć otacza go szara rzeczywistość — on patrzy jeszcze na nią przez pryzmat rozsłoneczniony, tych krain, pławiących się w słońcu, których blaski podziwiał niedawno. Widzi w dalszym ciągu błękity niebios włoskich, szafiry i szmaragdy mórz południowych.

Zdaje mu się, że poza ich pięknem — inne nie istnieje. Marzą mu się ciągle niebotyczne, śniegami kryte szczyty, topi oczarowane oczy w lazurach jezior szwajcarskich, i tęskni do tych wrażeń potężnych, które na widok cudów przyrody, odrywały go od ziemi.

Mijają tak dni, tygodnie, miesiące... Powoli zaciera się i usuwa w mgłę zapomnienia przeszłość z jej niedawnemi widokami, wrażenia bledną, odchodzą na drugi plan, a zato uwypukla się z całą wyrazistością — teraźniejszość i to, co otacza. Oczy przywykłe do znajdywania piękna wokoło siebie — otwierają się ciekawie, patrzą i szukają...

I wówczas godzina cudu bliska...

Oto jakby ognistemi zgłoski wtłaczają się do jego mózgu, wwiercają się w serce te proste, a potężne brzmiącym w nich nakazem słowa: „Cudze chwalicie, swego nie znacie; sami nie wiecie co posiadacie“, — Tak! rozbudziło się sumienie polskie i wstyd upokorzenia rumieńcem umalował czoło... „Sami nie znacie“. — Tak! słuszny wyrzut — nie znamy czarów własnego kraju, a zachwycamy się cudzemi...

A tymczasem, ileż prawdziwej i rodzimej poezji, ile czaru i artystycznego piękna posiadają niektóre zakątki ziemi polskiej — mało znane i mało zwiedzane. Do takich należy np. dzielnica pomorska z ziemią Kaszubską, znaną pod interesującą nazwą Szwajcarji Kaszubskiej. Nie trzeba być Kaszubą z krwi i kości, rozkochanym w swych lasach i jeziorach, które stanowią chlubę jego ojczyzny, — wystarczy mieć trochę poczucia estetyki, trochę subtelności w rozumieniu języka dziwów natury, by oczarować swą duszę tajemniczem, niezrównanem pięknem jezior kaszubskich.

Czarują one nietylko nasze oczy, ale przedewszystkiem przemawiają do serc, bo nasze są, rodzime, polskie.

KILKA SŁÓW O POMORZU I POMORZANACH

Dużo się pisze i mówi o Pomorzu, a zdania tak są różne, sądy tak doraźne i bezapelacyjne, że ktoś, nie znający naszych stron i ludzi, może mieć zupełnie fałszywe wyobrażenie o tym skrawku ziemi, który sprawiedliwość dziejowa do nowopowstającego państwa polskiego przyłączyła, jako nieodzowną i bezsprzeczną jego część i własność. Spojrzyjmy najpierw na teren tak odmienny od graniczących z Pomorzem województw. Zdawaćby się mogło, że ziemia, zapatrzona w fale morskie, w niezliczonych mierzejach i pagórkach, starała się upodobnić bratu Bałtykowi. Wielka ilość lasów i jezior czyni Pomorze jednym z najpiękniejszych zakątków Polski. Ale ziemia w większej swej części mało urodzajna, wymaga starannej i usilnej koło siebie pracy, klimat dość ostry, wiatr goni chmury i chwieje konarami drzew w lasach, które szumią, jak wtór do hymnu, który od wieków śpiewa morze.

Na takiem podłożu, na takiem tle wie-

kuje szczep ludzki, dostosowany do warunków, w jakich mu bytować przyszło. Są to Polacy stwardnieli w ciągłem stykaniu się z Niemcami, jak twardnieje dłoń od żelaznego narzędzia, którem włada. Polacy milczący i nieufni, bo długa niewola i otoczenie wrogie nauczyło ich tego. Komuż bowiem mogliby wierzyć, komu skarżyć się prócz Bogu samemu? Dlatego nie ulegli zachłannej niemieckiej fali i mimo wszystko zostali Polakami i katolikami, bo to w ich pojęciu znaczyło to samo. Nie dziw więc, że zamknięte usta z trudnością otwierają się, choć nawet wiedzą, że wierzyć i ufać mogą, ot wiekowy nałóg, którego nie pozbędą się odrazu; nie dziw, że z zastrzeżeniem i jakby wstydliwie ukazują rąbek opancerzonego serca, tłumacząc się, że ulegają ludzkiemu uczuciu przyjaźni lub odruchowi szczerości. Twardzi są i trzeba ich używać tam, gdzie twardych głazów potrzeba. Z innych kamieni buduje się twierdze, z innych domy, a inne nosi się dla ozdoby; my bezsprzecznie do pierwszych należymy. Kto zaś czego innego od nas wymaga, albo chce, żebyśmy nagle przeobrazili się na wzór i podobieństwo Polaków z innych dzielnic kraju, ten z równą logiką i takim samym skutkiem mógłby żądać, aby wielki palec u ręki nie na jej skraju, ale w środku się znajdował i nie miał odmiennej od drugich formy. Bądźmy pewni, że Opatrzność jedna jedyna umie właściwych ludzi na właściwem miejscu postawić, a nam nie pozostaje nic innego, jak szanując ich odrębność, kochać w nich to, co nieskażone i święte złożyli u stóp odrodzonej Ojczyzny.

Janina Wybicka.

KULTURA LUDOWA POMORZA

Gdybyśmy bliżej przypatrzyli się życiu ludowemu i zwiedzili całe Pomorze zauważylibyśmy, że nie wszędzie jest ono jednakowe. Różnice występują w wymowie, w rodzajach zajęcia, w stroju, częściowo w zwyczajach, wierzeniach i t. p. Na podstawie tych różnic możemy podzielić ludność na grupy etniczne. Na obszarze Pomorza występują cztery takie grupy: 1) pomorska, do której należą Kaszubi, 2) wielkopolska, obejmująca Borowiaków i Krajniaków, 3) kujawska, do której zalicza się Kociewiaków, Chełmniaków, Dobrzyniaków i Lubawiaków, którzy tworzą przejście do grupy, 4) mazurskiej.

Całokształt życia ludowego nazywamy kulturą ludową i dzielimy ją na: *kulturę materjalną*, która obejmuje życie fizyczne ludu, a więc jego zajęcia, budownictwo, odzież i t. p., *kulturę społeczną*, która zajmuje się obrzędami narodzinowemi, weselnemi, pogrzebowemi, zwyczajami dorocznemi i t. d. i wreszcie na *kulturę duchową*, będącą wiedzą i wiarą ludu w demony, wyobrażenia o przyrodzie, o lecznictwie dalej obejmującą opowieści, pieśni, zabawy i t. p.

Kultura materjalna. Ludność zamieszkała nad morzem, czy też nad licznemi jeziorami zajmuje się przedewszystkiem rybactwem, jako zajęciem głównem, częciowo zaś pobocznem. Do pojedynczego połowu ryb oprócz wędek używa się n. p. *bodorzy,* żelaznych wideł, któremi się ryby przebija i t. p. Do masowego połowu ryb używa się sieci używanych przez jednego człowieka, albo też stawianych w wodzie na ryby jako sideł. Do połowu w kilku ludzi używają dużych sieci *niewodów.* Ryby łowią również w zimie, zapuszczając sieci przez spejalne otwory wyrąbane w lodzie.

Chów bydła rozwinął się bardziej na południu niż na północy, gdzie brak pastwisk. Na Pomorzu istnieje również bartnictwo z ulami zrobionemi z kłody drzewa.

Rolnictwo stało do niedawna jeszcze na prymitywnym poziomie. Używany był drewniany pług i brona, do zaprzęgu brano woły. Dziś ten rodzaj gospodarki zachował się tylko w odległych zakątkach o ubogiej glebie. Podstawę pożywienia ludności rolniczej stanowią: ziemniaki, żyto i gryka, rybaków — ryby. Do przygotowywania pożywienia ze zboża służą żarna ręcznie obracane i stępy, wydrążone kłody drzewa, w których zapomocą dużego tłuczka robi się krupy.

Z rozmaitych surowców używa lud gliny do budowy chałup i wyrobu garnków. Szczególnie piękne naczynia wyrabiano w okolicach Chmielna w pow. kartuskim i w Kościerzynie. Drzewo jest ważnym surowcem, którego używa się do budowy chałup i do sporządzania sprzętów gospodarskich. Sprzęty te przedtem wyrabiał każdy gospodarz sam. Dużą rolę odgrywa len, służący do wyrobu płótna. Silnie rozwinięte jest koszykarstwo, zwłaszcza dla celów rybackich. Kobiety oddają się chętnie hafciarstwu.

Stroje ludowe na Pomorzu zaginęły prawie zupełnie. Powszechną barwą występującą niegdyś w stroju kaszubskim, była barwa ciemno-granatowa.

W dawnych czasach na pomorzu budowano chaty z drzewa. Dziś wraz z wycięciem lasów znikają chałupy drewniane wyparte przez murowane na północy. Również w wielu wypadkach drewniany szkielet chaty wypełnia się gliną. Niegdyś wszystkie chaty były kurne.

Jako środek komunikacyjny służą wozy krótkie z drabinkami. Do połowu ryb — łodzie, przyczem zachowały się do dziś okazy stare, zrobione z wydłubanego pnia drzewa.

Kultura społeczna. Od chwili narodzin otacza dziecko, nowego członka społeczeństwa, szereg dokładnie określonych przepisów. Również wesele, jako ważny moment w życiu, otoczonę jest całym szeregiem przesądów, a także starych ludowych przepisów prawnych.

Wobec śmierci lud na Pomorzu zachowuje się z rezygnacją. Baczą tylko pilnie na to, aby zmarły nie mógł po śmierci wyrządzić nikomu krzywdy. Wierzą bowiem, że zmarli mogą po śmierci chodzić i szkodzić krewnym.

Lud pomorski zna różne obrzędy doroczne, jak w całej Polsce. W adwencie chodzą poprzebierani za zwierzęta, w wilję Bożego Narodzenia przebierają się za *gwiazdki i gwizdki*, a aż do Trzech Króli chodzą z szopką lub gwiazdą. W okresie wielkanocnym wykonuje lud cały szereg praktyk. Na Zielone Święta przystrajają chaty zielenią. Dużo starych zwyczajów zachowało się n. p. przy pierwszej orce, przy sianiu i t. p. Uroczystości żniwne zowią *ożniwiny* lub *wieńcowe*, zaś ostatni snop zboża zowie się *starym*. Na Matkę Boską Zielną święcą zioła zaś na św. Szczepana owies.

Lud nasz wogóle, a także lud na Pomorzu posiada własne prawo zwyczajowe, które n. p. objawia się w tem, że zwykle najstarszy syn otrzymuje gospodarstwo. Do oznaczania własności używają rybacy kaszubscy znaków, zwanych *merkami*, któremi znaczą wszystkie swoje sprzęty i narzędzia.

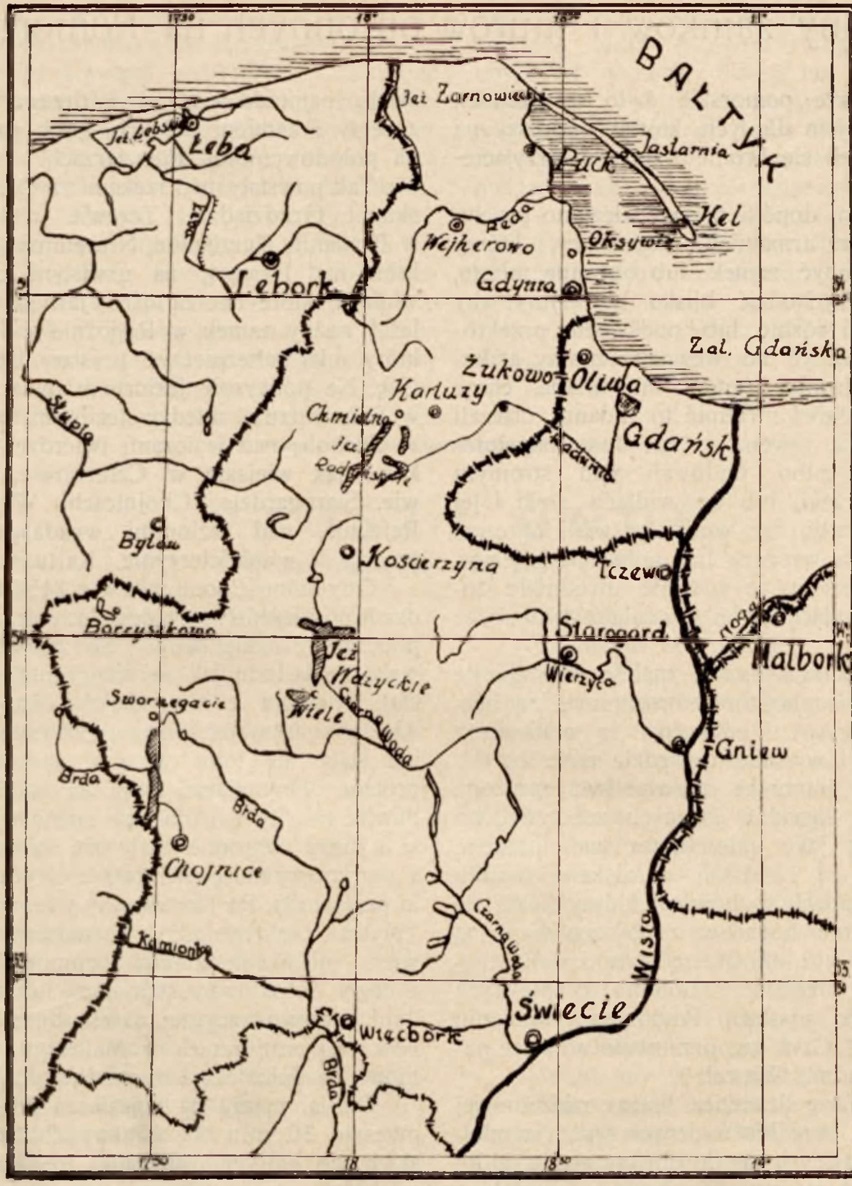
Kultura duchowa. Lud pomorski wierzy w różne duchy. Wierzy w djabła, którego nazywa *purtokiem*, *djachłem*, *biesem*, *zgrzydlokiem* i t. d. *Mora* (zmora) cwałuje po morzu a w nocy przez dziurkę od klucza wciska się do izby i siada na piersi. *Poświetnik* jest to dusza człowieka, który za życia trzy razy budynki podpalił. Chodzi on po świecie i wracającym nocą przyświeca po drodze. W zakamarkach domu mieszkają karzełki, *kraśnięta*. Przeciwieństwem ich są *stolemowie*, olbrzymi. Czarami zajmują się czarownice, *baby*, *guslerze*.

Lud pomorski posiada również własne wyobrażenia o przyrodzie. N. p. świat jest wedle tych wierzeń, płaszczyzną, nad którą opiera się niebo na wszystkich górach. Po firmamencie chodzą słońce, księżyc i gwiazdy a nad niemi jest dopiero prawdziwe niebo. Zgodnie z rozmaitemi wyobrażeniami o przyrodzie sądzi też lud o własnym organiźmie i stosuje wrazie choroby własne leki, zaklęcia i zażegnywania.

Na tle rozmaitych okolic, jezior i t. p. powstało na Pomorzu wiele podań o zapadłych miastach, zatopionych dzwonach, skarbach żaklętych i t. p. W pieśniach zwłaszcza w południowej części występują motywy znane z innych obszarów Polski. Do widowisk ludowych należy chodzenie z szopką i gwiazdą, przebieranie się na zwierzęta i urządzane w drugie święto Wielkiejnocy widowisko zwane dyngusem.

Zmysł artystyczny ludu pomorskiego przejawia się w malowaniu sprzętów, w haftach na bieliźnie, w tkaninach, ceramice itd.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach całość kultury ludowej na Pomorzu. W kulturze tej tkwi jeszcze do dziś wiele pierwiastków bardzo starych i wyraźnie wiążących Pomorze z innemi obszarami Polski. Wiele



Podziałka 1:1000000.

innych zwyczajów, wierzeń i t. p. jest w zaniku, a te jaknajszybciej trzeba ratować przez skrzętne zbieranie ich i zapisywanie. Pomyśleć winni o tem w pierwszym rzędzie ci, którzy mieszkając na wsi stale znają życie ludowe lub też łatwo z niem mogą się zapoznać. Również młodzież zarówno ze wsi pochodząca, jak i ta, która przy sposobności wycieczek zaznajamia się ze wsią polską, może poczynić wiele spostrzeżeń etnograficznych.

Literatura: Fischer A.: Zarys etnograficzny województwa pomorskiego, Toruń 1929. Gulgowski I.: Kaszubi, Kraków 1924.

Dr. Jan Falkowski.

Ruiny zamków i murów obronnych na Pomorzu.

Pojezierze pomorskie było w średnich wiekach rajem dla tych, którzy, osiadłszy na niem, chcieli się bronić przeciw nieprzyjacielowi.

Bowiem, dopóki nie wynaleziono prochu i pocisków armatnich, napastnicy, którzy chcieli zdobyć zamek lub obronne miasto, musieli przychodzić blisko pod mury, aby je taranami rozbić, lub podstępem przekroczyć i otworzyć od wewnątrz bramy atakującym. Obrońcy zamku lub miasta, chcąc nieprzyjacielowi utrudnić to zadanie, otaczali je głębokim rowem, t. zw. fosą, napełnioną wodą, albo budowali nad stromym brzegiem rzeki, lub we widłach rzeki i jej dopływu, albo też wprost stawiali obronne budowle na wyspach lub półwyspach jezior. Także położenie na wyżynie utrudniało dostęp nieprzyjacielowi i pozwalało go dostrzec zdaleka.

Na Pomorzu można znaleść wszystkie te warunki obronności razem skupione. Są liczne rzeki, wyspy i półwyspy, są wzniesienia morenowe i wysokie krawędzie rzek.

Kraina pomorska zdawna była narażona na napady sąsiadów i innych zaborców, bo ludność jej, jako mieszkająca nad morzem, oddawała się handlowi, a szlakami handlu zdawna chadzali rozbójnicy, którzy kusili się o zrabowanie bogactwa zdobytego wymianą towarów. Czyż nie głoszą stare kroniki niemieckie Herborda i Ebbona o pięknych i bogatych miastach Pomorzan Kamieniu i Wolinie? Czyż nie przetrwało w bajce podanie o cudnej Winecie?

Słowiańscy dziedzice krainy nadmorskiej od czasów przedhistorycznych sypiali w miejscach, nadających się do obrony grodu, które później lud w pamięci najazdów szwedzkich nazwał mylnie »okopami szwedzkiemi«. Były to koliste wały z ziemi, otoczone murem. W ich obrębie budowano dom księcia lub świątynię. Za historycznych czasów książęta pomorscy często wznosili na tem samem miejscu obronne mury i zamki. Gdy zaś na początku 14 wieku Krzyżacy zabrali Łokietkowi Pomorze, to wznosili swoje obronne grody na miejscu dawnych grodów słowiańskich, najprzód z ziemi i drzewa, później z cegły i kamieni polnych, gęsto rozsianych na polodowcowych Pojezierzach.

Tak powstały nad rzekami zamki w Gdańsku i Grudziądzu, Tczewie nad Wisłą, w Bratjanie, Kurzętniku, Nowemmieście i Golubiu nad Drwęcą, na urwistym cyplu we widłach, które tworzą ujście Jardęgi do Osy. leżał ważny zamek w Rogoźnie pod Słupem, który miał zabezpieczyć prastary bród przez Osę. Na półwyspie jeziornem była twierdza w Sobowidzu; między jeziorami warownia w Tucholi; nad jeziorami twierdze tak zamkowe jak wiejskie w Człuchowie, Kowalewie, Starogardzie, Chojnicach, Wąbrzeźnie, Rafzynie, nad jeziorami wpadającemi doń rzeczkami w Kościerzynie, Kartuzach i t. d.

Gdy ludność pomorska w r. 1454 wypowiedziała posłuszeństwo rządom krzyżackim, padło podczas 13-letniej wojny, 56 zamków ofiarą wzburzenia ludu, jak pierwszy zamek w Gdańsku. Niektóre z nich Polska odbudowała. Ale tymczasem już metoda prowadzenia wojen stała się inna wraz z zastosowaniem prochu. Nieprzyjaciel mógł armatami zdaleka burzyć choćby najsilniejsze mury, więc zamki i mury obronne stały się niepotrzebne, a utrzymywano je tylko jako czcigodne świadki przeszłości. Po pierwszym rozbiorze Polski, »płytka praktyczność« Prusaków zburzyła wiele pięknych zamków pomorskich, aby z cegły pobudować starostwa lub inne budynki administracyjne; nawet dumę Krzyżaków — pyszny zamek w Malborgu, przemieniono na śpichlerz i zdewastowano.

Dzisiaj mamy na pojezierzu Pomorskiem przeszło 30 ruin tak zamkowych, jak i miejskich, do których zaliczamy resztki murów miejskich, wieże i bramy obronne. Z tych ostatnich najpiękniejsze, prawie zachowane w całości mury miejskie i wieże utrzymały się w Chełmnie opisane przez dr. Stolaszewicza,[1] w maleńkiej broszurce. Ciekawe są ruiny twierdzy w Grudziądzu, gdzie daleko jest widoczny stołp na wyniosłym brzegu

---

[1] Nakł. księgarni Jakóba Kobierzyckiego, Chełmno 1921.

Wisły, oraz w Toruniu dansker, specyficzne urządzenie kanalizacyjne Krzyżaków.

Resztki warowni zamkowych i miejskich znajdują się też w Bienglówku, Bratjanie. Brodnicy, Chełmży, Chojnicach, Działdowie, Gniewie, Golubiu, Kartuzach, Kiszewie, Kościerzynie, Kowalewie, Kurzętniku, Lidzbarku, Lipinkach, Lubawie, Nowem, Nowemmieście, Osieku, Papowie Toruńskim, Pokrzywnie, Radzyniu, Rogoźnie, Skarszewach, Sobowidzu, Starogardzie, Swieciu, Tczewie, Tucholi i Wąbrzeźnie. W Gdańsku zachowały się resztki średniowiecznego muru miejskiego tuż przy dworcu, wśród plantacji, przy wale Elżbiety, dzięki temu, że przy sypaniu późniejszych wałów przeciw działaniu armat zasypano ten odłamek muru piaskiem i dopiero w najnowszych czasach, burząc te wały, t. zw. nowowłoskie, przy rozszerzaniu miasta, odnaleziono zapomniany mur. Pozatem zachowały się ze starych obwarowań gdańskich piękne baszty przy hali targowej i nad Motławą i tamże stare obronne bramy, z których dwie, przy ulicy Panieńskiej i Przekupniów (Frauentor i Hakertor) oraz Zielona Brama, przeznaczona jako mieszkanie dla królów polskich, noszą godło Polski, Orła Białego, jako świadectwo panowania Polski nad Gdańskiem.

Dr. K. Jeżowa.

PTOSZY GODE

Według staropomorskiej pieśni z XV. w.

Rzeczë, chto mdze naszą ninką?
Sowa bądze naszą ninką.
Ale sowa sę wëkrąco,
Rzecze mie i rzecze tobie:
Jo jem niasta baro grzészno
Ninką bëc jo nimogę.
Sowa je za grzészno niasta,
Ninką bëc nimóże.

Rzeczë, chto mdze naszym zęcę?
Strzyżek bądze naszym zęcę.
Ale strzyżek sę wëkrąco,
Rzecze mie i rzecze tobie:
Jo jem chłopię za malynki,
Zęcę bëc jo nimogę.
Strzyżek chłop je za malynki,
Zęcę bëc nimóże.

Rzeczë, chto mdze naszym drużbą?
Warna bądze naszym drużbą.
Ale warna sę wëkrąco,
Rzecze mie i rzecze tobie:
Jo jem chłop za moresaty,
Drużbą bëc jo nimogę.
Warna je za moresato,
Drużbą bëc nimóże.

Rzeczë, chto nąm mdze kucharzył?
Wilczka bądze nąm kucharzył.
Ale wilczka sę wëkrąco,
Rzecze mie i rzecze tobie:
Jo mąm wielce głupy rozem,
Kucharzec jo nimogę.
Wilczka mo za głupy rozem,
W kuchni bëc nimóże.

Rzeczë, chto nąm mdze kramarzył?
Zajic bądze nąm kramarzył.
Ale zajic sę wëkrąco,
Rzecze mie i rzecze tobie:
Jo mąm wielce długi nogi,
Kramarzec jo nimogę.
Zajic mo za długi nogi,
W krąmie bëc nimóże.

Rzeczë, chto mdze muzykowoł?
Bocąn bądze muzykowoł.
Ale bocąn sę wëkrąco,
Rzecze mie i rzecze tobie:
Jo mąm wielce długą dzëbę,
Muzykowac nimogę.
Bocąn mo za długą dzëbę,
Zagroc nąm nimóże.

Rzeczë, chto nąm stół wëstawi?
Lëska nama stół wëstawi.
Lëska ju sę nie wëkrąco,
Rzecze mie i rzecze tobie:
Jo chcę wama stół wëstawic,
Rozcygnita tëpę mie.
Më rozpłaszczyme ji tëpę,
Bądze stół gotowy *.

Stanisław Czernicki

* ninka — narzeczona, niasta — niewiasta, warna — wrona, zajic — zając, tëpa — ogon, rzeczë — mów.

HERBY MIAST POMORSKICH

Siedm miast od dawna
kłócą się ze sobą,
które to jest z nich
wszech kaszub ozdobą:
Gdańsk miasto liczne,





Kartuzy śliczne,
Święte Wejherowo,
Lębork, Bytowo,
Cna Kościerzyna,
I Puck perzyna.

M. Wolska.





Z Polskich badań naukowych na Pomorzu

Pomiary grawimetryczne

Polskie Pomorze było za czasów pruskiego panowania kopciuszkiem Niemiec. Położone na uboczu, zdala od szlaków wielkiego ruchu, nad wybrzeżem niewyzyskanem i martwem, było prowincją zapadłą i pogardzaną, którą w cieniu pozostawiały ludniejsze i bogatsze albo bliżej centrum państwa leżące krainy. Miało to i dobre strony: główny nacisk kolonizacji niemieckiej omijał tę ziemię, germanizacja mniejsze tu poczyniła postępy. Język i obyczaj rdzennej ludności nie został wyparty przez obcą mowę i kulturę, polskość głuchej wsi kaszubskiej przetrwała długi okres niewoli. Równocześnie jednak ten brak zainteresowania Pomorzem odbił się na jego naukowem opracowaniu. Był to teren i pod tym względem w stosunku do innych prowincji Niemiec zaniedbany, — ze strony zaś polskiej badania »pomorzoznawcze« były wogóle rzadkością. To też z chwilą, gdyśmy tę dzielnicę uzyskali, otworzył się tu przed nauką polską i teren pracy poważny, i doniosły obowiązek. Trzeba było nadrobić zarówno własne wiekowe zaniedbanie jak i te luki, których badania niemieckie nie wypełniły. Należało objąć kraj w posiadanie nie tylko fizyczne ale i kulturalne, — zrobić z niego niesporną dziedzinę *polskiej* pracy, — także badawczej.

Zadanie to, nauka polska stara się spełnić. Wystarczy przypomnieć prace naukowe podejmowane i przeprowadzane na Pomorzu — i o Pomorzu, — w rozmaitych dziedzinach wiedzy przez Uniwersytet Poznański, Instytut Bałtycki w Toruniu i szereg instytucyj i Towarzystw naukowych, — Zjazdy Pomorzoznawcze i t. d. — Praca trwa i coraz szersze zatacza kręgi.

Tutaj pragnę zwrócić uwagę na jeden tylko — i to więcej specjalny a więc mniej przez ogół znany — dział badań naukowych, które dopiero w niepodległej Polsce dotknęły Pomorza. Chodzi o badania *grawimetryczne*, mianowicie o pomiary natężenia siły ciężkości, przeprowadzone ostatnio na Pomorzu.

Wiadomo, że wielkość przyciągania ziemskiego w danym punkcie zależy nie tylko od jego odległości od środka ziemi a więc kształtu bryły ziemskiej (np. wpływ spłaszczenia na biegunach), — oraz od szerokości geogr., od której zawisła zmniejszająca to siła przyciągania odśrodkowa. Wpływa na nią również rozmieszczenie mas w głębi ziemi, — cięższe bowiem przyciągają silniej, lżejsze słabiej. Jeżeli obserwowaną wielkość przyciągania ziemskiego porównamy z tą, której teoretycznie winniśmy oczekiwać w danej szerokości geogr. (= wartość normalna), otrzymamy często różnice, dodatnie lub ujemne, zwane *anomaljami* grawimetrycznemi. Ich wielkość i rozmieszczenie rzuca światło na kształt geoidy w badanej okolicy, — gdyż anomaljom ujemnym odpowiadają zaklęśnięcia geoidy, dodatnim jej wypukłości, — ma więc zasadnicze znaczenie dla geodezji. Badania te przeprowadza się przy pomocy wahadła, gdyż chyżość wahnień przy określonej długości wahadła zależy od natężenia siły ciężkości.

Na ziemiach naszych po okresie zaborów nie wiele odziedziczyliśmy szczegółowych danych grawimetrycznych; stosunkowo najwięcej jeszcze w pd. Polsce, gdzie badania te podejmowali i polscy uczeni (Rudzki, Birkenmajer). Na polskiem Pomorzu Niemcy nie dokonali ani jednego pomiaru natężenia siły ciężkości, — pod tym względem kraj ten przedstawiał się jako zupełna »tabula rasa«.

W niepodległej Polsce rzecz uległa zasadniczej zmianie. W związku z przystąpieniem Rzpltej do »Komisji Geodezyjnej Państw Bałtyckich« przeprowadzono z inicjatywy i pod kierunkiem prof. T. Banachiewicza z Krakowa w latach 1926—1930 liczne pomiary wahadłowe w obszarze pn. zach. Polski — i przedewszystkiem Pomorze pokryte zostało gęstą siecią stacji pomiarowych. Wyniki badań świeżo opracował szczegółowo Dr. T. Olczak, asyst. Uniw. Jagiell., przedstawiając w interesującej mapie rozmieszczenie grawimetrycznych anomalji. Z mapy tej widzimy, że natężenie siły ciężkości wykazuje na Pomorzu znaczne różnice. Największe anomalje dodatnie występują na obszarze

»Kaszubskiej Szwajcarji« w okolicach Kartuz i Sierakowic, — najsilniejsze anomalje ujemne grupują się nad dolną Wisłą, między Toruniem a Nowem. W bliskiem więc sąsiedztwie zaznaczają się tu wybitne deformacje kształtu geoidy: wzniesienie jej na pojezierzu, zaklęśnięcie u przełomu Wisły. Główne rysy rozmieszczenia anomalji grawimetrycznych wskazują nadto na związek z głębszą budową kraju — i same na tę budowę rzucają światło. Geologiczna interpretacja mapy Olczaka pozwala np. wnosić o dalekim zasięgu ku pn. zach. elementów tektonicznych środkowo-polskich (na przedłużeniu Gór Świętokrzyskich), które zdają się biegnąć w kierunku Danji.

Przeprowadzone na Pomorzu przez polskich uczonych pomiary wahadłowe mają więc wyniosłą wartość naukową nie tylko dla geodezji lecz i geologji. Dzięki ich dokonaniu Pomorze nasze stanęło w rzędzie krain najlepiej pod względem grawimetrycznym zbadanych, odbijając od sąsiednich pruskich terytorjów, gdzie sieć anologicznych pomiarów jest jeszcze bardzo rzadka.— W dziale tym nauka polska spełniła chlubnie swój obowiązek wobec pomorskiej dzielnicy. *Jerzy Smoleński, prof. Uniw. Jag.*

KASZUBSKA LITERATURA REGJONALNA

Kaszubska literatura regjonalna, pisana w oryginalnem narzeczu kaszubskiem ma już swoją historję. Pierwszym przedstawicielem jej jest Dr. Florjan Ceynowa (ps. Wojkasin), rodem ze Staworzyna w powiecie puckim. Wystąpił on już w roku 1850 z pierwszemi utworami kaszubskimi, pisanemi w narzeczu swej rodzimej wsi i przez całe życie zbierał i publikował materjały z folkloru, ludoznawstwa, językoznawstwa i historji Kaszub i w nauce słowiańskiej wcale poczestne zajmuje stanowisko. Główne jego publikacje zawarte są w zbiorze: Skorb kaszebiko słowińskje mowe (r. 1866—68). Napisał także pierwszą gramatykę kaszubską (r. 1878). Chciał on u Kaszubów wzniecić zamiłowanie do ich mowy rodzimej i przez to uczynić ich odpornymi wobec germanizacji. Pod wpływem tej szlachetnej tendencji nieraz zanadto podkreślał walory rodzimej kultury kaszubskiej i naraził się na zarzut, że dąży do wyodrębnienia i kulturalnego usamodzielnienia Kaszubów. Zarzut ten jest atoli niesłuszny. Dążenia Ceynowy zrozumieć można jedynie na tle ówczesnych prądów, nurtujących w całej słowiańszczyźnie. Chciał on jedynie oprzeć Kaszubszczyznę o całą słowiańszczyznę, a następnie o Rosję (panslowizm) protektorkę wszystkich szczepów słowiańskich i przez to wzmocnić odpór Kaszubów wobec kultury niemieckiej. To założenie przyprawiło go o konflikt z narodową polityką polską, która nie chciała ani nie mogła uznać »wzajemności słowian« pod egidą rosjan. Te dążenia panslawistyczne Ceynowy nie wydały na Kaszubach żadnych owoców. Zmarł on poza terytorjum kaszubskiem jako lekarz w Bukówrze, w powiecie świeckim (r. 1881). Jego praca pod względem naukowym jeszcze dziś ma swój walor.

Pióro kaszubskie, osierocone przez śmierć Ceynowy ujął Jarosz Derdowski, rodem z Wiela w powiecie chojnickim. Ceynowa był badaczem i naukowcem, Derdowski natomiast był literatem i poetą niepośledniej miary. Dziwne są koleje życiowe tego poety — wędrowca. Jako uczeń gimnazjalny opuścił on potajemnie ławy szkolne i z kilku kolegami puścił się pieszo przez Niemcy, Austrję i Węgry do Włoch i wstąpił jako ochotnik do armji papieskiej w Rzymie, aby bronić papieża przed najazdem Garybaldiego. Po zajęciu Rzymu poszedł z Francuzami do Francji i przez dwa lata prowadził tułaczy żywot nauczyciela domowego. Jest on pierwszym Polakiem, który razem z inżynierem Gale w Paryżu puścił się balonem w przestworza. Wracając do kraju, poznał Kraszewskiego w Dreźnie, a po kilkuletniej »guwernerre« został dziennikarzem w Toruniu u znanego literata i dziennikarza Danilewskiego (w r. 1879). Tutaj zaczął pisać i wydawać



Marjan Mokwa. Pieśni morza pod urwistym brzegiem. polskim.

M. CZERKAWSKA.

FALE

Pierwsza fala
sennym kroczkiem, drobniutka
w koszulinie z rybiej łuski,
w czapeczce z płynnego szkła —
załamała się giestem krótkim,
konała z cichutkim pluskiem —
wsiąknęła w szare dna.

Za nią biegła
wysmukła, w srebrnej sukience —
Nie dobiegła,
nie ustrzegła,
umarła, chcąc tamtą wziąć na ręce.

Trzecia pędziła za niemi —
trzymała sakwę podróżną
rękami podniesionemi —

Huczała: »Lek niosę, lek . . .
a widząc, że już zapóźno,
głowę rozbiła o brzeg.

(*Ze zbioru: „Sieci na wietrze"*).

swe utwory kaszubskie: »Jak pan Czorlinsci do Pucka po sere jachoł«, — »Jasiek z Knieji«, — »Kaszube pod Widnem«. — Lecz długo nie usiedział i puścił się na wędrówkę dziennikarską po Polsce. Pracował jako redaktor w różnych miastach i u różnych dzienników: we Warszawie, Petersburgu, Lwowie, Krakowie, Cieszynie. Najwięcej owocny był jego pobyt w Petersburgu. Poznał tutaj bowiem słynnego badacza słowiańszczyzny Wilhelma Bogusławskiego i przez pewien czas razem z nim pracował. Derdowski sam przyznaje, że praca z Bogusławskim więcej mu dała, niż kilkuletnie studja uniwersyteckie. Po tej wędrówce wrócił znów do Torunia, do Danilewskiego. Nie mając widoków się usamodzielnić puścił się poraz trzeci na wędrówkę, która go zaprowadziła aż »za wodę«, do Ameryki. Osiadł we Winonie i przejął »Wiarusa« i aż do końca życia (r. 1905) był jego wydawcą i redaktorem. W życiu narodowem Polaków amerykańskich brał wybitny udział i był jednym z ich prowodyrów.

Ale główna jego zasługa tkwi w jego utworach kaszubskich, a szczególnie w jego epopei: »O panu Czorliścim«. Słusznie ją nazwano kaszubską odyseą. Autor prowadzi swego bohatera przez cały kraj kaszubski i każe mu przechodzić najróżniejsze przygody, arcywesołe a nieraz i arcysmutne, a przytem odtwarza nam życie zaścianku kaszubskiego w sposób dosadny i humorystyczny. Jest to książka pełna zdrowego humoru, patrjotyzmu i miłości ojczyzny. Derdowski pierwszy pokazał, jak można połączyć umiłowanie rzeczy swojskich z prawdziwą miłością ojczyzny polskiej. Słowa jego:

„Czujta tu ze serca toni skłôd nasz apostolci,
Nima Kaszub bez Polonji, a bez Kaszub Polsci".

stały się hasłem małych pokoleń!

W »Jaśku z Knieji« opisuje D. w sposób również humorystyczny o świetnym kolorysie kaszubskim nieszczęśliwą miłość Jaśka do panny Klary. Rzecz to niestety niedokończona.

W rocznicę bitwy pod Wiedniem (1883) napisał D. utwór epiczny: »Kaszube pod Widnem«, opisując w nim wyprawę króla Sobieskiego pod Wiedeń i udział Kaszubów w tej wyprawie. Bohaterem tej epopei jest

zaściankowy szlachcic kaszubski »Kulrzyk«, który pod Wiedniem różne komiczne przechodzi przygody. Tendencja utworu jest patrjotyczna.

»Walek na jarmarku«, — utwór pełen tryskającego humoru, — jest pisany w języku literackim. Stanowi on niejako parodję własnego życia autora, co szczególnie w przedmowie się uwydatnia. — W Ameryce ogłosił Derdowski jedynie obszerny zbiór przysłów kaszubskich, — oparty przeważnie na materjałach Ceynowy. Potem jego muza Kaszubska zamilkła.

Następcą Derdowskiego stał się Dr. Aleksander Majkowski, rodem z Kościerzyny. Jemu jako młody student napisał pocieszną epopeę w guście Derdowskiego p. t.: »Jak w Koscerznie Koscelnygo obrele«. Już w tym pierwszym utworze pokazał młody autor swe walory poetyckie w całej pełni. Charakterystyka i koloryt są świetne. Treść jest osnuta na tle lokalnych, kościerskich anegdot i dowcipów. Również postacie są z życia wzięte. Autor opisuje przygody pięciu kościerskich kawalerów, którzy wybrali się w swaty do Marty, córki gospodarza Plote w Tuszkorach pod Lipurzem. Rzecz od początku do końca pełna komicznych sytuacyj — i kończy się patrjotycznem napomnieniem. Kilka lat później (r. 1905) ogłosił Majkowski zbiór balad i wierszy lirycznych: »Spiewë i frotowci«, o poważnej treści i pięknej formie. Następnie wydawał przez krótki czas dodatek humorystyczny do Gazety Gdańskiej p. t. »Drużba« — a od roku 1908 zaczął wydawać — z początku własnym kosztem — czasopismo miesięczne dla spraw kaszubskich p. t. »Gryf«. Gryf wychodził przed wojną do r. 1912 i stał się znany w całej Polsce. Majkowski był jego duszą i skupił około Gryfa cały szereg współpracowników z młodszej inteligencji kaszubskiej. Kierunek reprezentowany przez Gryfa dał sobie nazwę ruchu młodokaszubskiego. Chciał on oprzeć kulturę polską na rodzimych pierwiastkach, wychodząc ze założenia, że co kaszubskie to i polskie. Treść Gryfa jest bardzo rozmaita. Prócz artykułów wstępnych informacyjnych jest tam materjał historyczny, językoznawczy, beletrystyczny, folklorystyczny, szczególnie bajki i frantówki kaszubskie, podane przez Majkowskiego, Sędzickiego i wreszcie Loreusza. Gryf przysporzył nie tylko Polsce wiadomości o Kaszubach, ale wzmocnił znacznie poczucie własnej wartości u inteligencji kaszubskiej. Gryf powojenny idzie właściwie szlakiem Gryfa przedwojennego. I tutaj jest Majkowski członkiem Komitetu redakcyjnego. Ciężar redakcyjny zaś spoczywa na Dr. Pniewskim z Gdańska, który należycie głęboko potrafił ująć problem kultury polskiej na Kaszubach.

Najlepszym kaszubskim utworem literackim Majkowskiego będzie jego »Remus« (Żene i przygode Remusa), jak to sądzić należy po części dotychczas wydrukowanej. Będzie to utwór stojący na równi z epopeą Derdowskiego o Czorlińscim, gdyż równie obszernie, a może nawet głębiej ujmuje duszę kaszubską.

Ze »szkoły Gryfa« wyszli Franciszek Sędzicki, Woś Budycz i Czernicki.

Sędzicki, rodem z Rotembarka pod Kościerzyną był przez pewien czas współpracownikiem Gryfa przedwojennego i publikował tam przeważnie bajki i frantówki, zebrane przeważnie w rodzimej wsi. Wydał także dwa tomiki poezji w języku literackim. W pierwszym (Dumki z kaszubskich pól) znajduje się także kilka wierszy kaszubskich. Najobszerniejszym utworem kaszubskim Sędzickiego jest: »Gôdka o grajku Skwierku«. Opisuje tutaj nieszczęśliwą miłość wiejskiego muzykanta do dziewczyny, która go nie chciała. Za to porwał ją »Smętek« prosto ze zabawy, a Skwierk rozbija skrzypce o pień drzewa. Rzecz to osnuta na temacie ludowym, dosyć powszednim, ale napisana zgrabnie, o wiejskim kolorycie w języku, jak i w kompozycji. Utwór ten ofiarował autor prezydentowi Wojciechowskiemu z okazji jego pobytu na Kaszubach.

Czernicki (Leon Heyke) pochodzi z północnych Kaszub, ze wsi Cierzni. Najprzód pisał wiersze o treści lirycznej i publikował je w Gryfie przedwojennym. Po wojnie wydał je w osobnym zbiorze: »Spiewe kaszubskje«. Wydawał także przez pewien czas dodatek kaszubski Pomorzanina p. t. Druh. Głównym jego utworem jest wielka pieśń bohaterska, składająca się z całego cyklu epopei. Pierwszą część »Miłosława« wydru-

kował autor »w Pomorzu« (dodatku Dziennika Gdańskiego), część drugą: »Wojewoda« w Mestwinie i także w osobnej odbitce, zaś trzecia część: »I stało się« — drukuje się w obecnym Gryfie. Utwór ten jest prawdziwą pieśnią rycerską kaszubską i ma jako tło bohaterskie boje księcia Świętopełka z Krzyżakami. Te bohaterskie boje przesuwają się jak wielka panorama przed oczyma czytelnika. Utwór to wysoce patrjotyczny o wielkiem znaczeniu wychowawczem.

Woś Budzysz (Karnowski) pochodzi z Czornowa w powiecie chojnickim. W r. 1910 wydrukował tomik kaszubskiej liryki o tyle charakterystycznej, że zastosował w prozodji naturalny akcent południowo kaszubski. Jest stałym współpracownikiem Gryfa, tak przedwojennego — do którego pisywał pod pseudonimem Janowicz — jak i powojennego, gdzie się ukazują dalsze jego utwory liryczne i inne (widowiska).

Poza szkołą Gryfa stali Józef Klebba z Wejherowa, poeta domorosły, który napisał epiczną humoreskę o zacięciu satyrycznem p. t. »Jak w Przetoczenie Koscoł budowale« — dalej Jan Potok, zbieracz bajek, piraci; Klecht i pieśni kaszubskich.

Prócz powyższych pisarzy, że tak powiem »starszych«, wystąpiło na widownię cały szereg młodszych: Trepczyk, Łabuda, Bilot, Sychta pochodzących przeważnie ze środkowych Kaszub. Ich utwory ukazują się w obecnym Gryfie kaszubskim (ludowym).

Literatura regjonalna kaszubska ma w Gryfie swój ideowy ośrodek. Przemawia z niej świadomość ideowej łączności z kulturą polską Dlatego tłumaczy się ta dominująca nuta patrjotyczna, która z niej przebrzmiewa.

Ale przed kilku laty zaczęła się ukazywać literatura kaszubska inna, która świadomie unikała tej ideowej łączności z kulturą polską. Dlatego zarzucano jej niby filogermanizm. Do tej literatury zalicza się gazetkę: »Przyjaciel Ludu Kaszubskiego«, czasopismo: »Bene e buten« i kalendarz: »Wierny naszyńc«. Rzeczy te przestały już wychodzić.

Chojnice

Jan Karnowski.

KASZUBSKI RUCH LITERACKI DOBY OBECNEJ

Wybitnym poetą z Bożej łaski jest Wôś Budzysz (Jan Karnowski), różniący się od swych rówieśników, akcentuacją kaszubską gwar południowych. Poza drobnemi wierszami, umieszczonemi częściowo w dawnym »Gryfie«, np. »Podkôrbianie Smętka«, wydał zbiór liryk pt. »Nôwotnê spiéwê«, jeden z najcenniejszych płodów poezji regjonalnej, odznaczający się niepospolitym artyzmem oraz umiłowaniem mowy i ziemi kaszubskiej. W innych utworach lirycznych śpiewa o miłości (»Do moji Hanci«), o wydarzeniach historycznych Kaszub (»Zdrada Świem w r. 1309«) wielbi przyrodę ojczystą (W żëmie). Klasyczny Prometeusz odżył w »Prometeuszustolimie«, buntującym się przeciw Jezusowi, że go nie wspomógł w udręce, w walce życiowej. Po dłuższej przerwie odezwała się znów muza poety pięknemi lirykami oraz obrazkami scenicznemi (»Żôpis Mestwina«) w ostatnich numerach »Gryfa«.

Poetą — gawędziarzem jest ur. w roku 1860 w Zelistrzewie *Józef Klebba.* Świetnie ilustruje stosunki na wsi kaszubskiej. Tendencja patrjotyczna — zresztą wspólna wszystkim wspomnianym pisarzom — przebija w godce »Dwa uerle«, gdzie przestrzega Kaszubów przed wynaradawiającą agitacją niemiecką na ziemi pomorskiej.

Młodsze pokolenie pisarzy regjonalnych reprezentuje *Bernard Sychta* (ur. 1907 w Puzdrowie) autor »Szopki Kaszubskiej«, komedyjki »Duchy w Klasztorze« i dramatu historycznego »Ksążo bez dzecy« oraz szeregu nowel (»Stazja«).

Zasłużonymi pracownikami na polu regjonalizmu kaszubskiego są: Wuj Wrëk (Patok z Sulęcina) zbieracz opowiadań i żartów, oraz zapalony propagator idei regjonalnej Dr. Władysław Pniewski, autor »Przeglądu literatury kaszubskiej«. (Gdańsk 1929), nadto współpracownicy Gryfa: Świerkosz, Brzęczkowski, Zabuda i inni.

Oby wiadomości z młodokaszubskiego ruchu literackiego. przyczyniły się do wzbudzenia zainteresowania naszym regjonalizmem

Czytelników »Dziś i Jutro«, a pracowników na tej pięknej niwie zachęciło do dalszej intensywnej pracy, iżby spełniły się życzenie referenta Ministerstwa W. R. i O. P. Prof. Patkowskiego, wypowiedziane w wywiadzie dnia 4 lutego 1932 r.

»Wystarczy życzyć literaturze kaszubskiej, aby zdobyła się na równej miary arcydzieło literatury regjonalnej, co »Na skalnem Podhalu« K. Tetmajera. Byłoby to nietylko wzbogaceniem kultry polskiej, ale i wejściem w głąb naszych serc ludzi nadmorskich i polskiego morza«.

Oby ci ludzie nadmorscy weszli nareszcie w głąb serc wszystkich Polaków! Byłby to najlepszy sukces naszego regjonalizmu, byłoby spełnienie jego idei przewodniej, wyrażającej się w życzeniu, że Kaszubi »Chcąm z Polską bëc — z Polöchami żëc«.

»Pieśń o ziemi naszej« jeszcze nie skończona — Śpiewa ją nadal chór naszych poetów regjonalnych. Oby znaleźli czuły rezonans w sercach wszystkich Polaków! Zbratanie Orła Białego z Gryfem Pomorskim to najlepsze świadectwo polskości Pomorza, to fundament, na którym regjonalizm kaszubski buduje gmach kultury narodowej, opokę, o którą rozbiją się bałwany wrogiej agitacji teutońskiej.

Kościerzyna 1932 r. *D. Bruski*



Jarosz Derdowski. Pomnik na Wielu. Obok brat poety, który przybył z Ameryki na odsłonięcie pomnika.

JAROSZ DERDOWŚCI

POETA KASZUBŚCI

„Niema Kaszub bez Polonji
A bez Kaszub Polści".
(*Derdowski*).

Każdego, który zwiedzi słynny zakątek kaszubski Wiele i tamtejsze Kalwarje, uwagę zwróci napewno pomnik na cmentarzu, wyróżniający się pośród innych oryginalnością. To pomnik Jarosza Derdowściego, poety kaszubskiego, nieodrodnego syna ziemi zaborskiej. Zwłoki jego coprawda spoczywają w dalekiej Ameryce, lecz ziomkowie jego z księdzem proboszczem Wryczą na czele uczcili i utrwalili jego pamięć, stawiając ten pomnik.

Pamięć o Jaroszu łgorzu (poeta) jest jeszcze dzisiaj żywa w Zaborach (okolice Czersk — Brusy — Wiele) a wyczyny jego nieraz są wesołym tematem Zaboraków.

Jarosz albo Hieronim Derdowski urodził się dnia 9 marca 18?2 r. w Wielu, pięknej i wielkiej wsi w powiecie chojnickim. (Słynne kalwarje i słynny kościół parafjalny). Ojciec Jarosza, Piotr D., był dość zamożnym gospodarzem i posłał syna do gimnazjum w Chojnicach. Gramatyka łacińska, francuskie i greka nie sprawiały mu żadnych trudności.

Już na ławach szkolnych objawiał się jego talent poetycki. Powiadają, że czytał kolegom swoje niby artykuły i zabrał się nawet (w gimnazjum w Brunsbergu) do wydawnictwa gazety »Herold«. Niemcy kurzyli za to Jarosza z jednego zakładu do drugiego. Maturus już był w wyższej sekundzie, z którą porzucił gimnazjum. Spróbował szczęścia jako nauczyciel domowy, lecz nie na długo.

Zapragnął poznać kraje, to też

„Rzucił na plecy swój tłómoczek lekki
I poszedł szczęścia szukać w świat daleki".

Wybrał się do Rzymu. Chciał oszczędzać, więc odbywał większą część podróży pieszo. Ale podobno Rzymu nie oglądał. Wyczerpały się oszczędności i nie może dalej podróżować. O żebraczym chlebie nie chce do domu wracać, więc cóż czyni? »Otóż wysyła do domu list, zaopatrzony we wszystkie pieczęcie sołtysa, że: Derdowski umarł tam i tam, że rodzice mają tyle i tyle (podobno aż 200 talarów) pieniędzy na koszta pogrzebu nadesłać. Tak się też stało. W domu płacz i lament, miało się odbyć żałobne nabożeństwo za duszę śp. Hieronima, wszystko się wybiera do kościoła, aż tu naraz ni stąd ni zowąd Hieronim się zjawia. Przyprowadził z sobą wuja swego z Glisna, który miał się za nim wstawić u surowego ojca. Rzecz jasna, że zmartwychwstały uzyskał łatwo przebaczenie, po pierwsze, że radość z powodu jego przybycia była wielka, a po drugie, że jego słowom rzadko kto mógł się oprzeć, a więc i rodzice tę słabość ku niemu razem z innymi dzielili...« (cf. Gryf II. 43. Kosobudzki).

Swoje wędrówki i przeżycia kreśli on ciekawym słuchaczom w ten sposób:

„Oj, widziałem ja różne wsie i miasta,
Lecz wszędzie bieda jak u nas i basta.
A jak nędzny wiodłem byt tułaczy,
Ten tu mój zaczek niech wam wytłumaczy".

Osiadłszy w Toruniu, napisał swoje najlepsze dzieło »O panu Czorlińścim, co do Pecka po sece jachoł«, poczem znów w dalsze udał się podróże. Zwiedził Warszawę, stamtąd do Petersburga i wracał na Lwów i Kraków. Z podróży pisze, tęskniąc za krajem ojczystym: »Tam pod knutem rosyjskim nie było szczęścia dla duszy kozaczej. U nas inaczej, inaczej!« Trzeba dodać, iż w Petersburgu poznał Wilhelma Bogusławskiego, z którym razem pracuje nad historją i etnografją Kaszub.

Po powrocie z podróży pisze dalsze swe dzieła, jak »Kaszuba pod Widnem«, »Jasiek z Knieji« i t. d. Jednakże trudności finansowe i rozmaite niepowodzenia spowodowały, iż Jarosz opuścił ukochaną ojczyznę, aby szukać szczęścia w dalekiej Ameryce. Tam redaguje »Pielgrzyma« i »Wiarusa«. Jednakże i tam musi walczyć z niedostatkiem. Zniechęcił się więc do pracy dziennikarskiej, której nie znosił. Urodził się poetą, a świat, jak powiedział, gorączkowo materjalny, zmusił go do zajęcia, które mu było wprost przykrem. (cf. Majkowski: Pisma Derdowskiego I. IX.).

Dnia 23 września 1902 r. zabrała go śmierć przedwczesna w sile wieku. Umarł w 51 roku życia wskutek paraliżu sercowego. Pozostawił żonę (e. g. Lubowiecka z Golubia) i dwie córeczki: Helenę i Hieronimę.

Pisma Derdowskiego oddają przeważnie rubaszno-satyryczną stronę duszy Kaszubskiej. Zależało to jedynie od jego osobistego usposobienia, natury. Był on humorystą, ale takim, który spowoduje, że »jedno smucec sę wama będze, drudzie płakać lico«. Stąd też w jego utworach, obok scen budzących serdeczny śmiech, znajdują się i takie, które tchną rzewnym liryzmem. Potrafił oddać życie rybaków i gburów kaszubskich z wiernością uderzającą.

Kiedy w okolicy, z której pochodził, gniewne się odzywały głosy po ukazaniu się »Kaszuby pod Widnem«, kiedy za »Czorlińściego« skarży czcigodny burmistrz z Bytowa, obrażony w swej godności, Jarosz zabiera się do pisania temi słowy (cf. dr. Majkowski: Pisma Derd.):

„Weboczta, proszę, panowie Kaszebi,
Szlachta i chłopi, fejni jak i grebi,
Że mimo waju głosnego szemrania
Znowu sę bierzę do grzesznego łgania".

Najcelniejsze utwory jego są oprócz wspomnianego »Czorlińściego« i »Jaśka z Knieji«, »Walek na jarmarku«, »Kaszuba pod Widnem« i »Wracanie Żydów do Palestyny«.

Ks. B. Knitter.

KOCHAJMY MOWĘ KASZUBSKĄ

Nauka o dialektach, czyli o geografji językowej, ma dla każdego kulturalnego Polaka niezwykłe znaczenie, dla wielu, bardzo wielu jest niezbędna. Zaś dialekt swej okolicy powinni poznawać i znać wszyscy: starosta, burmistrz, ksiądz, nauczyciel, oficer, urzędnik, kupiec, rzemieślnik. Bo przez mowę droga do duszy, mowa to spowiedź narodu, spowiedź ludu.

Niewszyscy prawdę tę rozumieją, niewszyscy też trafiają do serc, a postępowanie ich społeczne jest pełne błędów. Wielu poznaje ziemię i krajobraz — dla przyjemności — niewielu zajmuje się mieszkańcami tej ziemi serdecznie, najmniej zaś ich mową. Byle się porozumieć — myślą — ale się mylą.

Kto żyje wśród Kaszubów, winien znać język kaszubski, o ile możności nim władać. Trudny jest, bo znacznie się różni od języka ogólno-polskiego.

Dialekt kaszubski jest drobną częścią języka dawnych Pomorzan — dziś mówiących i myślących po niemiecku na terenie państwa niemieckiego. A byli ci Pomorzanie plemieniem rozległem, sięgającem po Odrę i poza Odrę, i mocno zróżniczkowanem, stanowili zaś według twierdzeń nauki językoznawczej część wielkiej jedności lechickiej, do której należały również plemiona polskie (Polanie, Kujawianie, Ślęzanie, Mazowszanie, Chrobaci nad górną Wisłą). Wynika z tego, że Pomorzanie wschodni, późniejsi Kaszubi, jako sąsiedzi Polan, sięgający aż po Noteć, byli do nich ze wszystkich Pomorzan językowo najbardziej zbliżeni. Tak też jest w istocie, jakkolwiek różnice pozostały znaczne, i w głosowni, i w odmianie, i w słownictwie.

Dzisiejszy kaszubski obszar językowy obejmuje powiaty: morski, kartuski, część kościerskiego i część chojnickiego. Poza granicami Rzeczypospolitej żyją Kaszubi na terenie w. M. Gdańska, koło Matarni i dalej ku morzu, a i w samym Gdańsku, w Rzeszy niemieckiej w pow. lęborskim (głównie Wierzchucin i Rozłazin), bytowskim (głównie w parafjach niezabyszewskiej i ugoskiej), w pow. człuchowskim. Resztki Pomorzan, t. zw. Słowińcy i Kabatkowie, żyją dziś jeszcze nad jeziorem Łebskiem i Gardeńskiem w pow. słupskim.

Mowa Kaszubów jest naukowo bardzo dobrze zbadana, lepiej niż mowa ludowa innych okolic Polski. Badali ją pierwsi uczeni rosyjscy (Preis 1840 r., później Hilferding, głównie w l. 1856—62), na Pomorzu zajmowali się nią Celestyn Mrongowjusz, zamieszczając wyrazy kaszubskie w swoim słowniku pol.-niemieckim 1835 r., dalej dr. Florjan Ceynowa, ks. Biskupski (Słownik kaszubski), ks. Pobłocki (Słownik kaszubski), uczeni polscy: Stefan Ramułt (Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego), prof. K. Nitsch, prof. M. Rudnicki, uczeni niemieccy: Bronisch i najlepszy znawca kaszubszczyzny i słowińszczyzny, Fr. Lorentz.

A nie jest mowa kaszubska zwykłą tylko gwarą polską, jak się to często słyszy i czyta. Po kaszubsku mówi bowiem nietylko lud, ale t. zw. gburzy, mieszczanie, a często także inteligencja. Nadto »gwara« ta stała się językiem piśmienniczym, mamy bowiem całe mnóstwo utworów literackich, niekiedy o wysokim poziomie artystycznym, tym językiem pisanych. Istnieje i żyje literatura kaszubska, nietylko w tem znaczeniu, co podhalańska*.

Bliżej zapoznać się z kaszubszczyzną w jednym artykule niesposób, tem mniej, że rozpada się na mnóstwo dialektów i poddialektów (według Lorentza 72), a zasadniczo conajmniej na trzy prupy: północną (nadmorską), środkową i południową. Podać tu możemy zaledwie kilkanaście znamiennych cech.

W głosowni.

1) Język kaszubski posiada jeszcze akcent wyrazowy, i to: na północy ruchomy, n. p. **ko**rēto, **sē**rota, albo: mło**di**, sle**pi**, kra**ju**, mo**stu**, — na południu zaś, mniejwięcej od połowy pow. kartuskiego, na zgłosce pierwszej, rzadziej na przedostatniej, np. **są**sada, **koe** rzeneczk, **cil**koro, **na**-cebie, **na**-pamniąnc (ąn = a nosowe).

---

* Por. Dr. Wł. Pniewski. Przegląd literatury kaszubskiej, Gdańsk 1929, również utwory w dawnym i nowym „Gryfie“, oraz luźno wydane.

2) Zachowuje różnice długich i krótkich głosek, np. pisząn (i długie) — pisać (i krótkie), kur (ų długie — kura (u krótkie).

3) Zamienia krótkie i, u w głoskę ë, np. cëcho, lës, bëc, lud — lëdze, dim — dëmu, lecz niezawsze, i — zostaje bowiem po kaszubskich podniebiennych, np. bic u — także po wargowych i gardłowych, np. kupic;

4) zatracił podniebienność: ć, dź, ś, ź, więc mamy: sedzec, ic, kosc, zëma;

5) zatracił w niektórych wypadkach nosowość, np. cignąc, zëbnąc (ziębnąć), trżisc (trząść);

6) ma silne uwargowienie: moerże, tegue, ueda — i upodniebiennienie: ptöch, tröva, gödö, także w spółgłoskach k, g, na ć, dź, np. cij (kij), dzibki (gibki), Bodziem (Bogiem);

7) zamienia ra na re: poerenk, reno;

8) ma tendencję do zamiany v na u (niezupełnie zwarte dwuwargowe w) np. voda = uoda lub ueda; wóz = uós; dwór = duór;

9) ma nosowe a (ąn), jak wiele dialektów polskich: svjątko, celąn, jagniąnta.

W odmianie i w słowotwórstwie.

10) zachował dawną odmianę: jo jem, të jes, më jesmë, vë jesce, jo jem niós;

11) zachował w trybie rozkazującym dawne i wzgl. ë, np. niesë (nieś), niesëta, niesëce (nieście);

12) brak mu ruchomego e przed k, c, t, s, w mian. l. poj. i dop. l. mnogiej, np. dobetk, budink, łokc, tatk — ofc (owiec), pustk (pustek).

Zapewne jest tych cech więcej, a niektóre tutaj niewymienione mają dla językoznawstwa wielkie znaczenie, natomiast cechy tutaj podane są dla każdego łatwo dostrzegalne, a przytem także znamienne.

W słownictwie

kaszubskiem znajdziemy przedziwny i ogromny skarb wyrazów dostojnych wiekiem, a pięknych i jędrnych. Niech kilka z nich potwierdzi słuszność naszego zdania: cerpijsko (cmentarz), skoma (tęsknota), szczałba (łupina), zerni (widoczny), tatczezna (ojczyzna), mjozdra (twarz), mujkac (muskać), ochëbstwo (oszustwo), poszodło (choróbsko), przezgrzecha (straszydło, pokusa), rąndy (zwinny), stojc (stojący głaz), ubzykac (ukołysać), wotrôk, otrôk (wychowanek, przybrany syn), zleg (poród), zôwzząnce (letarg) i wiele, wiele innych. Niestety nie mamy dotąd kompletnego słownika kaszubskiego, skąd mógłby ogół i poeci czerpać, bowiem słownikiem Ramułta należy posługiwać się ostrożnie, a brak mu mnóstwa znanych ogólnie wyrazów kaszubskich. Jego dalsze materjały słownikowe spoczywają dotąd w rękopisie.

Kochajmy mowę kaszubską, uczmy się jej i oczyszczajmy ją z naleciałości niemieckich. Mowa kaszubska i literatura kaszubska wzbogacają duchowe oblicze Polski, bo przecież Kaszubi stanowią z Polską jedno ciało i jedną duszę.

Posłuchajmy jeszcze na zakończenie pięknej, dotąd nigdzie nie drukowanej kołysanki kaszubskiej znakomitego poety, Wosia Budzysza:

(**Uwagi** Należy czytać ę jak nosowe a, czyli ąn. Grzena = postać mityczna, personifikacja snu. Nazwa ta zachodzi na połnocy Kaszub, na południu zaś słyszy się męską formę: »Grzesz, Grześ na mnie jidze« = sen na mnie idzie. — Szprechô = bawi się. — Pyszy, pysi = ładny, miły. — Brumza = organki ustne. — Morynek, Morynk = nazwa kota).

Dr. Wł. Pniewski.

UBZYKANKA

Ziuziu, ziuziu, pyszy synku,
Grzena jidze po ocemku,
Zamykô ju môłe okna,
Miesądzowe zwijô włókna.
Krôsnię szprechô w cemnym murku,
Złote jabka mô na sznurku.
Ziuziu, ziuziu, pyszy synku.
Przyńdze tata na spodzymku.

Tata na kwawy je wojnie,
Ob noc stoji w cemny chojnie,
Bladô smierc tam wkoło chodzy,
Po kostcie jaż we kwi brodzy.
Tata smiercë sę nie boji,
Swjęty Jerzy przë nim stoji.
Ziuziu, ziuziu, pyszy synku,
Przyńdze tata na spodzymku.

Ziuziu, synku — amniołeczcie
Stoją kole kolebeczci,
Synka mego kolebają,
Na brumzach mu przëgrywają:
O zelony łączce w maju,
O Jezusku, co je w raju.
Amniółk trzymnie twoje rączcie,
I sę schylô — chce dac gąbci.
Ziuziu, ziuziu, złoty synku,
Niech cë smni o Morynku,
Morynek sę schowôł w checzë,
Dôwno spi ju, ani mrëczy.
Baszka drzëmnie przë jagniątku,
Gąska przë swoim pylątku.
Gołąbcie ju nie gruchają,
Skrzydełciem sę przëkrywają.
Niech cë smni sę o chojinie,
O rózynkach, co są w skrzynie —
Weny, jadą przez pola i łącie...
Ładnie zwónią srebne zwóncie —
To je Gwiôzdka w żółtych sankach,
Złote czaczka trzymô w rankach,
Czaczka włoży na poduszcie,
Gruchôweczkę na paluszcie.

Jan Karnowski.

„Voce patria fortiter“ a regjonalizm kaszubski

Wstrząsająca to scena, skreślona w rozdziale siódmym II ks. Machabeuszów: »Matka nad miarę dziwna a pamięci między dobrymi godna, która na ginących synów jednego dnia patrząc... każdego z nich ojczystą mową z mocą napominała, będąc pełna mądrości«. A każdy z siedmiu synów męczonych, okrutnemu Antjochowi odpowiadając ojczystą mową, rzekł: »Nie uczynię!«..

»Voce patria fortiter!« Voce patria mówimy przecie wszycy, chodzi jeno właśnie o to fortiter. Kto z nas włada nią fortiter? Kto stawia sobie za ideał mówić niebylejak, ale pięknie, wyraziście, strojnie? Kto dostrzega, że ośrodkiem kultury narodowej jest właśnie kult mowy ojczystej? Kult mowy ojczystej, nietylko tej książkowej, literackiej, ale i mowy żywej, mówionej przez lud — mowy polskiej, rozpadającej się na różne narzecza i właściwości regjonalne?... A jeśli już nie kult, to przynajmniej kultywowanie, pielęgnowanie tego, co swojskie, rodzime, po rodzicach odziedziczone?...

Regjonalizm jest dziś przedmiotem modnym. Obejmuje szerokie kręgi zainteresowania w szkołach, w stowarzyszeniach, wśród wychowawców. Stworzyły go hasła idącej z zachodu szkoły nowej. Dopomina się jego uwzględnienia życie samo. A równocześnie niby opary ciemne przylgnęły do niego różnego rodzaju nieufności, podejrzenie. Specjalnie dotyczy to regjonalizmu kaszubskiego. Gdy chodzi o kultywowanie kaszubszczyzny napotykamy na nieznane gdzieindziej trudności, brak należytego zrozumienia. Pomawia się nas o wznowienie jakichś idei separatystycznych. Ruch regjonalny kaszubski miałżeby przeszkadzać w scalaniu reszty Macierzy z Pomorzem? Czyż przywiązanie ludu pomorskiego — kaszubskiego do Polski nie przechodziło w przeszłości prób tak ciężkich i doświadczeń tak bolesnych, które pozwalają nam nareszcie zaufać, że chcemy Polski jednej, nierozłącznej od morza do Karpat, od Wilna do Piaśnicy?...

A zresztą, kiedyż w przeszłości kaszubskiej ostatnich lat przebijały się choćby cienie prób jakiegoś separatyzmu? Derdowski Jarosz, najwybitniejszy pieśniarz kaszubski, ujął w nieodmienne kształty myśl kaszubską,

»Polski lud pomorski spełnił swój dziejowy wobec Ojczyzny obowiązek, zachowując dla Niej polskość prastarej Ziemi Pomorskiej. A własny, niezależny dostęp do morza stał się jednym z głównych czynników, gwarantujących naszą niezależność gospodarczą i polityczną«.

Prezydent Ignacy Mościcki.

gdy pisze: »Nima Kaszeb bez Poloni, a bez Kaszeb Polści«. Był coprawda Ceynowa, drugi pieśniarz kaszubski w czasie niewoli. W umysłowości jego pokutowały pewne, zresztą wówczas powszechne, dążności do odrębności. Ale nie filoniemieckie, lecz filosłowiańskie. Marzył o Panslawji, mającej łączyć w jedno słowiańskie szczepy.

Pozatem nic. Czemu się więc nam nie ufa, nam młodokaszubom? Czemu górę kamieni przeszkód zwalają ludzie złej woli na drogę regjonalizmu kaszubskiego? A o co nam chodzi? O zachowywanie od zapomnienia i krzywdzącego poniewierania tradycji kaszubskiej. Wyraźniej mówiąc: o lud kaszubski, jego język — narzecze i jego obyczaje. Próżne i niewarte zabiegu są wszelkie tendencje obniżania tych wartości. A przedewszystkiem są szkodliwe. Szkodliwe dla całości państwa, mającego obejmować w zgodnej łączności przeróżne plemiona jako jeden wielki naród polski.

Postulatów mamy niewiele. W szkole np. w nauce języka ojczystego nie odgraniczać się niedosięgłym murem chińskim od kaszubszczyzny, ale znalazłszy pokrewieństwo tak przecie bliskie, rugować z mowy kaszubskiej naleciałości zaborcze. Krzewić piękno form lepszych, ale nie psuć, nie naśmiewać się z starych wyrażeń kaszubskich. — W historji czemuż dziatwę zamęczać imionami często przejściowej wartości lub szczegółami wypadków, często tak dalekich zrozumieniu dla stosunków tutejszych — a nie wspominać ni słówkiem o wielkiej prahistorji Pomorza, o walkach z najeźdźcą, o księciach udzielnych i dobroczyńcach tej ziemi, o bohaterach tutejszych, o działaczach zasłużonych rodzimych z czasów odradzającej się niepodległości?...

Na teren pozaszkolny wchodzić nie chcemy. A jednak głos sprawiedliwości nie chce być niemym. W życiu publicznem dojdziemy dopiero wtenczas do ładu i postępu, gdy normy jego dyktować będzie niewzruszona i niezmienna Sprawiedliwość. Sprawiedliwość jedyna może stworzyć typ obywatela zadowolonego, lojalnego i twórczego. Trzeba więc z życia publicznego na Kaszubach bez litości tępić i niedopuszczać do głosu nawet pozorów jakiegoś klasyfikowania obywateli... A to tembardziej, że z pośród tylu innych cnót głęboko w duszę kaszubską weszła i zrosła się z nią poprzez próby wieków cnota sprawiedliwości, poczucie prawa i poszanowanie norm uświęconych. A nic tak nie boli jak świadomość doznawanej krzywdy mimo najlepszej woli i najrzetelniejszych wysiłków. Cóż dopiero — krzywdy, może bezwiednie doznanej od swoich?...

»Voce patria fortiter«. »Ależ tak«. Niech fortiter mówi inteligencja przedewszystkiem. A zostawmy ludowi jego skarby i wartości odwieczne. Niech kaszubska mowa i kaszubski obyczaj w niczem nie dozna najmniejszego uszczerbku. »Fortiter in re, suaviter in modo«.

Kościerzyna. *Ks. Gronowski.*



Taniec kaszubski, wykonany w czasie uroczystości szkolnej przez uczennice Zakładu N. M. P. Anielskiej w Kościerzynie.

KASZUBSKIE MALARSTWO

Niestety nietęgie, ubogie jest malarstwo kaszubskie, jeśli rzucimy okiem retrospektywnie w jego spuściznę, a ubogie dlatego,



K. Jasnoch. Kaszubka

że tam, gdzie przez wieki hulała obca przemoc, ogniem i mieczem srodze poniewierająca ziemię i jej synów, przez długie lata nie zakwitnie kwiatek, nie zakwili skowronek. Czyż więc dziw, że Kaszubi, w samoobronie wytężając siły, nie kwapili się do czynów pięknem oddanych, skoro serca pełne były trwogi o byt.

W tak niezwykłych warunkach dziejowych jeno bladą być mogła twórczość malarska Kaszubów.

A jednak na przestrzeni wieków pojawiały się talenty malarskie chlubą zdobiące imię Kaszubskie.

W połowie 18 wieku zajmuje czołowe miejsce jako malarz, rytownik i rysownik Daniel Mikołaj Chodonicki (ur. w Gdańsku 1726 r. — um. w Berlinie 1801 r.) który, aczkolwiek większą część życia spędził w Berlinie i przez Niemców z tego względu anektowany, uważany być musi za Pomorzanina. Dowodzi tego liczna jego spuścizna artystyczna w tematach traktująca obyczaj polski. Jego grafika i rysunek traktujący sceny wsi kaszubskiej, zagrody włościańskiej, flisaka polskiego i niezliczone inne motywy pomorsko kaszubskie, świadczą, że mimo pozornego wynarodowienia sentyment artystyczny pozostał wierny ziemi, z której pochodzi.

Do rzędu rodzimych malarzy w zakresie wyłącznie kościelnym należał Lewicki, który po studjach w Rzymie (około r. 1879) powrócił do kraju i zamieszkał na stałe w Pelplinie, gdzie zajmował się odnawianiem obrazów w krużgankach klasztornych (obecnie gimnazjalnych), lecz poza ramy tego niejako artystycznego rzemiosła nie wyszedł i w wystawach udziału nie brał.

Jemu podobny był polichromista Piotrowicz z Chełmna, który po studjach artystycznych we Włoszech wrócił do kraju, wykonując prace polichromijne w kościołach pomorskich. Między innemi wykonał polichromię w Sliwicach w pow. chojnickim. W ostatnich dopiero latach (z początkiem 20 wieku) malarstwo kaszubskie objawia żywszy pęd.

W polichromji działają bracia Drapiewscy, którzy malowali kościoły w Drzycimiu, w Wielu oraz katedrę w Płocku. Do najpóźniejszych polichromistów pochodzenia pomorskiego należy jednak bezsprzecznie Henryk Nostitz Jackowski (urodzony w Jabłonowie pod Starogardem). Działalność jego w dziedzinie polichromji jest tak rozległa, że niema prawie kościoła w Wielkopolsce, któregoby nie zdobiła jego barwna wysoce artystycznie harmonijna paleta, o niezwykłej skali pomysłowości i kolorystycznej inwencji.

Jedną z jego cennych prac polichromijnych to kaplica biskupia w Pelplinie, świadcząca o wysokiej klasie artystycznej tej sztuki stosowanej. Niemniejszych walorów artystycznych jest polichromja jego kompozycji kościoła farnego w Bydgoszczy.

Jackowski niezależnie od rozległych prac w zakresie polichromji posiada w swoim dorobku artystycznym liczne płótna, przeważnie olejne, pejzażów i portretów. Wystawy przeto jego dość częste w Poznaniu cieszą się zwykle dużem powodzeniem.

Malarze na większą miarę: to Marjan Mokwa i Kazimierz Jasnoch, obaj rodem z okolic borów Tucholskich: Marjan Mokwa z okolicy Wiela, Kazimierz Jasnoch z Czerska. Tematy ich twórczości malarskiej to jakby dwie siostrzyce, wzajemnie się artystycznie uzupełniające. Marjan Mokwa bowiem jest malarzem morza, i jemu poświęcił swój talent, Kazimierz Jasnoch zaś jest malarzem lądu nadmorskiego, jego zwyczaju i obyczaju, malarzem dusz i serc kaszubskich.

Niema tematu morskiego, któregoby Marjan Mokwa nie uwiecznił jeszcze na swych płótnach i kartonach. Całe wybrzeże polskie od Kolibek — granicy gdańskiej — do cypłu Helu znalazło w Mokwie wymownego piewcę, który zdołał urok, zajadłą potęgę i piękno tego niezbadanego żywiołu zakląć w wieczysty dokument artystyczny. (patrz str. 87)

Nieustępujący mu w wartości artystycznej Kazimierz Jasnoch jest mu równorzędny, lubo w tematach odrębny. Jasnocha pociąga życie Kaszubów, ich zwyczaje i obyczaje i z tej krynicy czerpie swe motywy malarskie. Podobnie jak Mokwa jest przygotowany zupełnie do prac artystycznych. Obrazy jego posiadają walory wysoce artystyczne. Portrety, figuralne kompozycje, to środowisko, w którem talent Jasnocha najwyższego dosięga



K. Jasnoch Kaszuba

lotu. Puls życia z jego płócien bijący nosi akcenty pełnowartościowe dzieła sztuki. W tych dwóch ostatnich, Mokwie i Jasnochu, stanęła malarska sztuka kaszubska na wysokim progu artystycznym. *A. Chocieszyński.*

K A S Z U B I

Skąd się wzięła nazwa Kaszubi, dokładnie stwierdzić nie zdołano. C. C. Mrongowiusz, pastor przy kościele św. Anny w Gdańsku i profesor języka polskiego w gimnazjum, pisze w swym polsko-niemieckim słowniku: „Nazwa Kaszuba pochodzi od kożuch“, ponieważ, mieszkając nad zimnym Bałtykiem, nosili długie kożuchy przeważnie z baraniej skóry.

Derdowski tłumaczy, że kolebką Kaszub były brzegi dolnej Odry, gdzie rozciągają się duże bagna i torfowiska. Podobne bagniska są nad Łabą, w dzisiejszej Pomeranji. Rosnącą tam wiklinę nazywają „Kaszebe“ z pewnością dlatego, że z wikliny wyrabia się kosze. Od tego, jego mniemaniem, ma pochodzić wyraz Kaszuba.

Polski historyk Bogufał pisze, że Kaszubi nosili długie i szerokie surduty, które kładli w fałdy czyli w huby; z tego Kasz-huby, późniejsza nazwa Kaszuby.

Długosz dodaje, że po ich długich surdutach i baranich kapuzach łatwo ich można było odróżnić od ich niemieckich sąsiadów.

W. Czajewski („Kaszubi“) pisze: Wyraz „Kaszuba“ składa się z koz i szuba, czyli Koszuba (kozia szuba), stąd Koszuba, później Kaszuba.

Wreszcie podaje Linde „Z nazwiska dawnych Kizynów, narodu Lutyków i z niem. Hube, pewny wymiar gruntów znaczącego, mogło w czasie urość nazwisko Kiszubów czyli Kaszubów”.



K. Jasnoch Rybak

Wszystkie te pomysły, historycznego podkładu nie mają. Dokumenty łacińskie, polskie, niemieckie używają nazwy Cassubiae, Kaszuby i Cassuben. W każdym razie pochodzenie nazwy Kaszubi nie jest dotąd wyjaśnione w sposób zadawalający.

Jak daleko ludność kaszubska potrafiła utrzymać swoją polskość, dziś dopiero, po zmianie stosunków, przynależności Pomorza do Polski, poznać możemy. Pozór niemczyzny utrzymany był tylko przez niemieckich urzędników i osadników. Po upadku ich wpływów całe Kaszuby okazują się w zupełności polskie. Fakt ten trzeba tem silniej podkreślić, że nie było na Kaszubach polskiej inteligencji, któraby się była ludem zajęła. – Szlachta sprzedawała majątki Niemcom i sprowadzała się do miast, na wioskach pozostał tylko gbur i chłop bez żadnej kulturalno-oświatowej opieki. Tylko jemu zawdzięczamy ocalenie Kaszub dla Polski.

Strój narodowy nie był bogaty, lecz „własny". Materjały wyrabiano w domu na krosnach. Dla mężczyzn był wełniany biały warp, który potem na niebiesko farbowano. Dla kobiet na podstaw brało się len lub bawełnę, a na wątek wełnę w różnych kolorach. Na bieliznę wyrabiano płótno.

Ze stroju ludowego zachowała się do dziś czapka z zielonego lub niebieskiego sukna, baranie futrem poszyta, mucą lub kapuzą nazwaną. Foluszowy, niebieski płaszcz z długą peleryną znajdzie się już bardzo rzadko, tak samo krótki węps. Chłopi nosili długie, ciemnoniebieskie surduty i długie buty — kropówki. Latem wysoki czarny kapelusz. Na szyi wiązano czarną jedwabną chustkę z białemi lub zielonemi kwiatami. Kobiety nosiły spódnicę białą, bajową. Suknia była z półwełnianej materji, na brunatnem albo zielonem tle wytłaczane czerwone lub czarne kwiaty. „Kabot" wełniany miał rękawy szerokie. Na ramiona przychodziła duża ciemno-czerwona chustka z czarnemi kwiatami, lub „damastowa kröga", damastowy kołnierz. Najcenniejsze było pokrycie na głowę. Owe czepki czyli złotogłowie, które jeszcze dziś przypadkowo można u starych ludzi w zmurszałych skrzyniach znaleść. Mężatka, musiała ubierać się w czepek, bogato złotem lub srebrem haftowany. Motywy były swojskie: tulipany, serca i koła. Czepki były bardzo cenne, kosztowały trzy do ośmiu talarów, gdy krowę można było nabyć za dziesięć talarów. Bogata gburka posiadała kilka czepków. Na czepku wiązało się jedwabną, „dębową" chustkę na dużą „szlejfę". Pod brodą wisiały jedwabne kolorowe wstęgi.

Tradycja stroju kaszubskiego jest zerwana i nie ma nadziei przywrócenia do życia, chociaż lud poczyna znów na krosnach pracować i zaopatrywać się w samodziały.

Kaszubi są naogół poważni i pracowici. Lecz gdy się bawią, to z całej duszy.

Od pierwszych lat przyzwyczaja się dziecko do samotności. Zabawek fabrycznych w domach wiejskich nie było nigdy na Kaszubach. Ojciec sam wyrabiał łopatki, saneczki, woziki, i t. p., proste, lecz trwałe zabawki.

Po pracy ojciec chętnie bierze malca na kolana i uczy go jeździć, przyśpiewując:

Tak pon jedze po obiedze,
A tak żed, a tak żed, a tak żed!
Potem na drugim kolanie:
Hej dam daly, do Koszaly
Tam do te wse
Tam są słe pse.

Chętnie zadają sobie zagadki, tworząc czasami własne. Podaję kilka:

— Maluści, okrągluści, biega furt. (groch)

— Sedzy panna w murze w czerwonym kapturze. (cegła)

— Czerwone se narodzyło, zelone se nachodzyło, biołe było scante i do grobu wzante. (żyto)

— Pod zelonym dąbkiem kulało se kłąbkiem, mesz nie było, ogon miało. (żołądź)

(*Wedł. S. Gulgowskiego*)

O SZLACHCIE KASZUBSKIEJ

Któż nie zna z »Pana Tadeusza« wierszy o Dobrzyńskim Zaścianku?

„Słynie szeroko na Litwie Dobrzyński zaścianek,
Męstwem swych szlachciców, pięknością szlachcia-
[nek,
Niegdyś możny i cudny: bo gdy król Jan Trzeci
Obwołał pospolite ruszenie przez wici,
Chorąży Wojewódzwa z samego Dobrzynia
Przywiódł mu sześset zbrojnej szlachty".

Ale mało kto wie, że nietylko na Litwie i Podlasiu były zaścianki szlacheckie. Na północno-zachodnich rubieżach Polski, na lewym brzegu Wisły, gdzie od wieków siedzą Pomorzanie-Kaszubi, roiło się za czasów historycznej Polski od zaścianków szlacheckich: Kiedrowice Kiedrowskich, Lipienice Lipińskich, Prądzowna Prądzyńskich, Łąki Łąckich, Żychce Życheckich, w samym powiecie Człuchowskim; w powiecie Wejherowskim Temper Tempskich, Kętrzyn Kętrzyńskich, Lewin Lewińskich, Pobłocie Pobłockich, Żelewo Żelewskich, Wyszeczyn Wyszeckich, Wyczlin Wyczlińskich; w powiecie Chojnickim: Czarnowo, Czapienice, Orlik-Powalski, Wysoka; w Tucholskim: Glisno Gliszczyńskich, aby tylko wymienić najbardziej znane.

Wsi te szlacheckie podzielone były na liczne działki, na których siedziały od stuleci rozliczne rzesze szlachty kaszubskiej na uroczem, bogatem w jeziora, lasy, wzgórza Pojezierzu pomorskiem, podobnie jak osiadały na pojezierzu litewskiem i mazurskiem, oraz na Podlasiu rody mazurskie. I jak Mickiewicz śpiewa o męstwie szlachty mazurskiej, tak znalazł się natchniony piewca bohaterskich Kaszubów, który opisuje, jak zastępy ich ciągnęły pod Wiedeń »Na pole chwały«. Pamięć odsieczy wiedeńskiej i udziału w niej szlachty kaszubskiej, która podobno od czasu tej rycerskiej przygody włączyła w znacznej ilości półksiężyc i gwiazdy do swoich herbów, przetrwała, mimo półtora stulecia ucisku pruskiego, wśród ludności pomorskiej, a król Jan Sobieski w latach uciemiężenia w świadomości ubogich chłopków jako jedyny król polski, którego zapamiętali...

Podobnie jak w Dobrzyniu, należało odróżnić wszystkie gałęzie rodów Gliszczyńskich, Czarnowskich, Wyczlińskich i t. d. Mickiewicz wspomina o żartobliwych albo i złośliwych przydomkach, któremi różnili się od siebie różni Dobrzyńscy. Być może, że podobna konieczność spowodowała w zamierzchłych wiekach, że każdy szlachcic kaszubski ma dwa nazwiska: jedno rodowe, drugie od wsi, z której się wywodzi. Te rodowe przezwiska, które u reszty szlachty polskiej zastępowały nazwiska herbów, są na Kaszubach bardzo liczne i niekiedy dziwne. Najmniej wywołują zdziwienia te, które pochodzą od imienia chrzestnego praojca rodu np. Bach, Bastjan od Sebastjana, Bronk od Bronisława, Mach od Masłowa, Wyszka od Wisława, Jark od Jarosława, Pank od Pawła, Roszk od Rosława, Wilk, Wicha, Witczak od Wicka i t. d. Inni wzięli swoje nazwy rodowe od cech charakteru albo zajęcia swojego praojca, n p. Mądry, Kowal, Zdun. Ale jest też Blekot, Bukwitka, Dębowy, jest Bóbr, Byk, Jastrząb, Jeż, Karaś, Kos, Kot, Lis, Rak, Ryś, Srok, Szpak, Rybka, Wilk, Wolf, Jeleń, (Hirsch), Żaba, jest i Żyła, Pięta, jest Pupka, Rycerz, Kukiełka, Kostka, Zak, Szuba, Kłopotek i wiele innych. Nazw rodowych szlachty kaszubskiej, jest przeszło 300.

Łączą się one z nazwiskami pochodzącemi od wsi, np. Bach-Żelewski, Bach-Wyszecki, Bach-Pobłocki, lub Wika-Borzyszkowski, Wika-Tempski, Wika-Pobłocki. Gdy właściciel działki w Tempczu Wika-Tempski, przeniósł się do Wyszeczyna czy to odziedziczywszy tam działkę, czy pojąwszy tam żonę, zatrzymywał jednak swoje nazwisko, wyniesione z Tempcza.

Nieszczęśliwy rok 1772, w którym dokonano pierwszego rozbioru Polski, zastał liczne zastępy szlachty pomorskiej na odwiecznej ziemi ojców. Pomorze dostało się pod zabór pruski, a Fryderyk II postanowił, że najrychlej wydrze tę ziemię z rąk Polaków i osadzi Niemców, aby zatrzeć prapolski charakter nadmorskiej dzielnicy. Nałożył więc na właścicieli ziemskich kontrybucje i podatki, ścigał wyjątkowemi prawami i przepisami; później rząd pruski pozbawił ich kredytu, a wreszcie wyasygnował miljard marek

na wykup ziemi polskiej przez komisję kolonizacyjną na Pomorzu i w Wielkopolsce.

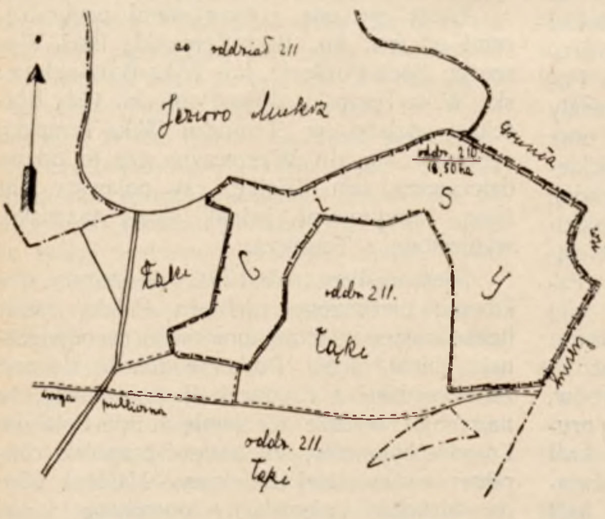
Szlachta kaszubska wobec praw wyjątkowych przeważnie nie ostała się na ziemi pomorskiej; wydziedziczeni, powiększyli tłum proletarjatu miejskiego, gdzie zostali robotnikami, albo chwycili się rzemiosła, lub też zgermanizowawszy się, dostali się w kadry niższych i średnich urzędników. Olbrzymi procent szlachty kaszubskiej dostał się do wojska pruskiego przez szkoły kadetów w Chełmnie i Słupsku (Stolp na niemieckiem Pomorzu). Fryderyk II założył te szkoły dla synów szlachty pomorskiej od 8—12 lat, i gwałtem nakazywał oddawanie dzieci do tej szkoły; niekiedy chwytano te dzieci po lasach, dokąd uciekały ze strachu i gwałtem odprowadzano je do szkoły. Później, ze wstydem trzeba przyznać, zubożała i wynędzniała szlachta, widząc oficerską karjerę swych dzieci, oddawała je dobrowolnie do szkół kadeckich. Waleczność ich była wielka i wielki procent z nich dosłużył się rangi pułkownika i generała. Ale dla polskości byli straceni, bo zmiemczyli się i przyjęli protestanckie wyznanie. Sławny generał York von Wartemberg, który 1812 w kampanji rosyjskiej Napoleona opuścił go i uratował część armji pruskiej, to szlachcic pomorski Jark-Gostkowski. Listy oficerów armji pruskiej wykazują wielką ilość nazwisk szlachty pomorskiej.

Ostały się na ziemi pomorskiej tylko szare zastępy tej szlachty, która zamieniła się we włościan i przyjąwszy miano »gburów«, dotychczas ją pracowicie uprawia a starożytnemi nazwiskami świadczy o swojem pochodzeniu szlacheckiem. *Dr. K. Jeżowa.*

POLSKIE CISY

W puszczy tucholskiej na Pomorzu w nadleśnictwie Wierzchlas znajduje się rezerwat cisów, zwany »Staropolskie cisy«.

Rezerwat obejmujący 18 50 ha, przytyka północną krawędzią do jeziora Mukrz, od



południa otaczają go łąki bagniste dwukośne, od wschodu pola i wioska Cisiny, po stronie zachodniej leży łąka i część lasu, zwana »przedsionkiem« cisów. Nowa trasa kolejowa: Śląsk—Gdynia, oddziela rezerwat od reszty rewiru.

W rezerwacie tucholskim rośnie 5480 sztuk cisów w wieku od 100 do przeszło 1000 lat; jest pozatem nieco (niewiele) egzemplarzy cisów młodziutkich, dochodzących do lat 20.

Rezerwat tucholski jest jedynym w Europie o tak starym drzewostanie. Drugi rezerwat w Polsce, w okolicy Kniaždworu (koło Kołomyi), — terytorjalnie większy — jest bardziej zniszczony.

Cisy polskie — stanowią nie tylko zabytek przyrody nader ciekawy dla badacza, ale są świadkami tysiącletniej naszej historji, przeżyć, zapasów zbrojnych i cierpień, naszej siły i upadku. Wśród nich to, na małej polance, pod strażą starucha — cisa, stojącego nieco w osamotnieniu na środku polanki — gromadzili się — jak mówią starzy ludzie z Iwca (większej wioski położonej o 4—5 km od rezerwatu) — Polacy, aby swo-



Gałązka cisa

bodniej porozmawiać, pośpiewać po polsku, poradzić. Były to »majówki« polskie w czasie srogiego ucisku pruskiego niedawnej doby. Tu krzepło serce do walki, czerpiąc natchnienie i moc z tych drobnych ale twardych i niespożytych drzewinek.

»Drzewinką« jest ten relikt w porównaniu ze stuletnią sosną. Cisy żyją w podszyciu a nad niemi wznoszą się sosny, brzozy, klony, jawory, olchy i lipy, wnukowie tych opadłych już ze starości drzew. Cis przeżył na swem miejscu 3 i 4 generacje tych, co go chronią, dziś olbrzymich, nieraz przeszło 200-letnich okazów.

Wymienione drzewa stanowią jakby prawnie należącą się staropolskim cisom koronę — za ich przeżycie na ziemi polskiej tylu setek lat.

Rosnąc jako podszyt pod osłaniającemi go drzewami, cis lubi na starość zimną, wilgotną glebę, znosi a może i lubi ocienienie. Żyje jednak również dobrze i na otwartem miejscu. Mamy dużo cisów uszkodzonych przez opadające ze starości sosny a częściej brzozy, żyjące krócej i podatne na działanie wichury. Mimo uszkodzeń siła żywotna cisa goi rany; chociaż złamany — »dziaduś« żyje i ma wygląd jakby był od urodzenia kaleką. Siła żywotna tego drzewa jest duża: spotykamy na najstarszych okazach młode silne odrośla nakorne. Widać czasem egzemplarz złamany ale żywy, spleciony z innem drzewem, 3 krotnie większem, podtrzymywanem przezeń od szeregu dziesiątek lat.

Cis prawie co roku daje obficie nasienie — to też, samosiew winien być wielki i piękny, winny być cisowe gąszcze, winna być walka silniejszych jednostek ze słabszemi. A jednak tego niema. Opadłe z końcem grudnia nasienie kiełkuje na miejscu, lecz masowo ginie po niespełna rocznym żywocie. Dlaczego?

Oto co mówi p. Beer, leśniczy państwowy, któremu zawdzięczamy materjał niniejszy i mapkę: »Zacząłem obserwować te młodziutkie roślinki. Po roku nasienie skiełkowało, wyrosła cieniutka i wątła roślinka. Wczesny jesienny suchy mróz, przeciął nić jej życia: zczerniała — zginęła. Wielka ilość myszy niszczy też opadłe nasienie. Od setek lat nagromadzona warstwa próchnicy pozostałej z odpadłych liści, szpilek i t. d. powoduje wybujanie roślinki zaraz po skiełkowaniu. Roślinka słabo drzewieje, nie może dobić się korzonkami do ziemi zwięzłej, gdyż miejscami próchnica jest jak popiół miałka i niespoista. Jest to znakomite siedlisko dla myszy a szkodliwe dla młodziutkiego cisa. Wątłą roślinkę zabijają również rosnące tu zioła trawy i tp. O ile nasienie cisa dostanie się na czystą glebę — skiełkuje i dobrze rośnie, drzewieje i jest o 90 proc. odporniejsze na mrozy. Stwierdziłem to w taki sposób: wydobyłem w rezerwacie 30 sztuk roślinek — a to 24 ponad 1 rok i 6 sztuk nie mających 1 roku. Przesadziłem je w szkółce oddz. 189; zginęły 3 sztuki i to starsze, zaś młodziutkie przyjęły się bardzo dobrze. W chwili sadzenia miały zaledwie $^1/_2$ mm grubości, dziś po roku mają grubości ponad 3 mm i 15 cm wysokości. Nad temi przesadkami położyłem ochronę, zacienienie; spostrzegłem jednak, że duszno jest młodym cisom, ocienienie więc usunąłem — z dobrym skutkiem dla ich wzrostu. Oprócz przesadków zasiałem 0,5 kg nasienia cisa z wiosną 1931, a dziś część nasienia już skiełkowała, młode cisy żyją i nie są wątłe. Reszta nasienia dobrze leży i oczekuje swego skiełkowania na wiosnę 1933«.

»Poza rezerwatem znajduje się w rewirze Wierzchlas kilkanaście cisów starszych i młodszych, na otwartych miejscach rosną-



Jezioro Wdzydzkie

JEZIORO WDZYDZKIE

Szkic krajoznawczy.

Jezioro Wdzydzkie rozciąga się na pograniczu dwóch powiatów, chojnickiego i kościerskiego, których granica dzieli je w połowie. — Obszaru ma jezioro 1444 hektarów, z których 832 h. przypada na powiat kościerski. Wśród lesistych wzgórz w formie wielkiego krzyża rozlane, leży oddalone od bitych dróg. Dopiero w ostatnich czasach wielki tor kolejowy polski, łączący Śląsk Górny z Gdynią małą stacyjką w Olpuchu (pow. kościerski, przysunął ruch kolejowy do tych olbrzymich wód, które dostępne tylko żwawemu skautowi, płynącemu lekkim kajakiem Wisłą, śniły przez długie stulecia jak zaczarowana królewna. Jedyna dostępna nowoczesnemu ruchowi kołowemu droga wiedzie przez Kościerzynę — Zycową hutę — Wąglikowice do jeziora. Szesnaście km. wynosi ta droga, przeważnie przez piękne, stare lasy do jeziora. Blisko to, ale dotarłszy do pierwszej z brzegu wsi, mianowicie, Wdzydz Kościerskich, jakże daleko wydaje się ta wioska poza światem nowoczesnym.

Wieś Wdzydze jest też tym punktem, skąd droga została otwarta na ten świat zaczarowany. Tu mianowicie skromny nauczyciel ludowy ś. p. Gulgowski i jego żyjąca jeszcze pełna siły twórczości żona zbudzili przed

---

cych, zdrowych, a to w oddz. 184, 186, 152, 151, 119, 216«.

We wspomnianym na wstępie »przedsionku« cisów rośnie również kilka cisów starych i sporo młodych z nasienia, które padło na czystą, żyzną glebę. Tu jest okaz 50-letni zdrowy i ładny.

Dostęp do rezerwatu »Staropolskie Cisy« dziś wielce dogodny: nową trasą kolejową do stacji Błądzin lub Wierzchucin albo autem szosą łączącą Świecie z Tucholą; za osadą Rykowiska w stronę Tucholi prowadzi dobra polna droga do prastarych polskich cisów.

Warto pod cieniem ich »podumać, potęsknić nad pomnikiem sławy...«

Władysław Zdek.

25-łaty zaniedbany przemysł ludowy kaszubski. Jeżeli dzisiaj daleko po krajach Polski kolorowy haft kaszubski budzi zachwyt, to stąd on po zbudzeniu, pierwsze kroki stawiał w świat. Nad grobem, który stworzył mu odbyt, szumią dzisiaj sosny kaszubskie dziwacznie pokręcone przez wichry jeziorne, wiecznie igliwiem zielone na wysokiej wydmie tuż nad ramieniem Gołuńskiem jeziora. U stóp tej góry warsztaty i muzeum wiejskie, obecnie zniszczone pożarem, czekają na odbudowanie.

Krajobraz stąd senny, cichy, rozległy, a las i wody jeziora wtenczas tylko przybierają silne i ciężkie barwy, gdy słońce zachodzi lub burza się zbiera. Odpowiedni jest charakter ludu rybackiego, rozsianego w wioskach nadbrzeżnych. Melancholijny, cichy, głęboki jak tonie jeziora... Były jeszcze niedawno temu czasy takie, że Wdzydzanie podpadali na jarmarku w Kościerzynie i odpuście Matki Boskiej Zielnej w Wielu swemi wysokiemi postaciami, dźwigając na plecach kobiałki pełne ryb świeżych lub nadziewanych na pręty okoni, suszonych na ogniu sposobem tylko im wiadomym. Przy rybaku dreptała białka, zazwyczaj drobna, energiczna, kierując drągalem niby dozorca słoniem. Odkąd rząd pruski wykupił wody z prywatnych rąk, obrazu tego już się nie spotyka, a ludność nad jeziorem położona wróciła do rolnictwa. A jest tych wsi cały szereg, prócz Wdzydz Kościerskich nad ramieniem Gołuńskiem Gołań, skąd niespełna 2 km do stacji kolejowej wyżej wspomnianej. Naprzeciw leży, jeziora ramieniem przedzielona, wieś Zabrody, dawny zaścianek szlachecki, pełen bitnych mężów, z którymi krzyżacy za czasów swej władzy nad ziemią kaszubską dużo mieli kłopotów. Tam, gdzie się na cztery strony rozwidla jezioro z ramieniem Jelenia ku północy, Radolnią ku zachodowi, Goduńskiem ramieniem ku wschodowi, a głównemi wodami ku południu na Wiele, gdzie jest siedziba parafji dla rybaków, leży osada Krzyż. Na południu przysiadają na stromym brzegu wsi Lipa, Wdzydze chojnickie czyli Rybaki, osada nowoczesna malarza, podług właściciela zwana Jasnochówką. Nad Radolnią zaś leżą nad przesmykiem błotnistym Plesy, po przeciwnej stronie Czarlina. Na południowym końcu zaś tuli się małe pustkowie »knieja«, należące do wsi Przytarni niedaleko wsi Kościelnej Wiela. Dziwnym biegiem rzeczy dwie najdalej od siebie odległe osady nad jeziorem najprędzej weszły w literaturę; Wdzydze i Knieja. W Wdzydzach powstała jedna z najlepszych książek ludoznawczych, pióra ś. p. Gulgowskiego, p. t. »O nieznanym ludzie«. Knieja zaś jest siedzibą bohatera małoznanej kaszubskiej epopei Derdowskiego p. t. »Jasiek z Kniei«. Bohater i dziedzic Kniei jest tak biedny, że nawet tajemnie ubitego ze staroświeckiej fuzji ojcowskiej zająca nie zjada sam, ale niesie do miasta na sprzedaż. Mimo lichej ojcowizny i biedy jeszcze jedno nieszczęście, tak ogólne w ludzkości spotkało go że stracił serce panny Klary, która bynajmniej nie ukrywała, że jej jest obojętnym, a nawet gorzej, że nie chce o nim wiedzieć. Zwyczajem nad całem jeziorem praktykowanym, gdy chłopcu beznadziejnie »Lubiczka« zadano, matka litując się nad synem taką, — słowami poety Derdowskiego, stosuje metodę leczenia: (matka) — »zaro paproce szukała, żęty w swiętojańści noce. Dobeła z piecka mornego drybinka. Węgli pod niego włożeła z kominka. A poci wegle jesz, bełe ogniste, Rzucała na wierzk od uroku liste. Jak ju se dymieł świętojańści kopiec, Muszoł nań usiąść uroczony chłopiec. I mioł sztel (cicho) sedzec, poci niedopiecze. Te złe na zawsze od niego uciecze«.

Mówi poeta w dalszym ciągu, że kuracja, mimo że dwa razy powtórzona, nie odniosła pożądanego skutku, pewnie z powodu jakiegoś braku formalnego w odczynianiu. I tak biedny Jasiek musiał już sam z sobą nieszczęście przeboleć.

W tem pomogła mu niezawodnie rezygnacja i zdanie się na wolę Boską które naogół ludność zamieszkałą nad jeziorem Wdzydzkiem cechują.

Jest to tam świat odrębny, pełen dziwów i podań, które prządki w długich zimowych wieczorach opowiadają, gdy śnieżyca bije w małe okienka, poszytych słomą chat z drzewa budowanych. Wtenczas jak Derdowski opowiada idzie gadka:

— O stary jędzonie,
Co do kormika zamykała dziece,
O wieszczym, któren i na tamtym świece

Miru nie naloz, wrôceł w swoje strone,
Wloz do koszcoła, wreszcie ruszeł zwone,
A jak dalece głos jeich doszed z wieży,
Wszędze smiertelno zaraza se szerzy;
O rozbójniku Remiąnie, co noże (Kaszub-
[ski Madej)
I ostre gozdze w piekle mioł za łoże,
Tej o stolimie (olbrzymie), co łbem sygoł
[w chmure
I z nadmorsciego piosku sepoł góre...

Te fanstyczne podania Wdzydzan rozumiał, kto sobie zadał trud wypłynięcia korytem Czarnej wody wzwyż, lub wędrówki po lasach nadbrzeżnych. Poznał aleje z niebotycznych sosen i brzóz, kurhany, drogi szerokie zapomniane, czarne zatoki jezior, łączących się rzeką z głównem jeziorem, niedostępne trzęsawiska, ckalające stawy pokryte linjami wodnemi i ciszę, której nie mąci krok człowieka. Chyba ptactwo wodne podleci wypłoszone, albo sarna z zdziwionemi oczyma popatrzy na człowieka.

Taka jest w krótkości naszkicowana charakterystyka jeziora Wdzydz i Wdzydzan, które jak zaklęta królewna czekają swego królewicza. *Dr. Aleksander Majkowski*

Kartuzy.

PODANIA KASZUBSKIE

Lud Kaszubski ma bogatą litaraturę nieopisaną, żyjącą swoistem życiem w niezliczonych bajkach i powiastkach, gadkach i szołobułkach. Bajki po części zostały ogłoszone w zeszytach „Gryfa". Powiastki i gadki nie są jeszcze zebrane w całości — pokutują rozproszone po różnych dziełach. Poniżej podaję kilka najpiękniejszych „gódk", grupujących się około znanych miast kaszubskich.

Kościerzyna wzięła swą nazwę od Kostery, jej właściciela. W 1284 r. została po łacinie zapisana jako „Costerina". Położona nad brzegiem jeziora strzegła gościńca, idącego od Bytowa przez Gołubie, Chmielno, Zukowo do Gdańska. Wysoko nad osadą panował zamek, najwspanialszy w ziemi, którą zwano „Pirsna" t. j. Pierwszyna, po kaszubsku „Pirszena" albo „Pirszna". W tej „cnej" Kościerzynie opowiadano sobie wieczorami ciekawe podania o t. zw. stolymach t. j. o wielkoludach.

STOLEM I STOŁYMKA

W tym czasu, jak te wielgi lode tajałe i sę naszy jezora tworzëłe, téj żële na swiece stolëmi, chłopi jak las wesoki i tak mocny, że mogle nawet cerkiew zwarcec. Drzewa w lese taki stolem brôł za wiérzki a choć bë to był wielgi dąb to on go wërwie z korzeniami i weznie w rękę jak bë kij. A człowiek, na chternygo on le wezdrzy i chuchnie, ten muszy zginąć jak mucha.

Kiéj stolem chcôł sę wëspac, téj on usepoł jednę górę, to był jego zogłówk, i drëgą górę, o tę on nogi opiar. Tak on midze temi gőrami spôł i chrapoł. Od jego dechu poreszałe sę lëste w lese a morlëła sę jezórno woda. Kiéj stolem był rozgorzony i dërno szed, to zemia sę pod nim trzęsła a jak on dmuchnął, to okręte na morzu sę wewrocałe i wałe szłë jak dóm wesoki.

Kole Koscerskich Rebokow je jezoro, co sę nazéwo Sedomie. W tym jezorze ze strone od Zycowy Hëte cygnie sę w jezoro taki długi pas zemie, daly jak przez połowę, i wezéro jak długo récepta. Godają stôry lëdze, że dôwni, jak to stolëmi bële na zemi, jeden taki słolem chcôł sobie wesëpac stegnę z jedny strone na drëgą jezora i coroz daly tę stegnę sëpoł, jaż nimioł wicy w garscy niżódnygo piôsku. Ta stegna, że je baro wązko nazéwo, sę żartoblëwie: »Swini ogón«.

Ten stolem miôł oblebioną stolymkę i usepoł ji tę stegnę, abe ona przë przeskakywaniu przez jezoro niewpadła do wode. Rôz ju ona miała to nieszczescy. Stolymka mieszkała na drëgi stronie jezora Garczyńskiego i kiéj ona chcała do swégo oblebionygo sę dostac, to ona muszała przez to jezoro przeskoczec. Rôz ji sę ten przeskok nie udoł i ona przë brzegu głębok we wodę wpadła.

Tak ona w gorzu chwocëła tę górę, co przë »Cëchy«, gdze dzyso je las wesoki, sę podnoszała, i nabrała połny garsce piôsku i jen wësepała na tym miescu, gdze ona do wode wpadła. Tego piôsku ona wrzucëła tëly, że z jezora môło wëspa wërosła. Ta sę na pamiątkę tego wëdarzenio jesz dzyso nazéwo: »Stolymka«. Młodszy lëdze ju o tym zabële i tę wëspę »Czarcą« nazewają.

Nen stolem i ta stolymka sę pobrale i żele szczestlëwie midze tëmi jezorami, chtërne téj jesz bëłe baro głęboki i tak wë sok sygałe pod góre, że Pomorsko, co téj sę »Wielyda« zwała, jak bë mocno porozdzarty ostrów wëży, wëży podnôszoł tak, że wkóńcu le miéjszy jezora pomidze górami poostałe. Téj sę ukôzoł pierwszy człowiek.

Najpiękniejszą okolicą Pomorza polskiego jest t. zw., „Szwajcarja Kaszubska", obejmująca cały prawie powiat kartuski. Nigdzie na Kaszubach nie krąży tyle różnorodnych podań, jak w okolicy Kartuz. Oto parę z nich:

1. Anioł Kaszub.

Kiej Pąnbóg cały swiat ju stworzył, téj on usod na swym niebieskim tronie, zwołoł aniołow i rzek: Zdrzëta le, mily dëchi, jaki cudny to je dzeło, co jo dokonoł. Aniele sę wkoło po cały zemi obzerale, koskałe w ręce i godale: Ojcze, wszëtko je cedowny, wszëtko nam sę widzy. Ale jeden anioł stojoł na stronie i był smutny.

Tak Pąnbóg sę go pyto: A czemu të sę nie ceszysz? Anioł odrzek: Panie, zdrzëce le naten biédny kroj kaszëbski. Sam le to są zëmny piôski. Czë mô jesz twoja Wszechmoc co abe ten krój upięknic? A Pąnbóg odrzek: Të môsz prôwdę. Jo zazdrzę. I Pąnbóg wstôł. A po chwily on rzek: Jesz tëly mie ostało, të mdzesz spokójny.

Téj Pąnbóg rzek wszechmocny słowo i stôł se cud. Na westrzod pioszczëstech Kaszub powstałe góre, pokrëty szemiącemi drzewami a midze górami merglëwie łyskałe modry oczka, to bełe snôży jezora, pôłny smacznech ryb. Niewidzały ptôchi i zwierzęta przesuwałe sę na brzegu po krzach do boru. Nen anioł zdrzôł i rzek: Tero to wiele inech je piękniejszy krôj.

I Pąnbóg podnios rękę. Téj zaszemiało w powietrzu. Od północe lecoł Gryf, co wlëk spory jantor, w parmieniach słóńca jak złoto gorejęcy. Ten on wrzucył w jedno z kartëskich jezór, że woda podprysknęła jaz do nieba, i Pąnbóg rzek: Ten kawał mô wôrtosc całech Kaszub. Tak anioł pôd przed Panębogę na kolana i ucałowoł jego dobrotlëwą rękę.

Pąnbóg tego anioła podnios i rzek: A të mdzesz wiérnym strôżę tego snôżygo nórta zemie. I anioł uredąny zaro na dół zlecoł i strzeże dotąd naszygo Pomorzo, co bë nąm nic złégo sę nieprzëtrafiło. A Smętk, to je: zły duch, procem niemu dotąd nic nimóże wskurac. A kiéj nastąną czase straszny biéde, téj sę ukôże nen jantor i cena jego od zgube nasz krôj ureto.

Król kaszebski.

W zemi biôłogrodski je góra, w chtërny przebywo król kaszëbski. Ogromny otwor prowadzy do ji wnętrzo. Pewnygo dnia spuscëło sę w tę otchłoń dwuch dzyrskiech chłopów. Co oni tam widzele, to oni wiérnie opowiedzele.

Przecudny je tam ogród, w chtërnym połno woniącech róż i kwiatow. Na westrzódku stoji wielgi drzéwię, uginający sę od biôłygo kwiatu, wëdającygo miłą wonię, jak bë od rajskigo drzewa. Za ogrodę rozpościéro sę zelono łąka, otoczono wkół krzami, w chtërnech połno je ptôchow spiewającech. Za tą łąką wznôszo sę możny ząmk, chtërnygo wieża i dak szczërym złotę sę łyszcze.

Jak ma to wszëtko podzywiała, wtym stanęło midze nami chłopię jak anioł snôży, wzęło nas za ręce i prowadzy do ząmku. Okna bëłe otemkły i ma czëła cudną grę na harfach, za serce chwotającą. Dzeń był pogodny, słońce skrzëło. Wtym żółty chmure zakrywają modry niebo, srogo zrywo sę burza i pado szczërozłoty grôd. Ma chcała zbierac te skarbe, ale chłopię rzekło: Déjta poku, to je królewski.

Pobiegły niebo sę wëpogôdzo. Jesz ma nie doszła o ząmku a ju słońce pëszno swiécy. Na jasnech błonach goro sédme cudnech tęcz na znak, że burza przeminęła. Tak ma wchodzyma do ząmku. W szerokim dworcu stojoł złoty trón a na nim sedzoł stôry król kaszëbski. Długo jego broda jak śnieg je biôło, na głowie łysko koruna brylantowo. Król rzek: Jô witaję waji serdecznie.

Téj on sę głębok zameslył i w kóńcu rzek do naji: Biéjta nazod i zwiastyta wszëtkim lëdzom moji zemie, że stôry ich król Sle ima pozdrowieni. Jô o nich pamiętaję.

KALWARJA WEJHEROWSKA

Pod koniec średniowiecza nabożeństwo do Męki Pańskiej doznało rozkwitu przez wprowadzenie stacyj Drogi Krzyżowej. Pobożność chrześcijańska jednak temi siedmiu, później czternastu stacjami się nie zadowoliła, pragnęła uczcić i rozważać każdy szczegół świętej Pasji, zaczerpnięty z ewangelji, czy legendy. Tym sposobem powstały Kalwarje, gdzieindziej zwane »świętemi górami«, strzeżone i obsługiwane przez synów św. Franciszka (franciszkanie, reformaci, bernardyni). Najpierwszą może a w każdym razie najsłynniejszą jest Góra św. (sacro monte) pod Varallo w północnych Włoszech u podnóża Alp, z końca XVI w., 45 kaplicami, mieszczącemi sceny z życia i męki Zbawiciela, bądź plastycznemi w terakocie, bądź malowanemi (przez wybitnego mistrza Gaudenzio Ferrari).

Niedługo później i w Polsce staje Kalwarja Wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski, chcąc zmazać winę buntu przeciw królowi, postawił w latach 1595 — 1609 w Zebrzydowie nietylko kościół i klasztor franciszkanów, ale ponadto 46 kaplic pasyjnych. Część ich budował włoski jezuita Jan Bernardone, twórca barokowego kościoła św. Piotra w Krakowie. Po tej największej Kalwarji w Polsce, która dziś jeszcze ściąga corocznie około 400.000 pielgrzymów, powstały inne (pod Wilnem, w Ujściu i w Pakości w Wielkopolsce).

Sława Kalwarji zebrzydowskiej i wielkiego gestu jej fundatora rozniosła się i na Pomorze. Wiedział o nim zapewne Jakób Wejher, wojewoda malborski i starosta pruski, który i na dworze królewskim nie był obcym, towarzysząc Władysławowi IV w potrzebach wojennych. Przy oblężaniu warowni Białej w Białorusi w r. 1634 dostaje się w ciężką opresję, zasypany murem, wysadzonym w powietrze. Uczyniwszy ślub, że wystawi kościół i klasztor synom św. Franciszka, wychodzi cało. Wśród dóbr swoich szurewskich upatruje wieś Śmiechów nad strugą Białą (»pod Białą uczyniłem ślub, nad Białą go wypełnię«, nadaje jej statut miejski, nazywając Wejherową Wolą (1643), później przez ludność krótko Wejherowem przemianowaną. Wykonując ślub, w r. 1644 funduje skromny, w pruski mur budowany kościół farny w następnych wiekach, ostatnio przed kilku laty, przebudowany i rozszerzony), a w roku 1648 kościół św. Anny i klasztor reformatów, którego pierwszym gwardjanem zostaje rodowity Kaszuba, O. Grzegórz.

Na tem wielkoduszny magnat nie poprzestaje pragnie silniej zabezpieczyć ziemię kaszubską od wpływów niemiecko-protestanckich idących z Gdańska. Postanawia wznieść Kalwarję. Posyła więc, korzystając zapewne z rady światłego opata oliwskiego, Aleksandra Kęsowskiego, jednego z cystersów oliwskich do Ziemi świętej, aby pomiary na miejscu uczynił i grudkę ziemi, uświęconej stopami Zbawiciela, przywiózł.

Od r. 1651 począwszy stawia na południowych wzgórzach Wejherowa 9 kaplic i kapliczek, a dalszych 16 wznosi po śmierci fundatora (1657), jego najbliższa rodzina, krewni, przyjaciele i dworzanie. Jedną za życia wojewody ufundowała pierwsza jego żona, Anna Elżbieta z Schaffgotuków (kaplica Spotkania Matki Boskiej). Największą po fundatorze ich liczbę, ośm kaplic, zawdzięczamy drugiej jego żonie wdowie, Joannie Katarzynie z Radziwiłłów.

Większa część budowli Kalwarji nie posiada wartości architektonicznej. Kilka jednak jest dość wybitnych i godnych wyszczególnienia. »Pałac Piłata«, zbudowany przez Jakóba Wejhera, ma zarys greckiego krzyża,

---

Przed wrogami przemożnemi jô skrył sę do wnętrzo zemie, ale nadchôdo czas, że jô wrócę. Wojsko moji ty chwile sę dożdac nimóże. Biéjta i będzëta dobry mësle. A na znak mych słów królewskich wezta ten to złoty piestrzyn.

Tak ma obadwaji padła na kolana przed tym dobrym storym królę i płakała długo. W kóńcu no chłopię nas wëprowadzëło i tak ma przëszła nazod. To oni powiodale i lud sę baro ceszył.

Stanisław Czernicki.

utworzonego z czworoboku środkowego i czterech mniejszych czworoboków. Nad środkowym wznosi się kopuła blachą kryta, nad pozostałemi czworoboczne daszki, powyżej których wyzierają półokrągłe okna (lunety) części środkowej. Mamy więc tu system centralny, w którym wszystkie części symetrycznie grupują się około środka. Kaplica Spotkania Matki Boskiej tenże system reprezentuje: do czworoboku środka przyłożona jest z każdej strony półokrągła absyda, skutkiem czego całość sprawia wrażeżenie rotundy. I ona ma na górnem piętrze okna w formie lunet, co tutaj jednak jest bez architektonicznego uzasadnienia. Oprócz okien i drzwi całą ścianę zewnętrzną rotundy ożywiają pilastry i ślepe wnęki, które razem z rotundowym zarysem dają białej kapliczce na tle zielonych drzew lasu niezwykły wdzięk. Pałac Piłata i kaplica Spotkania Matki Boskiej są jedynemi budowlami centralnemi na Pomorzu.

Tu, w kraju kościołów gotyckich, barok jest gościem rzadkim, a te kościoły barokowe, które spotykamy, najczęściej poklasztorne, mają system nawy lub naw podłużny, z fasadą o trójkątnym szczycie. I ta grupa stylowa wśród kaplic Kalwarji jest reprezentowana przez Kaplicę Ogrójca, (fundacji Opata Kęsowskiego) i kaplicę św. Krzyża, (zbudowaną przez wojewodzinę Andrzejową Grudzińską, stryjeczną siostrę Jakóba Wejhera). W tej kaplicy zasługuje na uwagę grupa Trzech Krzyży z Chrystusem i dwoma łotrami, dzieło współczesnego wejherowskiego rzeźbiarza Ojca Sałowierskiego (Iuniperusa). Postać Chrystusa, dobrze modelowana i szlachetnie odczuta, świadczy o zdolnościach artystycznych.

Jeżeli jeszcze nadmienimy o »pałacu Heroda«, fundacji Joanny Katarzyny z Radziwiłłów Wejherowej, bardzo udatnej budowli o charakterze raczej pałacyku niż kaplicy, z nadbudową w charakterze attyki, to wyczerpaliśmy architektonicznie znamienny szereg Kaplic Kalwarji. Charakteryzują się one mimo wszelkich różnic w planie i konstrukcji, jako dzieła jednego architekta, zwłaszcza przez częste, czasami niepotrzebne, zastosowanie owych lunet okiennych. Pewne pokrewieństwo pomiędzy kaplicami Ogrójca i Krzyża św. z jednej a kościołem poreformackim sw. Anny w Wejherowie (i kościołem poreformackim w Podgórzu pod Toruniem) z drugiej strony, mogłyby wskazać na jednego architekta w habicie reformackim jako twórcę całego tego kompleksu budowli, będących pod opieką OO. reformatów.

Z tegoż kompleksu wyróżnia się charakterem stylowym i materjałem kaplica Grobu św., cała z piaskowca w Krakowie jest wykonana. Niewielka, budowana w czworobok z wielobocznem zakończeniem »chórku« czyli jakoby prezbiterjum, zewnątrz urozmaiconem ślepemi łukami na korynckich słupkach, nad dachem po stronie chóru sterczy ażurowa wieża z półkolistą kopułką. Kapliczka wyróżnia się nietylko wielkim wdziękiem i oryginalnością konstrukcji, ale i tem, że jest to jedyna budowla ciosana na Pomorzu wśród całej braci ceglanej. Jest to zrozumiałe: ciosu skał u nas niema, i na wielki kościół zwieźć go z południa nie podobna, zwłaszcza w warunkach komunikacyjnych ubiegłych wieków, ale na taki mały klejnocik kwadry kamienne przywieźć z daleka się dały.

Corocznie od czasu Wejhera ciągną dziesiątki pielgrzymek ze wszystkich stron Kaszub, z pagórków i lasów nadmorskich, ażeby rozpamiętywać pobożnie Mękę Pańską i krzepić się nadzieją dóbr wiekuistych w ciężkim trudzie dnia. Ojcowie reformaci strzegą przez wieki na wysuniętym bastjonie północnym żniwa katolicyzmu i polskości. Z zawiścią patrzy na ich pracę rząd pruski i ostatecznie po kilkudziesięcioletnich wahaniach i szykanach wypędza ich w r. 1875. Ale Kalwarja, podtrzymana przez duchowieństwo świeckie, dalej promienieje na Kaszuby. Nasuwa się tu uwaga: jeżeli wyspa niemiecko-luterska od Gdańska na południo-zachód idzie aż pod górę Wieżycę, a na zachód pod Wejherowo sięga zaledwie 10 kilometrów jeżeli dzisiejsza granica państewka gdańskiego wrzyna się aż pod Skarszewy i Kościerzynę, a tam biegnie już za Oliwę, czy nie jest to może zasługą Kalwarji? Tyle w każdym razie powiedzieć można. W tem, że ludność katolicka i polska tworzy zwarty wał aż do Bałtyku, że Polska otrzymała szmat brzegu morskiego, jest także cząstką fundatora Wejherowa i jego Kalwarji. *Ks. Bol. Makowski.*

Bractwo Strzeleckie w Starogardzie

Związki strzeleckie spotykamy na ziemiach polskich w końcu XIII wieku np. Swidnica na Śląsku miała w tym czasie bractwo strzeleckie, którego statut zatwierdził książe Bolko w roku 1286. Sam Książe bywał na ćwiczeniach strzelców, którzy strzelali z łuków do ptaka umieszczonego na wysokiej żerdzi; Kto zdołał strącić ptaka z żerdzi ogłaszany był królem ptasim, a z czasem kurkowym z tytułu, iż strzelano do kura.

Początek istnienia Starogardzkiego Bractwa Strzeleckiego sięga drugiej połowy XIV w. kiedy Krzyżacy, dla obrony swych warowni ćwiczyli zastępy ochotników skupiających się w bractwach strzeleckich. Krzewicielem tych bractw był wielki mistrz zakonu Winrich von Kniprode, który zaprowadził w wielu miejscowościach strzelanie do tarczy dla odróżnienia od bractw innych krajów.

Po przejściu Pomorza pod berło polskie królowie polscy hojnie wspomagali bractwa strzeleckie. Jan Sobieski, zawładnąwszy starostwami pruskiemi jak Nowodworskiem (Tiegenhof) dzisiejszy teren w. m. Gdańska, (Tucholkiem, Puckiem, Międzyłęzkiem i Gniewskiem opiekował się kunsztem strzelania w tych stronach i do podniesienia bractw strzeleckich wiele się przyczynił. Nadał Starogardzkiemu bractwu strzeleckiemu przywilej na wzór innych miast Polski, datowany 24 września 1678 r. który do dziś jest w miejskiem archiwum przechowany. Przywilej ten wygotowany na pergaminie w języku łacińskim, zaopatrzony jest własnoręcznym podpisem króla oraz pieczęcią mającą 10 cm. średnicy z orłem w środku 12 herbami 11 województw, naokoło. Poza niemi widnieje napis:

»Joannes III. Dei Gratia Rex Poloniae,



PRZYWILEJ NADANY PRZEZ JANA III. BRACTWU STRZELECKIEMU W STAROGARDZIE.

Magnus Dux Lituaniae, Russiae, Prusiae, Masoviae, Samogliae, Cuiaviae, Volhyniae, Podoliae, Podlachiae, Livoniae, Smolensciae, Severiae, Czernichoviae etc. Sygnificamus, praesentibus nostris quorum interest, universis et singulis etc.

In cuius rei fidem praesentes manu Nostra subscripsimus et sigilli Regni communiri mandavimus. — Datum in Cancelario Nostra die XXIX Mensis Septembris Anno Domini MDCLXXVIII Regni vero Nostri quinto anno! Joannes Rex.

Erectio fraternitalis Jaculatorum in Civitate Starogard — Palatinatus Pomeraniae conceditur.

Na mocy niniejszego przywileju wznowiono w Starogardzie bractwo strzeleckie a kto oddał najlepszy strzał do tarczy miał używać tytułu króla, był wolny od danin i podatków królewskich, i od ogólnych i poszczególnych ciężarów cywilnych i wojskowych, poborów i kontrybucyj od akcyj targowych i opłat rogatkowych na czas, w którym dzierżył ową godność królewską.

Najstarszy statut, jaki się dochował do naszych czasów pochodzi z roku 1706, spisany na pergaminie w języku niemieckim z pięknemi inicjami, zaczyna się od słów: »My Burmistrz i Rajcowie Królewskiego miasta Starogardu w Prusach Zachodnich i t. d.

Dopóki strzelano z łuku, ćwiczenia odbywały się na łące obok Wierzycy. Kiedy nastała broń palna, strzelano z hakownic, orkiebuzów i muszkietów za miastem, w miejscu do tego przygotowanem. W 1830 bractwo zakupiło 12 mórg lasu, gdzie pobudowano »Strzelnicę« obejmującą salę ze stanowiskami do strzelania, pokoje restauracyjne, salę do przedstawień. W otaczających budynek krużgankach wiszą tarcze z odbytych strzelań o godność królewską. Najstarsza pochodzi z 1817 roku.

Doroczne strzelanie o godność królewską odbywa się w pierwszą niedzielę po święcie Bożego Ciała. Po nabożeństwie wyrusza brać strzelecka w pochodzie z królem do Strzelnicy, gdzie każdy z braci oddaje trzy strzały do 20 pierścieniowej królewskiej tarczy. Największa ilość pierścieni stanowi o osiągnięciu godności króla strzeleckiego.



Król strzelecki

Na proklamację nowego króla wylega prawie cała ludność miasteczka na Strzelnicę, skąd prowadzą nowego króla przy odgłosach muzyki do miasta, jak to w przywileju królewskim wskazane. W przeciągu tygodnia król wydaje bal dla braci, a w karnawale bal maskowy. Odznaką królewską jest łańcuch srebrny z orderami i medalami, jakie każdorazowy król na pamiątkę dzierżenia tej godności przypiąć jest obowiązany. Obecnie Bractwo liczy 88 członków, rekrutujących się z pośród miejscowego obywatelstwa. Po przyłączeniu Pomorza do Macierzy bractwo sprawiło sobie w miejsce niemieckiego nowy sztandar, którego poświęcenie odbyło się w 1924 r.

Zaremba.

— Czy wiecie, że powierzchnia portu w Gdyni zwiększyła się od przeszłego roku o 74 ha i wynosi obecnie 320 ha?

... że powierzchnia składów portowych zwiększyła się w ciągu roku o 61000 m² i wynosi 105700 m²,

... że chłodnia gdyńska jest lepiej urządzona niż hamburska?

M. CZERKAWSKA.

G O S I A

Na progu domu, co jest świata jądrem,
Wokół którego morze się kurzawi,
Gosia licząca dwa lata,
Płowa, różowa, pyzata,
Zajada flonadrę
Lub małego szczupaka,
Pełnego ości.
Czyni to prosto, najprościej —
Rączką z buzi grubsze ości usuwa,
Mniejsze łyka,
Rozgryza, gdy się wprawi...
Nikt się nie troszczy, nikt nad nią nie czuwa,
Bo Gosia, wnuczka rybaka,
Ościami się nie zadławi.
W Gosi, jak w mewie, tkwią wskazania mądre,
Światła nad tonią strasznego żywiołu,
By kiedyś z domu, co jest światła jądrem,
Synów mogła wyprawiać na połów.

(Ze zbioru: „Sieci na wietrze").

Haft kaszubski.

Zakład N. M. P. Anielskiej SS. Urszulanek w Kościerzynie.

Zakład wychowawczy pod wezwaniem Najśw. M. P. Anielskiej w Kościerzynie został założony w r. 1861 głównie staraniem ks. prałata Juljusza Prądzyńskiego i siostry jego p. Klementyny Łaszewskiej, pod protektoratem wielkiego dobrodzieja Zakładu, ks. biskupa Jana Nepomucena Marwicza.

Pierwotnie objęły jego kierownictwo SS. Urszulanki, po ich ustąpieniu powołano SS. Wincentynki, które pozostały do r. 1878, kiedy je rząd pruski wydalił. Wtedy jedna z dawniejszych uczennic Zakładu, p. Katarzyna Żynda, po złożeniu państwowego egzaminu, na życzenie ks. biskupa Marwicza, przyjęła stanowisko przełożonej Zakładu. Na posterunku wytrwała do zupełnego obezwładnienia

wskutek paraliżu w r. 1911. Przez szereg lat udawało się p. Żyndzie wcielać do grona nauczycielek Polki, ożywione miłością Ojczyzny i duchem ofiarnym, to też ten i następny okres czasu wypełnia cicha i gorliwa praca nad kształceniem umysłów i serc wychowanek, nad wpajaniem w nie ukochania ideałów polskich, i obowiązku pracowania dla przyszłości Polski. Od czasu do czasu pada w tę ciszę grom: nadzwyczajna wizytacja, a raczej rewizja z Berlina, spowodowana jakąś denuncjacją. Czasami udaje się dyplomacji przełożonej zażegnać burzę. Czasami wszakże najazdy te smutne pociągają skutki: ograniczenie lub skasowanie nielicznych oficjalnie dozwolonych lekcyj języka polskiego, a raz nawet wydalenie trzech nauczycielek. Uszczuplonych szeregów dzielnych bojowniczek nie wolno już uzupełniać nowemi, rodzimemi siłami; wchodzą więc do grona Niemki. Poza kulisami wre zdwojona praca w kierunku narodowym: naucza się polskiego w pokojach nauczycielek, przy zamkniętych drzwiach. Rząd pruski, który wie, że Zakład w Kościerzynie jest ostoją polskości na Pomorzu, że nią będzie dopóty, dopóki ostatniej Polki nauczycielki stamtąd się nie usunie, wydaje nakaz zreorganizowania



Zakład N. M. P. Anielskiej w Kościerzynie przed pożarem w 1907 r.



Zakład N. M. P. Anielskiej w Kościerzynie w 1861. – Uroczystość poświęcenia.



Zakład N. M. P. w Kościerzynie. Wygląd obecny.

całego grona. Lecz inne były wyroki Opatrzności: sprawa narazie przycichła, potem wojna światowa nadała jej inny kierunek. Przedtem wszakże w wielkim pożarze r. 1907 spłonął cały nieomal Zakład, ocalało tylko boczne skrzydło i kaplica. Dzięki ofiarności społeczeństwa pomorskiego stanął gmach okazalszy, większy i zastosowany do nowszych wymagań.

Podczas choroby p. Żyndy i po jej śmierci władza biskupia składa ster rządów nad pensjonatem w ręce długoletniej nauczycielki Zakładu, p. Marji Bolewskiej, podczas gdy rząd pruski narzuca Niemkę na przełożoną szkoły. Wre cicha walka: z jednej strony przemoc i uprawnione bezprawie, z drugiej — bohaterskie wysiłki garstki niedobitków, która postanowiła trwać na stanowisku »usque ad finem«. Duszą i sercem Zakładu jest p. Bolewska, która tem większe przykrości i prześladowania znosić musi ze strony rządu i przełożonej Niemki, im większem zaufaniem darzy ją społeczeństwo, a z serdeczniejszem przywiązaniem lgną do niej wychowanki Zakładu. Jeszcze kilka najazdów butnych Prusaków — a potem brzask jutrzenki wolności... Ciche pracowniczki stają jedne z pierwszych do apelu w nielicznych szeregach inteligencji polskiej na Pomorzu. Podczas gdy w innych szkołach brak kwalifikowanych sił, w Zakładzie każda Polka, przygotowana tajną pracą,

obejmuje jawne już teraz lekcje polskiego języka. Urządza się kursy dokształcające, organizuje pierwszy wiec Polek na Pomorzu — w Kościerzynie. Potem szereg wzniosłych uroczystości: Zakład N. M. P. A., przez Niemców zwany »wylęgniarnią polonizmu«, wychowawszy trzy pokolenia Polek na Pomorzu, przetrwawszy wszystkie burze, wita w swych murach dowódców pierwszych wojsk polskich, później generała Hallera, Prezydenta Rzeczyp. i innych znakomitych gości, a ci, dowiedziawszy się, jak szczytne posłannictwo instytut ten spełnia, z szacunkiem przestępują jego progi. W dowód uznania zasług, położonych około utrzymania tej placówki polskiej, przełożona p. M. Bolewska i długoletni kapelan Zakładu, ks. Żywicki, ozdobieni zostają orderem Polonia Restituta. — W r. 1931, na życzenie ks. biskupa Okoniewskiego, kierownictwo Zakładu, przekształconego na Gimnazjum o typie humanistycznym z pełnemi prawami szkół państwowych, przeszło znów w ręce Sióstr Urszulanek. W maju 1931 r. odbywa się pierwsza matura i dwanaście maturzystek otrzymuje chlubne świadectwa dojrzałości. Symboliczna liczba pobudza je do postanowień, aby apostołując wśród świata, w myśl tradycji szczytnego posłannictwa Zakładu, stać się tem samem jakby dalszemi ogniwami łańcucha . . . ofiary, według słów poety.

»W olbrzymim pokoleń trudzie
Bądźmy ogniwem łańcucha.
Co się poświęca!
Nie myślmy o łatwym cudzie.
Najwyższy heroizm ducha
Jest walką, co nie wybucha;
I pracą — bez wieńca.« *Asnyk.*

M. Marwicz.



Wnętrze kaplicy Zakładu N. M. P. Anielskiej SS. Urszulanek w Kościerzynie.

Czy wiecie, że marynarce polskiej przybył nowy statek „Sławomir Czerwiński" — dar Szkoły Polskiej, zbudowany przeważnie ze składek młodzieży szkolnej i nauczycielstwa?

. . . że jest projekt urządzenia w Gdyni w 1935 r. międzynarodowej wystawy sportowo-morskiej?

A czy wiecie, że w Gdańsku jest 2500 dzieci polskich, potrzebujących ciepłej odzieży?

. . . że ofiary na ten cel przyjmuje Macierz Szkolna, Gdańsk, Am Olivaertor 2/4.

JUTRO

DZIAŁ SAMODZIELNIE PRZEZ MŁODZIEŻ REDAGOWANY

MSZA POLOWA

(Lipiec 1932).

Szmer i gwar na boisku gdyńskiem... Tysiące Sokołów przybyło z różnych stron Polski do Gdyni, w hołdzie złożyć polskiemu Morzu miłość i tę radość, że nasze jest — ono!

Naokoło tłumy, wszyscy czekają na polową Mszę św.

Dzwonek... i cisza...

Ksiądz zaczął Przenajśw. Ofiarę. Orkiestra gra. Potężny akord, potem melodja „cichsza, słodsza i doskonalsza", jakby w chmurach ukryty skrzydlaty hufiec Cherubinów wtórował.

Po chwili melodja się podnosi, potęguje i leci prosto z modłami kapłana i prośbami skruszonego ludu do stóp Jezusa, by Mu dank złożyć za ten bursztynowy brzeg.

Z głębi serc kilkutysiącznego tłumu, z duszy młodzieńczej Sokołów rwą się westchnienia żalu i skruchy — za winy swoje, za winy ojców i dziadów. Kaja się lud! a usta szepcą najbliższą sercu przebłagalną modlitwę „Ojcze nasz".

I znowu dzwonek. To Chrystus zstępuje na ołtarz. Kapłan podnosi Hostję świętą. Chylą się kornie czoła, zginają kolana. Powiewają cichutko sokole sztandary, a rozmodlony szept zamienia się w jeden przepotężny krzyk, sercom wydarty: bucha z nich przysięga mocna jak życie i jak śmierć nieustępliwa:

„Tobie Polsko, jasna Ojczyzno" i Tobie szmaragdowe morze, przysięgamy wierność, przysięgamy miłość.

Tak nam dopomóż Bóg.

Cisza. Tylko echo mocnych słów poruszyło trawy i wierzchołki drzew i delikatnym szmerem przywarło do fal. Zaszemrały sine fale Bałtyku, dreszczem przyjęły wyznanie i zastygły nieme w oczekiwaniu, czy ziści się cud i słowa zamienią się kiedyś w czynu spiż.

A na ołtarzu krew się leje ofiarna. Chrystus siebie oddaje za ludzkość, za Polskę.

Ucichły fale, tylko lekko zmarszczona powierzchnia morza świadczy, że wnętrze jego kipi i wre, lecz milczy, bo Pan jest blisko...

A na ziemi modlono się za nie. Imię morza było na wszystkich ustach, o jego siłę modlono się, o potęgę i sławę.

I znowu popłynęły, ponad lasy, pola i polskie morze tony wzmagającej się jak zew bojowy melodji: Ave Maria... Gwiazdo morza... Ave...

Słowa pozdrowienia, nadprzyrodzonej głębi pełne, nicią pajęczą wspomnień dziecinnych oplatają serca tych, którzy porzucili rodzinne bogate domy i chaty, by przybyć tu, by liczbą swą i siłą Ojczyźnie powiedzieć „jesteśmy".

Stoją jakby w szyku bojowym Sokoli, pierś przy piersi, ramię przy ramieniu, niby mur graniczny.

„My ordynanse Boże
Idziemy na Pomorze
Na bursztynowy brzeg!"

szeptały ich usta, gdy śpieszyli na swe gody, a teraz w Obliczu Ofiary, która się za nich na Ołtarzu spełnia, czoła dumnie podnoszą wzwyż, czyste niebiosa wzywając na świadki, że:

„Oto owa skrzydlata młódź sokolska zbiegła się z odległych stron tu, by wobec Boga i morza zadokumentować, że jako bracia czują się oni wszyscy — od Karpat do Bałtyku i stoją wiernie jak czujna straż, strzegąc morza jak skarbu — związani pokrewieństwem jednakich umiłowań".

„Ite Missa est", Ofiara skończona.

Nad sinemi cicho szemrzącemi falami Bałtyku załopotał śnieżny ptak — Orzeł Polski i uniósł na skrzydłach hen ku niebiosom wieść tryumfalną, że Polska z morzem na wieki zbratana i tego skarbu „nie wydrze Jej żaden wróg".

Gizela Przewoska
ucz. VIII-ej kl. Kościerzyna.



COŚ NIE COŚ O GDYNI

Szare, jesienne chmury nisko się zwieszają nad wzburzonem morzem, z szumem stalowe fale rozbijają się o ocembrowanie i rozgniewane cofają się gdzieś w głębiny . . .

Dwanaście lat temu 1 listopada Rada Ministrów uchwaliła kredyt na „Tymczasowy Port Wojenny i Schronisko Rybaków". Los padł na małą osadę rybacką w zapadłej nizinie otoczonej bagnami i piaskami.

Rozgniewało to niepodzielnego władcę Neptuna, uderzył trójzębem o dno bursztynowe, zakotłowało się morze, tysiące fal leciało z hukiem do brzegu — nieodstraszyły jednak ludzi.

Energja i praca zespolona, wydała nieoczekiwany skutek. 13 sierpnia 1923 roku, do drewnianego jeszcze mola, zawinął pierwszy morski parowiec z Francji „Kentucky". Zabiły silniej serca Gdynian — trud paru lat był uwieńczony.

Słuszny był gniew Neptuna, bo w jego państwa granice wrzynało się betonowe królestwo Merkurego.

Wrzawa, pośpiech, stuk kielń, turkot maszyn wzmaga się, tysiące wagonów przychodzą i odchodzą do różnych zakątków kraju.

W amerykańskiem tempie rosną gmachy coraz wyżej i prędzej. Port urządzony podług najnowszej techniki i oddany do usług handlu światowego — zdobył uznanie zagranicy. Polacy zaś rozumieją, że niezależność gospodarcza Polski i Gdynia — są to synonimy.

Z rozwojem portu wzrasta miasto, obok chat kaszubskich i prowizorycznych domów na równej sieci ulic wznoszą się kamienice wielkomiejskie, sklepy rozszerzają się — wszędzie wre gorączkowa praca. Miasto przybiera charakter nowoczesny, a napływ ludności z całego kraju zwiększa się coraz bardziej — obecnie Gdynia liczy 35 tysięcy mieszkańców.

Po drugiej stronie kanału portowego, na Oksywiu powstał port wojenny.* Mała fregata coraz bardziej powiększa się, a polski Mars spogląda na nią, uśmiecha się z dumy i mruczy: „Będzie, będzie kiedyś potęga przy pomocy Bożej i ludzkiej". Szare statki jak łupinki wyglądają na rozkołysanej powierzchni. Gdynia nietylko jest ośrodkiem handlu i marynarki, latem tysiące letników przyjeżdżają nad morze, na wywczasy.

Ludzie otrząsają się ze smutków życia, zapominają o troskach, zapatrzeni w szmaragdowe fale lśniące słońcem, marząc o szczęściu.

Jadzia Wińczanka
ucz. VII. kl. Kościerzyna.

---

*) Dekret o utworzeniu sekcji marynarki: Z dniem 28 listopada 1918 r. nakazuję utworzyć marynarkę polską, mianując jednocześnie pułkownika Bogumiła Nawrotnego szefem sekcji przy Ministerstwie Spraw Wojskowych.

Warszawa 28 listopada 1918 r. (—) *Józef Piłsudski.*



Ze zlotu harcerzy nad jeziorem Garczyńskiem

(Sierpień 1932).

Słusznie wybrano *Garczyn* na miejsce zlotu harcerzy lądowych i wodnych, który odbył się w pierwszej połowie sierpnia 1932 roku.

Na pięknej polanie nad jeziorem Garczyńskiem rozbili harcerze swe namioty! Pracowano w tempie amerykańskiem, tak, że po kilku godzinach stanęło jakby całe miasto.

Ruch był jeszcze bardziej ożywiony, gdy Pan Prezydent miał zaszczycić obóz swą obecnością. Chwila oczekiwania... Pan Prezydent odbiera defiladę i zachęca młodzież do dalszej wytrwałej pracy.

Potem wspólny obiad. — Tu i ówdzie uwijają się kuchciki harcerze, zwołując braci harcerzy na przygotowaną strawę. Po obiedzie — mycie menażek w jeziorze.

Ile tu krzyku! hałasu! wybuchu śmiechu! Najprzyjemniejsza chwila nastaje, gdy cisza wieczoru zawiśnie niby lekka mgła na zielonych gałązkach drzew i krzaków. Brać harcerska zasiada do ogniska. Płyną pieśni, które odbijają się echem po lesie. Węgrzy, Francuzi, Czechosłowacy i Anglicy, którzy tak licznie przybyli na zjazd, popisują się swemi tańcami narodowemi.

Ale czas zagasić ognisko — wszyscy składają przysięgę sztandarowi. Milkną gwary, słychać modlitwę wieczorną. Wszystko udaje się na spoczynek. Drzewa zdumione tem co słyszały, szumią cicho jakoweś smętne melodje. Od czasu do czasu wtóruje im szum boru i znów cisza! — cisza! niczem niezmącona. Tylko na ciemno granatowem tle nieba migocą gwiazdy i księżyc przygląda się czuwającej warcie, która strzeże śpiących braci harcerzy.

Irka Kapeluszna
ucz. VII kl. Kościerzyna

JEZIORA W OKOLICY KOŚCIERZYNY

Najbliżej Kościerzyny leży jezioro Kapliczne. Nazwę swą prawdopodobnie zawdzięcza kaplicy stojącej przy niem, na górze. Brzegi jeziora zarośnięte gęsto trzciną, sitowiem i tatarakiem. Z czasem jezioro prawdopodobnie zarośnie zupełnie, bo z roku na rok trzcina posuwa się dalej.

Na południe od miasta roztacza swoje



Jezioro Garczyn.

wody jezioro *Wierzyskie* o brzegu spadzistym, pokrytym drzewami i pięknem »podszyciem«. W krzakach pełno ptasząt wije gniazdka i wieczorami razem z chórem żab daje koncerty ku chwale Bożej. I z tą orkiestrą współzawodniczą śpiewacy leśni z nad jeziora *Księżego*, tak nazwanego, bo dawniej należało do probostwa.

Najbardziej odwiedzane przez okolicznych mieszkańców, a często przez gości z dalszych stron, jest jezioro *Osuszyno* albo t. zw. »Szarlota«. Położone wśród lasów szpilkowych — słynie jako letnisko.

Nie brak tam latem przyszłych obywateli Kościerzyny, którzy zasłyszawszy, że nad jeziorem znajduje się kreda, naniesiona przez wodę, starają się zbadać, czy taka sama »jak w szkole«.

Nad brzegami Osuszyna znajdujemy morenę z licznemi głazami narzutowemi.

Rybne jeziora *Sudomie* i *Mielnica*, to



Jezioro Schodno.

ostatnie połączone z Osuszynem maleńkim strumykiem, dają utrzymanie mieszkańcom osady Rybaki.

Między jeziorami znajduje się długi półwysep, jak gdyby regularny wał, porośnięty drzewami liściastemi. »W podaniach Kaszubskich« Stanisława Czernickiego czytamy: Kole Koncerskich Rebokow je jezoro, co sę nazewo Sedomie. W tym jezorze ze stone od Zycowe Hette cygnie sę w jezoro taki długi pas zemie, dały jak przez połowę, i wczero jak długo recepta. Gadają story ledzie, że downi, jak to stolemi bele na zemi, jeden taki stolem chcoł sobie wesepac stegnę z jednej strone na dregą jezora, i coraz daly tę stegnę sepoł, już nimiał wicy w garscy pio-



Babidół Badunie.

sku. Ta stegna, że je baro wążko nazewo, sę żartobliwie: »Świni ogon«.

Jezioro *Płocice*, nie ma jak inne wysokich brzegów ni lasu. Niższe tarasy jeziora tworzą łąkę, wyższe zajęte pod uprawę roli. Jeziorko »Oczko« o wysokich zalesionych brzegach zwane z powodu swego okrągłego kształtu »Okrążyste«.

Na północny wschód od Kościerzyny leży jezioro *Gałężne*, wschodni brzeg jego jest wysoki, stromy i pokryty gajem buszynowym. Na przestrzeni między Kościerzyną, a jeziorem Gałężnem widoczne są ślady dawnych jezior, które uległy pochodom wodorostów i przemieniły się na łąki.

Do najpiękniejszych jezior w okolicy Kościerzyny należy jezioro *Garczyńskie*, uroczo położone w rynnie i otoczone lasem.

B A B I D Ó Ł

Złote słonko uniosło senną głowę z nad wezgłowia chmur i posłało ziemi uśmiech na dzieńdobry.

Miarowy turkot pociągu... W oknach wagonów roześmiane twarze.. Zachwycony wzrok ślizga się po seledynowych łanach zbóż, po błękitno-lustrzanej tafli jezior.

Koła wagonów śpiewnie zawodzą: „Wycieczka! — Wy-ciecz-ka! — Smiech, gwar...

Wtem ostry zgrzyt hamulców. Hallo! — Stop! Wysiadać!

Gromadka dziewcząt pod opiekuńczemi skrzydłami kochanego „kapelansia" maszeruje już przez las.

Uwaga! — ktoś woła. — Przedzieramy się przez krzewy. I... z górki na pazórki!

Ach, jak tu ślicznie! Głęboki jar, na zielonem dnie szafirowa wstęga Raduni. Spad jej jest silny, nieregularny. Radunia nie jest spławną,



Rzeka Radunia.

ale pędzi dużo młynów i tartaków. W górnym biegu przepływa 26 jezior.

Stop! — Odpoczynek! — Ruchliwa gromadka nie w zupełności poddaje się komendzie. Część stateczniejsza siada, reszta z bułką w jednej, z jajkiem w drugiej ręce, wspina się na zbocza jaru, lub krąży nad szemrzącą rzeczką.

Padają znów słowa komendy: — „Jazda w drogę"!

Wąska, niewyraźna ścieżka, wzdłuż lewego brzegu Raduni prowadzi w krainę bardziej górską. Jar staje się dzikszy, a urwiste brzegi spadają miejscami wprost do wody.



Jezioro Sudomie.

Co chwile ktoś schyla się, by chciwą ręką pozbawić życia jakiś bajecznie kolorowy kwiat, których tysiące „nęcą wzrok co krok", niebieskie, liljowe przylaszczki, śnieżno-białe zawilce, miodemki majowe, wilczełyko i pieniążki, charakterystyczne roślinki tych stron.

Nagle u stóp idących otwiera się jar na 70 m. głęboki. To odnoga jaru Raduni. Czepiając się drzewek, gałązek lub pozornie potężnych a w rzeczy samej spróchniałych pni, schodzą dziewczęta powoli, a raczej ześlizgują się ze stromego zbocza w dół, przeskakują szemrzący strumyczek; by za chwilę znowu piąć się w górę.

Smiech, okrzyki trwogi i radości, zmieszane z warkotem śmigi, krążącego gdzieś wysoko stalowego ptaka wypełniają jar. Najtrudniejsza przeszkoda „wzięta"! Na małej polance odpoczynek. Babidolanki rozpalają ognisko, konsumują resztki zapasów i dla uprzyjemnienia chwili odnawiając stare prababek zwyczaje — skaczą przez ogień.

Za chwilę zdążają w kierunku dworca. Stalowy wąż pociągu unosi je w dal... Wiatr skarży się słowami pochwyconej melodji: Jak szybko mijają chwile... jak szybko mija czas...

Kościerzyna. *R. Nikiewiczówna, kl. VIII.*

Zimą panuje tu cisza niezamącona, nie dochodzi gwar miasta, oddalonego o 6 km. Latem pełno namiotów, palą ognie harcerze, Przysposobienie wojskowe, zjeżdżają rozmaite towarzystwa.

Hela Urbanowska, kl. V gim.



Radunia koło Kartuz.



Sekcja fotograficzna K. Kraj. Zakł. N. M. P. Anielskiej w Kościerzynie na wycieczce nad jeziorem Księżem.

PIEŚNI Z „WIEŃCOWEGO"

Wielmożny Panie, otwórz nam wrota,
Niesiemy wieniec z szczerego złota
Plon, niesiemy plon, Dziedzicowi w dom.

Pograbilim, pozwozilim od granic do [granic
Niech Wielmożny sam obaczy niema nic [a nic.
Oby zboże plonowało, po sto korcy [z mendla dało.
Plon niesiemy . . . i. t. d.

ZWYCZAJE ROLNIKÓW NA POMORZU

Orka. Wyjeżdżając pierwszy raz w pole rolnik zabiera ze sobą narzędzia, któreby mogły służyć w razie zepsucia się pługa.

Orkę zaczyna się zwykle w sobotę, bo wśród ludu krąży podanie, iż najlepiej jest zaczynać wszystkie prace w dzień Matki Boskiej.

Gdy na niebie widnieją w tym dniu łagodne baranki, to rolnicy mówią, że przynoszą one błogosławieństwo na mające się zorać pole. Gdy niebo jest zachmurzone i dzień jest dżdżysty, to orki się nie zaczyna, bo według podań wieśniaków „złe duchy" w taki dzień unoszą się nad polem i przyniosłoby ono bardzo mały plon.

Aby zorane pole przyniosło plon obfity, trzeba je dobrze uprawić. Starzy włódarze odmawiają nieraz nad zoranem polem zaklęcia, aby sprowadzić dobre duchy, któreby czuwały nad urodzajami.

Zasiewy. Zasiewy zaczyna się zwykle w piątek. W razie niepogody odkłada się je na słoneczny dzień, chociaż rolnicy nie lubią tego, bo mają złe przeczucia co do plonów.

W dzień zasiewów o 6-tej zbierają się wieśniacy na dziedzińcu i tu po naradach starszych włościan, obiera się najniewinniejszego młodzieńca, jako tego, który ma rzucić pierwsze ziarno w świeżo zorane pole.

Potem wszyscy śpieszą na śpichrz, gdzie w specjalnie przeznaczonej do siewnego ziarna komórce, odmawia gospodarz lub włódarz modlitwy nad zbożem, aby uprosić łaski u Pana Boga. Potem zaczyna suplikacje, które powtarzają obecni.

Gdy zboże zacznie dojrzewać, lud naszej wsi (Sitno, pow. Wąbrzeski) zbiera się pewnego dnia, o umówionej godzinie, zwykle południowej i przewodnik, zaopatrzony w gałązki wierzbowe, idzie z całą procesją na pole i wśród różnych zaklęć, których słowa są utrzymywane w tajemnicy, zatyka gałązki w czterech rozmaitych miejscach pola.

Szkodnikami, niszczącemi dojrzewające i pleniące się zboża, są kruki, wróble, żórawie, sarny i wiele innych ptaków i zwierząt, które się tępi.

Pożytecznemi i mile widzianemi gośćmi na polach są pszczoły, trzmiele, krówki wełniste oraz motyle.

Ażeby zboże pięknie wyrosło, musi być gleba dobrze uprawiona i zasilana sztucznemi nawozami.

Zrobiwszy co do niego należało, resztę pozostawia gospodarz woli Bożej, często zamawia Mszę św. z prośbą o dobre urodzaje i uczestniczy jej z całą rodziną.

Modlitwy o pogodę lub deszcz pozostawia się zwykle niewinnym dzieciom i staruszkom.

Sianokosy. Sianokosy rozpoczynają się w dzień św. Jana modlitwą przodownika do tego świętego patrona. Po odmówieniu modlitw w porze południowej śpiewają dziewczęta wiejskie pod domem gospodarza rozmaite piosenki własnej kompozycji.

Kosiarze i dziewczyny pracujące na łące opowiadają o jakichś „strachach", które chodzą w sąsiednim lasku, a nocą w postaci duchów przemykają się na łąkę, aby kraść siano.

Żniwa. Gdy rozpoczynają się żniwa, przodownik przywdziewa świąteczne ubranie i ścina pierwsze kłosy nową kosą, nad którą odprawia egzorcyzmy i poświęca ją. Ścięte kłosy oddaje przodownicy, która je pozłaca i przynosi w towarzystwie druchny gospodarzowi.

Przodownik i przodownica mają nazwę „wilków" i są przedmiotem ogólnej rozrywki. „Wilki" są przebrane w skóry zwierząt i mają słomiane nogi i ręce. Chodzą na czworakach koło domu gospodarza i wiejskich chat, skowycząc i prosząc o pożywienie. Gdy nazbierają drobne datki do worka, zaczynają uciekać, a lud goni ich aż do granicy.

W czasie żniw należy się obawiać kradzieży sztyg, przez ubogą ludność, która zwykle w porze południowej, przychodzi z nożami i workami, aby obcinać kłosy. Są także podania, że w zbożu coś „straszy" i że żyją tu bandy zbójeckie, duchy lub czarownice. Gdy dzieci wchodzą głęboko w zboże, aby zrywać maki, kąkole i chabry, to opowiada się im zwykle dla postrachu, że „złe" czeka na to, aby je w zbożu porwać. Gdy gospodarz uda się w czasie żniw pierwszy raz na pole wraz z rodziną: to przodownik i przodownica związują im ręce zbożem i przypinają każdemu na ramieniu różnokolorowe wstążki. Okup jest za to dowolny. Zwykle przodownicy dostają pieniądze, lub gospodarz zaprasza ich na obiad.

Do zakończenia sprzętu są także dostosowane rozmaite obrzędy. Ostatnią furę zboża nazywa się „babą". Jest ona zwykle uwieńczona kwiatami i zielonem. Gdy „baba" jedzie z pola do domu, to na wsi czekają na nią kobiety i dzieci z wiadrami napełnionemi wodą. Gdy „baba" przejeżdża przez wieś, kobiety oblewają ją wodą. „Baba" zwykle jedzie trzy razy pędem naokoło domu gospodarza, a potem wjeżdża do stodoły. Po trzecim dniu zrzuca się kwiaty i wieńce z fury zboża, a reszta pozostaje na sąsieku aż do młocki.

Na przyjęcie zboża szykuje się stodoły, przez dokładne oczyszczenie ich. Zwyczaj zatykania święconych gałązek na klepisku zupełnie już zanika.

Wieńcowe. Gdy praca żniw jest ukończona, gospodarz wyprawia wieńcowe, które zaczyna się po południu, a trwa nieraz do rana. Sala przeznaczona do zabaw jest przybrana lampionami. Naokoło sali są poustawiane ławy do siedzenia. W jednym końcu sali urządza się bufet.

Po obiedzie ludzie wiejscy ubrani w odświętne szaty, idą z kapelą na czele przed dom gospodarza. Tam śpiewają dziewczęta na każdego z osobna piosenki. Na zakończenie śpiewów ofiarowują gospodarzowi piękny wieniec ze zbóż. Następnie gospodarz wprowadza czeladź na salę i tu wre zabawa wśród muzyki i tańców. Pieśni śpiewane na wieńcowem są zawsze własnej kompozycji wieśniaków.

Na morzu, jeziorach i rzekach. Przed rozpoczęciem połowu, rybak modli się prosząc o szczęśliwy połów. Gdy rybak siedzi nad brzegiem wody i przygotowuje się do połowu to wokoło musi

Przede dworem kaczki w błocie
Nasza Dziedziczka chodzi w złocie
Chodzi w złocie w aksamicie
Daj jej Boże długie życie.
Plon niesiemy . . . i t. d.

Od Wąbrzeża ciągnie burza
A nasz Dziedzic niby róża
Niby róża i lilija
Po podwórzu się uwija.
Plon niesiemy . . . i t. d.

Przede dworem kwitną fjołki
pańskie dzieci kiejby aniołki.
Plon niesiemy . . . i t. d.



Kurs fotograficzny Kółka Krajoznawczego gimn. N. M. P. Anielskiej nad jeziorem Kaplicznem.



POŁÓW RAKÓW

Na wybrzeżu jeziora zamajaczyły trzy sylwetki. To rybacy kaszubscy! Przyszli chwytać raki; milczący, surowi, poważni.

Rozpalają ognisko. Ostry płomień razi harmonję wieczoru. Rybacy wkładają drzazgi surowe do żelaznej siatki — zakończonej długim prętem i powoli wchodzą do wody. Jeden dźwiga worek z zapasowemi drzazgami, drugi koszyk zamknięty na raki, a trzeci idąc na przedzie niesie siatkę z ogniskiem. Schyleni posuwają się bez szelestu, krok za krokiem — jak cienie wpatrując się w piaszczyste dno. W tem coś czarnego płynie powoli, — powoli — coraz bliżej światła, aż wreszcie oślepione, staje. — Rak! Najwyraźniej widać rozkrzyżowane nożyce, błyszczące ślepki, długie wąsy... Jeden z rybaków zanurza pocichu rękę w wodzie i jak jastrząb wytrawnym ruchem chwyta ofiarę za grzbiet i wkłada do koszyka. Rybacy idą dalej. Co chwilę przystają, patrzą... i znów wyciągają raka. Czasami podsycają ogień, który bucha wesoło, a wabi, a mami... Godzina mija za godziną, a oni powtarzają tę samą czynność po raz setny i więcej... Księżyc już daleko posunął się na niebie, oblewając toń zielonkawem światłem. Drzewa skończyły wieczorne pacierze i szczupak żarłoczny się nasycił, tylko trzy czarne sylwetki posuwają się naprzód, powoli, poważnie... Patrząc na tę pracę, podziwiać należy, jak ci ludzie stonowani są z otaczającą ich przyrodą, jaki zgodny tworzą akord w potężnym zespole wód i lasów kaszubskich. Noc mija szybko. Rybacy kończą pracę. Rozpalają ognisko i ogrzewając zziębnięte członki, śpiewają potężnym głosem „Kiedy ranne wstają zorze".

Geniuta Kłosówna
ucz. VIII-ej kl.

---

być wielka cisza, bo ryby słysząc głosy ludzkie, uciekają.

Przy połowie przynoszą rybakowi szczęście dzieci. Najdogodniej i najłatwiej łapie się ryby rychło rano i nad wieczorem.

Feralnym dniem dla rybaków ma być sobota. Rybacy obchodzą dzień św. Piotra i Pawła jako swych szczególnych patronów. Do nich też zanoszą modły z prośbą o błogosławieństwo. Zabawy rybackie odbywają się nad jeziorem lub rzeką. W Piotra i Pawła rybacy dają hojne składki i zamawiają uroczystą mszę św. *M. Chrzanowska.*

ROK W PRZYSŁOWIACH GOSPODARCZYCH

Na styczeń

1) Kto się w Styczniu rodzi
Temu gadzina nie szkodzi.

2) Gdy Trzej Królowie ciepłem obdarzą,
To sobie gospodarze o wiosence gwarzą.

3) Na Nowy rok jasno —
w gumnach będzie ciasno.

4) Jeśli pszczoła w styczniu z ula wylatuje
Rzadko rok pomyślny nam obiecuje.

Na luty.

1) Gdy w gromnice pięknie wszędzie,
Tedy piękna wiosna będzie.

2) Owczarz w owczarni woli widzieć wilka
Jak słońce w dzień Gromnicy, chociażby [chwil kilka.

Na marzec.

1) Kto sieje groch w marcu, zbiera go w garncu,
A kto w maju, ten w jaju.

2) Na Zwiastowanie — zlatują się bocianie.

3) Na św. Kazimierza
Wyjdzie skowronek z pod pierza.

Na kwiecień.

1) Taka pszenica zwykle urodzajna bywa,
Która na św. Wojciech, przepiórkę pokrywa.

2) W kwietniu posusza, nic z ziemi się nie rusza.

3) Pogodny dzień Wielkanocny
Grochowi wielce pomocny.

4) Jak przylecą żórawie,
Można ryby łowić w stawie.

Na maj.

1) Święta Zofija kłosy wywija.

2) Deszczyk majowy — to jak łzy dziecięce
Poprosił, popłakał i nie płacze więcej.

Na czerwiec.

1) Czerwiec po deszczowym maju
Często dżdżysty w naszym kraju.

2) Kiedy kwitnie bób, to największy głód.
A kiedy mak to już nie tak.

3) Żytko w św. Antoni —
kwiat najtęższy wygoni.

Na lipiec.

1) Jak się św. Jan obwieści
Takich będzie dni trzydzieści.

2) Około dnia św. Marty
Ze żniwami już nie żarty.

3) Pogodna Kanikuła — roczek pogodny uciuła.

Na sierpień.

1) Św. Kajetanie, strzeż od deszczu sprzątanie.

2) Na Wawrzyniec pokazuje jaka jesień następuje.

3) Czego sierpień nie dowarzy,
Tego wrzesień nie doparzy.

Na wrzesień.

1) Św. Mateusz dodaje chłodu
I poraz ostatni podbiera miodu.

2) Grzmot w dzień św. Michała
Da plon, że aż Bogu chwała.

3) Siew na Matkę Boską Siewną
Oziminkę da przedziwną.

Na październik.

1) Kiedy klon wcześnie opada
Wczesną zimę zapowiada.

2) Jeśli październik jest wietrzny i mroźny,
To nie będzie za to styczeń, luty, groźny,

3) Na św. Edwarda
To już zima przytwarda.

Na listopad.

1) Kiedy na Cecylję grzmi
rolnik o dobrym roku śni.

2) Od tego jaki dzień trzeci
Podobny się marzec kleci.

3) Od św. Salomei
Zima jest w nadziei.

Na grudzień.

1) Śnieg w Boże Narodzenie
Gdy na sady spadnie
Kwitnąć będą obficie,
To i prostak zgadnie.

Marysia Chrzanowska
ucz. IV. kl.

DZIADEK

Ktokolwiek był w Kartuzach musiał słyszeć o starej wieży na Wzgórzu Wolności i o jej dozorcy, staruszku Kaszubie.

Siwowłosy dziadek, mimo swoich 83 lat, jest rzeźki i wesoły, i każdy zwiedzający drewnianą wieżę musi wysłuchać jego długiej przemowy. Dziadek klepiąc słuchacza dobrodusznie ręką po ramieniu, opowiada mu jacy to i z jak daleka goście oglądają jego wieżę, podziwiają i zachwycają się jego ojczystemi stronami. Dziadek jest dumny z Kaszub i utrzymuje, że na całym świecie nie ma równie pięknej i oryginalnej panoramy. A na pytanie jakie kraje „dziadek“ widział w życiu, staru-



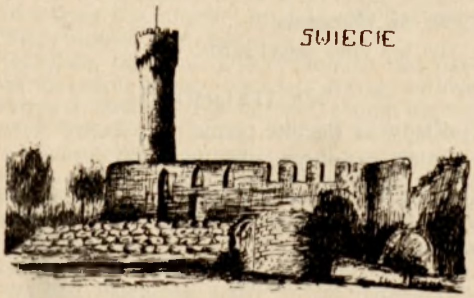
szek kiwając głową i mrugając z poza okularów maleńkiemi oczkami opowiada o pobycie nad Renem w czasie niewoli francuskiej: „Moja kochana panienko, ja stary, moim głupim rozumem, tobie moja kochana panienko, przepowiadam żem widział". I możnaby słuchać go całemi godzinami, gdyż ma niewyczerpane zapasy tematów, zadziwiający sposób filozofowania i zdrowy, jasny pogląd na rzeczy. Jest głęboko religijny i wiara jego wprost wzrusza. Chciałam rozmawiać z nim po francusku, ale odparł, kiwając głową i śmiejąc się: „Oj moja kochana panienko, po francusku „ne compran". a po rosyjsku „nie charaszo".

Mimo nieznajomości języków, potrafi zwrócić uwagę na tabliczkę, gdzie „wyrysowana" jest, jak się wyraża, cena wstępu na wieżę.

Na pożegnanie błogosławił mnie słowami: „A tobie, kochana panienko przepowiadam, kto mnie z Bogiem odwiedza, tego ja z Bogiem żegnam.

Janina Śliwińska
kl. VII gim.

GŁOS RUIN

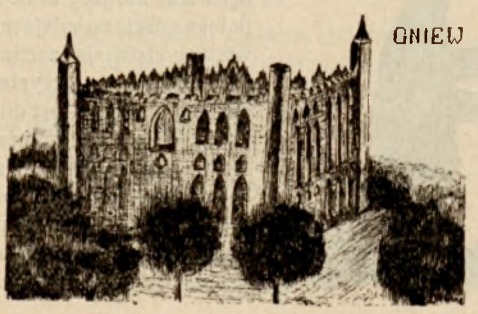


Bogatem źródłem poznania przeszłości kraju są zabytki architektury. Na Pomorzu świadczą one wyraziście o wieloletniej gospodarce Krzyżaków, stawiających planowo swe zamki — twierdze, pod pozorem szerzenia religji chrześcijańskiej, tępiących ludność od wieków tu osiadłą. Chłód wieje od pozostałych dziś ruin, nasiąkłych krwią...

Ale poznać je warto.

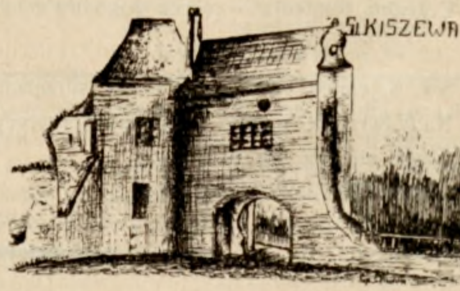
Zamek w Grudziądzu, zbudowany 1250 r. był siedzibą komturów do 1454 r. Wtedy przeszedł w ręce starostów grudziądzkich. Fryderyk II kazał go rozebrać, by zdobyć materjał do budowy twierdzy karnej. Dziś malowniczo rysują się resztki murów i 20-metrowa baszta.

Swiecie, twierdza książąt pomorskich, zniszczona przez Krzyżaków w 1309 r. Na jej gruzach zbudowano zamek gotycki, łatwo obronny, bo otoczony Wisłą, Czarną Wodą i kanałem łączącym



te rzeki. W XVI w. odnowiono go w stylu renesansowym.

Przy ujściu Wierzycy, gdzie leży miasto **Gniew**, istniał w XVI wieku zamek książąt pomorskich. Sambor II w 1276 r. zapisał go Krzyżakom, ci zaś w 1282 r. zbudowali zamek z cegieł na mieszkanie dla komtura. Po bitwie pod Grunwaldem zamek przeszedł w ręce polskie, 1454 r. po bitwie pod Chojnicami wrócił znów pod władzę zakonu, a w 1466 r. miasto Gniew staje stę znów polskiem, mieszkają tam starostowie, wśród nich hetman, późniejszy król, Jan Sobieski. Zamek gniewski był, po malborskim, największym zamkiem krzyżackim, identycznie jak tamten zbudowany, w formie czworoboku o 4 basztach. Wnętrze zamku spaliło się w 1922 r., odważni mogą



jednak zwiedzać jeszcze kaplicę, salę obrad i basztę północną. W podziemiach są głębokie lochy, które prowadzą do kościoła. Na zewnątrz od strony Wisły zamek robi wrażenie ukrytej potęgi, budzi strach i grozę.

W miasteczku **Skarszewy** widnieją ruiny zamku Joanitów, z XIII w. — sprzedanego Krzyżakom w 1370 r. W 1629 miasto i zamek zajęli Szwedzi. Podziemne chodniki prowadzą za miasto.

W Starej Kiszewie znajdują się ruiny zamku, część muru i dwie wieże strażnicze. W jednej z nich znaleziono niedawno kosztowną lancę z XVI wieku.

Liczne na Pomorzu ruiny zamków krzyżackich rozsypują się, a wiatr niesie pył ich daleko, do morza, by w jego głębiach zatopić pamięć naszych krzywd i niedoli...

Geniuta Kłosówna
ucz. VIII kl. gimn.

NIE WRÓCI...

Słońce kilka razy załamało się w lśniących falach Bałtyku, śląc pożegnanie morzu. Na niebie paliła się jeszcze zorza pełna blasków, ścigana przez bladoopalową chmurkę. Nagle złoto — purpurowy odblask zaczął znikać i rozpłynął się we mgle nadchodzącego wieczoru.

Mrok otulił ziemię szaro-niebieskim welonem; morze niepokoiło się — to groźne, to ciche, bezbrzeżnie smutne.

Nad wybrzeżem już ciemna zasłona nocy, tylko na wysokiej skale jeszcze słabe refleksy zorzy, skrzą się brylantami na rozpiętych na szczycie złomu, ramionach krzyża.

Głowa Chrystusa pochyla się na nim, jakby pod brzemieniem cierpienia, a wyraz twarzy tak bolesny, jakby Chrystus zamknął w sobie wszystkie smutki i łzy swych dzieci. I tu mrok dotarł, wyłoniła się skulona postać kobiety, siedzącej nieruchomo koło krzyża.

We wzroku, utkwionym w bezkresnej dali, maluje się wyraz tęsknoty i oczekiwania.

Tęskniła — i czekała.

Przed jej oczami, jak w kalejdoskopie, przesuwały się obrazy utraconego szczęścia, złotych dni, bezpowrotnie minionych, w nadmorskiej chatce rybackiej.

. . . .

Wieczór był piękny, pełen majestatu i ciszy. W chatce rybaka ciepły nastrój. Z każdego kącika izby wyziera szczęście. Dwoje chłopiąt razem z siostrzyczką siedzą koło ojca, który wrócił z dalekiej podróży i zasłuchani w jego opowieść, nie odrywają odeń ciekawych oczu. Matka krząta się po chacie, sprzątając resztki wieczerzy.

Na kominku żarzy się ogień wesoły, a rybak snuje swą opowieść o morskich krajach o dziwach przyrody, o zaczarowanych cudach. Lecz przerwała się nić tęczowej baśni.

Trzeba wrócić do rzeczywistości — bo Rybak musi znów szukać zarobku, — ciągnie go morze nieprzepartą siłą...

Wyruszył po nowe zdobycze, świeże wrażenia, by potem znowu snuć je jak przędzę i czarować.

Mijały dni, tygodnie i miesiące bez wieści. Ale w sercu kochającej kobiety nie wygasła nadzieja; czeka ciągle powrotu męża.

Pośpieszyła na skałę i przy szemraniu fal, w gorącej, modlitwie wzywa go...

Ale woła bez echa!...

Świt... Na tle skały, otulona woalem rannej mgły, rysuje się postać kobiety, zatopionej w modlitwach.

Z krzyża spoglądają na nią oczy Chrystusa w bezmiarze miłości i zrozumienia bólu...

Oleńka Buszkiewiczówna
ucz. VII-ej kl. Kościerzyna.

KALWARJA WE WIELU

Wioska Wiele leży w zachodniej części pow. chojnickiego, wśród wzgórz lesistych i uprawnych pól, nad szmaragdową tonią jeziora wieliwskiego. Ludność miejscowa, licząca około 1600 dusz, przeważnie uboga, niejednokrotnie zmuszana ciężkiemi warunkami do szukania chleba w dalszych stronach, bierze czynny udział w życiu społecznem i kulturalno-oświatowem. Kościół parafjalny, z cudownym obrazem Matki Boskiej Pocieszenia, szczyci się z zewnątrz czterema wieżami, wewnątrz — piękną malaturą pędzla Drapiewskiego, którego dziełem są malowidła w katedrze płockiej — oraz wnętrze kaplicy gimnazjum SS. Urszulanek w Kościerzynie. Sercem Wiela jest Kalwarja, przedmiot podziwu tysięcy pielgrzymów, ściągających ze wszystkich stron. Fundowana przez ks. prałata Szydzika i ks. proboszcza Wryczę, ma pełne subtelnego wyrazu płaskorzeźby dłuta Wojciecha Durka. Jego dziełem jest też grota Matki Boskiej z Lourdes na miejscowym cmentarzu, pomnik poległych oraz popiersie poety Kaszubskiego Hieronima Derdowskiego, rodem z Wiela. *Eleonora Sicińska.* VII kl. gimn.



Kościerzyna. Rynek.

Kalwarja we Wielu



Z NASZEGO ŻYCIA

Drrr — Drr... Drrrrr...rrr..

Dalibóg, dzwonek się wściekł. — Dzwoni, dzwoni, dzwoni — Wczoraj ani rusz — uparł się — teraz od godziny wyprawia niemożliwe harce.

Horror! — Uciec gdzie, bo i moje nerwy zaczynają mu wtórować.

Gnam w te pędy ku sali, w tem.. trrach — buch!

O joj! — moja głowa! Litości!

Trąc zbolałe miejsce, podnoszę oczy na drabinę, sprawczynię mego nieszczęsnego guza, gdyż zdaje mi się, że ktoś na niej siedzi.

Rzeczywiście. Ze szczytu jej błyskają ku mnie zielonkawe okulary, czarny melonik, wreszcie cała postać ks. Kapelana.

— „Księże Kapelanie — odzywam się cieniutkim głosem — to ks. Kapelan dzwonek naprawia? — a ja takiego guza zbiłam.

— To poco lecisz jak wichura? — a głowę, to masz tak twardą — że mało co a byłabyś przewróciła drabinę i mnie.

Sekunda, ks. Kapelan znajduje się już przy mnie.

Nagle... trzask drzwi, rumor, tupot nóg, krzyki... Chmara pensjonarek otacza momentalnie sędziwą postać staruszka.

— Ks. Kapelanie — ha — ks. Kapelan — ks. Kapelanie.

Wśród okrzyków radości zaczyna się ceremonja przywitania.

— Ach! — ks. Kapelanie — kłopot straszny! Trąba Jerychońska (nazwiska nadawane wszystkim uczennicom) poplamiła serwetkę, którą robiła mamusi na imieniny. Rozpacza. — Była już u Księdza Kapelana, ale nie zastała. Tak dziś płakała.

A „Oxenfrosche'owi" buzia cała spuchła, tak ją zęby bolą — o, niech ks. Kapelan patrzy.

— To przyjdźcie do mnie o szóstej. Coś się poradzi.

— Ks. Kapelanie, ks. Kapelanie — co mam robić? popsuł mi się zegarek. Ksiądz tak ładnie naprawił „Aretusie", to może i mnie... — przymila się słodko „Saxofon".

— Patrzcie ją. Ona myśli, że założyłem warsztat. A dyć już przynieś ten swój „czasomierz".

— Tak mnie głowa boli, a już niema tych proszków, które dostałam od Księdza Kapelana.

— O, Księże Kapelanie, ja tak straszny mam apetyt — piszczy „Poezja" — a wie ks. Kapelan na co? — na te pyszne ciastka, które ks. Kapelan upiekł na wycieczkę. Ach, ślinka leci.

— To ty też „Poezjo" — przedrzeźnia Kapelan — umiesz myśleć o niepoetycznych rzeczach? — Jeżeli tak, to mam tu w kieszeni tabliczkę czekolady, podzielcie się.

Czekolada w triumfalnym marszu wędruje do dziurawej „pensjonarskiej kieszeni"... A tymczasem snują się wszystkie zmartwienia, smutki, skargi — dole i niedole świata pensjonarskiego...

A kochany nasz Ksiądz słucha... Wyblakłe, dobre oczy z miłością obejmują gromadę „oberwańców", otwierających przed nim najskrytsze głębie serca swego. Od czasu do czasu rzuca pełne dowcipu słowa, które wywołują takie huragany śmiechu, że przerażone nauczycielki wybiegają ze swoich pokoi...

A gdy już przelały się wszystkie „ciężary" leżące na duszy, zaczyna Ksiądz opowiadać we-

sołe życie naszych poprzedniczek „niedoli". W trakcie opowiadania poprawia raz po raz swój melonik, który czy to z żywej gestykulacji, czy też przy wspomnieniu chwil, wspólnie z swym panem przeżytych, skacze radośnie na głowie, to znów zsuwa się melancholijnie na oczy.

Przeraźliwy głos dzwonka. Równocześnie daje się słyszeć głos pani dyżurnej, nawołującej na silentium.

— Nie trzeba było dzwonka naprawiać, ks. Kapelanie — byłybyśmy mogły dłużej pogadać, a tak już trzeba nam iść.

I podczas gdy sędziwa postać staruszka znika za drzwiami, my gnamy na drugą „pogadankę" — coprawda, mniej przyjemną — na „pogadankę" z książką.

— Księże Kapelanie, kochaniutki, proszę jeszcze otworzyć i poprawić nam elektryczność. Coś się zepsuło i nie możemy pisać ćwiczenia francuskiego — jutro będzie czwóra, — jakby zgadł, woła zafrasowana ośmioklasistka, jedna z „filarów", stukając gwałtownie do drzwi.

— Nie zawracaj mi — ofuknął ks. Kapelan — muszę przecież powbijać gwoździe w obcasach „Rabinowi", bo sobie zupełnie pięty poodbijała... niezdara! nawet chodzić porządnie nie umie... gderał.

— Mój Boże, ks. Kapelanie! tak się namęczyłam z tem zadaniem z fizyki i — ani rusz — mi do głowy nie włazi — woła któraś.

— To kijem popchnij — ale na niemądrą głowę, to i kij nie pomoże — i machnął ręką z lekceważeniem. — A cóżeś spała w klasie, że nie wiesz jak się zabrać do zadania?

— Nie spałam — proszę Księdza — płaczliwym głosem usprawiedliwia się delikwentka — tylko „Indjanin" dał mi taką marną ściągę w klasie, że źle odpowiadałam i pani za karę kazała zrobić w domu.

— Gdzie ta desperatka z elektrycznością się podziała — wołajcie ją — komenderował zacny staruszek. — Gdzie wam się elektryczność popsuła — pewnie w głowie? żartował dobrodusznie.

— Nie — nie — w 8 klasie! — Złociutki ks. Kapelanie, wołały zgodnym choć raz, chórem ósmaki, tańcząc wokoło księdza. — Już drabina przystawiona! — tylko wejść!

— Słuchaj! — wołał z najwyższego czubka drabiny — powiedz Trąbie Jerychońskiej, że znalazłem ostatni proszek od bólu głowy, niech przyjdzie i zażyje, a nie „buczy", a z tym zębem niema co żartować — do dentysty trzeba iść i dać wyrwać, bo ja nie mam obcążków.



— Dzwonek na rekreację... Hałas, wrzask — nogi i języki w amerykańskiem tempie pracują. Gromada rozczochranych czwartoklasistek obstąpiła drabinę, tańcząc przytem niesamowity produkt sztuki plastycznej...

— Księże Kapelanie — jaki pyszny był ten tort, co ksiądz zrobił nam na wycieczkę — palce lizać! — rozkoszowała się — tylko okruchy zostały.

— A dla mnie nie wystarczyło — skarżyła się płaczliwie pulchniutka „Poezja" — dostałam za to 3 ciasteczka — te, co ksiądz przy nas robił.

— Wynoście się smarkate — zabrzmiał głos tubalny z wysokości siódmej klasy — nie nudźcie księdza, bo musi nam jeszcze zadanie łacińskie przejrzeć — trudne takie, że aż głowa trzeszczy.

— Ty uważaj lepiej na lekcjach, to ci potem nie będzie trzeszczało pewnie jo-jo było w robocie? — i z pod okularów spogląda groźnie, ale śmieje się twarz dobrotliwie.

— Przynieście swój aparat, to poprawię, bo jutro na wycieczce może się znów popsuć, — a po dozorze niech przyjdą te z fizyką — to przerobimy.

— Ale jutro wycieczka napewno — złoty, kochany, najlepszy księże Kapelanie! — wołały jedna przez drugą. — I prosimy nie zapomnieć o sardynkach, czekoladzie, ciasteczkach i kawusi — krzyczały już biegnąc na dzwonek.

Genka Suszynówna ucz. kl. VII. Kościerzyna.

BIBLJOGRAFJA

Dzieła dotyczące „Morza i Pomorza“ znajdujące się w bibljotece Kółka Kraj. im Ks. Damrotha w Kościerzynie.

1. Aleksander Janowski — Nad Polskiem Morzem. Poznań 1927 r.
2. Szalay — Groele — Morze Polskie – Poznań 1927 r.
3. Janina Królińska — Nasze Morze — Lwów 1926 r.
4. Stanisław Sławski — Dostęp Polski do morza, a interesy Prus Wschodnich.
5. Stanisław Pawłowski — Z polskiego brzegu.
6. B. Chrzanowski – Z wybrzeża i o wybrzeżu.
7. J. Staśko – Przewodnik po polskiem wybrzeżu.
8. Stan. Karczewski — Brzegiem Bałtyku, Przewodnik geologiczny – Warszawa 1926 r.
9. Czesław Łubieński (ks. Damroth) — z ziemi i historji Prus Królewskich — Gdańsk 1886
10. Wacław Sobieski — Walka o Pomorze — Gdańsk 1928 r.
11. Tow. Miłośników Historji – Pomorze i Ziemia Chełmińska w przeszłości Poznań 1927.
12. Jerzy Smoleński — Morze i Pomorze – Poznań 1927 r.
13. Anna Lewicka – Z naszego Morza i przymorza — Kraków 1932 r.
14. Frontem do Morza i Pomorza — Poznań 1930.
15. Kosmowska — Pomorze Polskie i Gdańsk Warszawa 1924 r.
16. Władysław Pniewski — Morze Polskie i Pomorze w pieśni — Gdańsk 1931 r.
17. Mieczysław Orłowicz — Ilustrowany przewodnik po województwie pomorskiem – Lwów 1924.
18. Marjan Sydór — Toruń, jego dzieje i zabytki — Toruń 1929 r.
19. J. Niezwicki — Przewodnik po Chełmnie.
20. Wład. Łęga — Grudziądz i okolica — Grudziądz 1925 r.
21. Ks. Frydrychowicz — Nowy ilustrowany przewodnik po Pelplinie — Pelplin 1928 r.
22. Kaz. Karasiewicz — Bory Tucholskie — Warszawa 1926 r.
23. Miecz. Orłowicz — Przewodnik po Ziemi kaszubskiej — Lwów 1924 r.
24. Aleks. Majkowski — Przewodnik po Szwajcarji kaszubskiej — Warszawa 1924 r.
25. Izydor Gulgowski – Kaszubi – Kraków 1924.
26. Kółko Kraj. przy seminarjum w Kościerzynie — Kościerzyna i okolica — Kościerzyna 1932 r.
27. Wład. Pniewski — Przegląd literatury kaszubskiej — Gdańsk 1929 r.
28. Stanisław Czernicki — Podania kaszubskie — Kościerzyna 1931 r.
29. Stanisław Czernicki — kaszubski Śpiew – Chojnice 1927 r.
30. Franc. Sędzicki — Godka o Januszu Słowiczku najsławniejszym grajku kaszubskim — Starogard 1923 r.
31. Dwutygodnik: Od naszego morza – Grudziądz — 2. roczniki: 1931 i 1932.
32. Gryf — kwartalnik — Kartuzy — 1931/32.



Zarząd Kółka Krajoznawczego w gimn. w Kościerzynie.

OD REDAKCJI

W tece redakcyjnej pozostały starannie opracowane artykuły: Eddy Busch, Helenki Nowoświatówny, Jadzi Sumińskiej, L. Pieniążkówny, B. Lerchenfeld, B. Kapickiej, J. Cichockiej, O. Buszkiewiczówny, F. Wierzbówny. Za ich nadesłanie serdecznie dziękujemy. Dla braku miejsca nie możemy ich tym razem umieścić. Przydadzą się pewno kiedyindziej. Obecnie dalsze kartki tego numeru — stosownie do wyrażonych nam życzeń — przeznaczamy na dział ogólny, pozaregjonalny, dając w nim wiadomości misyjne, świeżo nadesłaną powieść, sławnej i tak przez nasze Czytelniczki cenionej autorki Kossak-Szczuckiej, oraz dalszy ciąg zaczętej powieści.

Następny numer Dziś i Jutro, poświęcony **Wielkopolsce,** ukaże się w lutym. Zebraniem materjału zajmuje się Komitet redakcyjny gimn. SS. Urszulanek w Poznaniu, Wały Leszczyńskiego 5.

WIADOMOŚCI MISYJNE

4 GRUDZIEŃ 1932

BANTU

Tytuł nowego filmu egzotycznego? Reklama Międzynarodowego Biura Podróży?

Nie. Sprawa niezrównanie poważniejsza. Kwestja życia i śmierci — więcej jeszcze — kwestja życia doczesnego i wiecznego 60 miljonów ludzi.

Lecz cóż znaczy ów obcy w brzmieniu wyraz „Bantu"?

Czarni mieszkańcy Afryki środkowej i południowej (Kamerun, Gabon, Kongo belgijskie, Uganda, Tanganika, Angola, Rodezja etc.) mówią rozmaitemi językami i narzeczami, które jednak wywodzą się z jednego źródła i mają szereg pierwiastków wspólnych. I tak wszystkie te plemiona dla określenia pojęcia „człowiek" używają wyrazów o wspólnym pierwiastku „ntu", liczbę mnogą zaś zaznaczają przez dodanie przedrostka „ba". Wyraz „bantu" w Afryce oznacza poprostu „ludzi". My zaś w Europie nazwą Bantu obejmujemy wszystkie murzyńskie szczepy afrykańskie, w których języku wyraz ten znaleść można.

A więc „Bantu" — to **ludzie**. Sześćdziesiąt miljonów **ludzi**, w których człowieczeństwo trzeba dopiero obudzić. I w tem tkwi cała powaga „kwestji bantuskiej".

Nie miejsce tu na zgłębianie problemów antropologicznych, ani na badania lingwistyczne. Niech zajmą się tem specjaliści. Nikomu jednak nie może być obojętna kwestja zapoznanego człowieczeństwa miljonów istot, którym przecie imię człowieka przysługuje.

Dziś Bantu — to barbarzyńcy o kulturze przeważnie zupełnie pierwotnej. Brak skrystalizowanych pojęć etycznych i jakichkolwiek kryterjów moralnych. Obyczaje nieuregulowane żadnemi nakazami, wielożeństwo, zwierzęce prawo zemsty, nieufność granicząca z nienawiścią w stosunku do każdego obcego przybysza.

Pojęcia religijne nieskomplikowane. Przeważa etyszyzm a zatem bałwochwalstwo najniższego stopnia. Czcią religijną otacza się kamienie, rośliny, zwierzęta. Istnieje wprawdzie niejasne przeczucie Wszechpotężnego Boga. Jest to jednak jakaś bezosobowa potęga, rządząca światem wedle własnej woli i fantazji, decydująca o losach człowieka, jego życiu i śmierci, ale w istocie boga Bantu niema nic z dobroci i miłości. Pocóżby dbał o człowieka, kiedy w każdej chwili może powołać do życia miljony innych ludzi, równie posłusznych jego woli? Cóż mu może zależeć na ludziach? Nic więc dziwnego, że i miljonowe rzesze Bantu nie kochają swego Boga, widząc w nim tylko groźne, bezwzględne Przeznaczenie. Drżą jeno przed nim i pragną uniknąć jego gniewu przy pomocy ofiar i czarów. Pośrednikami pomiędzy ludem a Bogiem głównym czy też bóstwami pomniejszemi są czarownicy, którzy też cieszą się ogólnem poważaniem i wpływ przemożny mają na lud cały.

Nie tęsknią szczepy Bantu do cywilizacji europejskiej. Wszakże ilekroć przybyli tu Europejczycy, nieśli ze sobą zło, ucisk, niewolę. Niechże nie przybywają jako symbol brutalnej przemocy. Bronią się Murzyni. Śmierć czeka śmiałków europejskich, co zechcą zapuścić się w głąb lasów dziewiczych. Ginie wielu. I ci, co po kość słoniową przybyli, i ci, co worami chcą złoto i djamenty na północ wywieźć, i ci, co wielkie statki zapełnić pragną niewolnikami. I ci, co słowo Boże w pogańskie kraje niosą...

Ale wpływy europejskie nie poszły na marne. Wszakże już Marco Polo († 1323), z podróż swej dalekiej wracając, zawadził o wschodnią Afrykę. Wszakże okręty portugalskie w 1484 r. do zachodnich wybrzeży Afryki przybiły, — a lata następne przynosiły coraz większe zainteresowanie Europy — i coraz nowe postępy jej wpływów. Toteż jakkolwiek instynkt samozachowawczy kazał ludom Bantu bronić skarbu wolności — byli i wśród nich tacy, co za tytoń lub wódkę albo parę butów europejskich gotowi byli orga-



nizować formalne polowania na swych współbraci. Fortuny przybyszów rosły, wpływy Europy potężniały. Niektóre szczepy Bantu godziły się z tym stanem rzeczy, inne postanowiły bronić się do końca.

A niezależnie od spraw natury politycznej i gospodarczej na pokładach okrętów podróżników czy kupców z północy coraz to przybywali do Afryki ludzie inni jacyś, bez wojska, bez świty, ludzie idei, nie interesu, bo serce swe Afryce nieśli w ofierze — i siły — a nawet życie. Misjonarze. Ciężki trud podjęli — bohaterzy pracy — słudzy Idei.

Nie rozumiano ich. Patrzono na nich z nienawiścią, za serce płacono niewolą, męczeństwem, śmiercią. Dawniej i dziś jeszcze. A jednak praca trwa. Działalność przerwaną na przełomie wieku XVIII i XIX podjęto nanowo. Misjonarzy katolickich jest coraz więcej wśród szczepów Bantu. W Kamerunie, Kongo francuskiem i w Gabon pracują Ojcowie od Ducha Św. W 15 miejscowościach w okolicy wielkich jezior mają placówki Ojcowie Biali. Kongiem belgijskiem opiekuje się 15 różnych zgromadzeń misyjnych. Na terenie Rodezji pracują polscy Jezuici i polskie Służebniczki. Ogółem na terenach zamieszkałych przez plemiona Bantu Kościół katolicki posiada już 60 wikarjatów i prefektur apostolskich, skupiających 2 miljony wiernych.

Zbożna praca przynosi owoce. Święta walka o dusze ludzkie dla Chrystusa musi zakończyć się pełnem zwycięstwem. *M. Traczewska.*



Zgromadzenie lekarek

Piękny cel postawiło przed sobą mało znane u nas »*Katolickie Zgromadzenie Misyjne Lekarek*«, założone we wrześniu 1925.

Należą doń przedewszystkiem kobiety o wykształceniu fachowem, a zatem: lekarki, dentystki, pielęgniarki, higjenistki, farmaceutki etc., pragnące poświęcić się służbie bożej w pracy zawodowej na terenie misyj. Niosą pomoc i ulgę w cierpieniach chrześcijanom i nie chrześcijanom, służą *ludziom*, a opiekując się ich ciałami, i duszom dają światło wiary Chrystusowej.

Teren pracy Zgromadzenia nie jest ściśle określony i nie ogranicza się oczywiście do jednej placówki misyjnej. Narazie Zgromadzenie prowadzi dwa szpitale i szkoły dla hinduskich pielęgniarek: szpital św. Rodziny w Rawalpindi (Punjab) i szpital w Dacca (Bengal), a ponadto dwa domy zdrowia w Dacca.

Zarząd Główny Zgrom. rezyduje w Waszyngtonie. (Dr. Anna Dengel, Catholic Medical Mission Hause, Brookland, Washington, D. C., U. S. A.)

Kwestja szkolna w Afryce.

Problem nauczania i wychowania jest w Afryce żywo dyskutowany.

Jedni chcą szkół misyjnych — inni rządowych, jedni doceniają wartości religijno-mo-

ralnego wychowania — inni chcą tylko jak najszybciej przetransportować do Afryki cywilizację europejską. W tym wirze zdań, w tym ogarniającym cały świat pośpiechu, misjonarz spokojnie patrzy w jeden cel — zdobywanie dusz dla Boga. Nie wpływy polityczne, nie korzyści materjalne ma na oku, lecz dobro dusz, którym chce nieba przychylić. Dla nich jest on kapłanem, lekarzem, nauczycielem. Zdobywa prawo uczenia religji nietylko w szkołach misyjnych, lecz i w rządowych. Rząd brytyjski w Afryce jest obecnie dość przychylnie dla pracy misjonarskiej usposobiony — należy więc ten moment wykorzystać, by nie dać się ubiec misjonarzom protestanckim, których intensywna działalność wprowadza do dusz zamęt i zraża do chrześcijaństwa.



Z Charbina.

Po kilkumiesięcznej przerwie, spowodowanej zaburzeniami wojennemi i przerwaniem komunikacji z Charbinem, otrzymaliśmy, okrężną drogą na Amerykę, garść wiadomości z tamtejszego domu misyjnego SS. Urszulanek.

Praca w domu »chińskim« rozwija się bardzo pomyślnie. W ostatnim tygodniu odbył się chrzest kilkunastu dziewczynek chińskich, z czem łączą się ciekawe szczegóły. Jedna z ochrzczonych dziewcząt wyszła wkrótce potem zamąż, a małżonek dla upamiętnienia uroczystej chwili ślubu, kupił swej młodej żonie — dziecko chińskie. Dziecko ochrzczono i nadano mu imię Marja.

Możnaby tu drogą kupna jeszcze niejednemu dziecku chińskiemu otworzyć wrota do prawdziwego Kościoła, ale cena jest dość wysoka (około 80 zł.), więc sprawa ta nie jest łatwą do zrealizowania w ciężkich dzisiejszych czasach. Jeśli nie tą drogą, to ofiarą duchową możemy wspierać dzieła misyjne dokonywane wprawdzie w odległych krainach, niemniej przecież ideowo nam bliskie.

Wśród powołań zakonnych... Do zakonu Kartuzów wstąpił ulubieniec paryskiej publiczności, aktor Henryk Vermeuil, do OO. Dominikanów w Amiens — Jerzy Bérnard, profesor prawa na uniwersytecie w Nancy, znakomity pisarz z dziedziny prawniczej, do O. O. Jezuitów — Luigi Borettini, profesor prawa rzymskiego na uniwersytecie królewskim w Ferrarze, do O. O. Benedyktynów — Ernest Perrier, wiceprzewodniczący szwajcarskiej Rady Narodowej i członek delegacji szwajcarskiej Ligi Naro-



dów w Genewie, a do Urszulanek pani Bolewska, wieloletnia bojowniczka polskości zakładu N. M. P. Anielskiej w Kościerzynie (patrz str. 111).

Polscy Księża Misjonarze w Chinach.

Na terenie wikarjatu apostolskiego w Czengtingfu, prowadzonego przez Księży Łazarzystów francuskich, rozpoczęli w 1929 r. swą pracę Księża Misjonarze z Krakowa. W 1931 r.



skoncentrowali swą działalność w Szuntehfu, mieście odległem od Pekinu o 500 km., zakładając tam Dom samodzielny, zależny wprost od księdza Wizytatora Polskiej Prowincji. Na terenie oddanym polskim misjonarzom liczącym półtora miljona ludności w czem katolików blisko 15.000, pracuje obecnie 7 księży i 2 braci zakonnych ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy z Krakowa, 6 Księży Chińczyków, oraz 7 Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo z Warszawy, którym pomagają katechetki z tubylczego zgromadzenia SS. Józefitek.

Superjorem i dyrektorem całego terenu misyjnego powierzonego Polakom, jest ks. Ignacy Krauze, przebywający stale wraz z ks. drem md. Wacławem Szuniewiczem, znanym i cenionym niegdyś lekarzem wileńskim, w misji centralnej w Szuntehfu. Pozostali księża przebywają na własnych stacjach misyjnych, mianowicie: ks. Stanisław Kotliński i ks. Franciszek Stawarski w Ku-lu, ks. Gorski — w Tapej-czan, wreszcie ks. Marcin Cymbrowski w pobliżu Szuntehfu.

Również w Szuntehfu, w pobliżu niewielkiego kościółka misyjnego i domu mieszczącego instytucje księży Misjonarzy, mieszczą się zakłady dobroczynne SS. Miłosierdzia. Prowadzą one tu Zakład wychowawczy dla 60 dziewcząt, przytułek dla starców, szpital na 36 łóżek i dwie przychodnie oczne pod kierownictwem ks. Szuniewicza. Podobną przychodnię zorganizowano ostatnio również w Ku-lu. Oprócz tych zakładów SS. Miłosierdzia prowadzą »dom gościnny« dla chorych potrzebujących krótkiej, lecz bezpośredniej opieki, katechumenat, obliczony na 60 kobiet, wreszcie od wiosny r. b. specjalny oddział dla księży, potrzebujących kuracji lub wypoczynku.

Szczególnie wielką i pełną poświęcenia jest praca ks. Szuniewicza, który nietylko prowadzi szpital i poradnie oczne, nietylko objeżdża cały teren misyjny, aby spieszyć z pomocą lekarską i duchową nieszczęśliwym, ale zorganizował specjalną szkołę katechistów-pielęgniarzy w Szuntehfu, z której korzystają katechiści nawet z sąsiednich wikarjatów. W ostatnich czasach wielką pomoc ks. Szuniewiczowi daje praca p. dra med. Jadwigi Stermeckiej ze Lwowa, która przejęta duchem misyjnym, porzuciła korzystne stanowisko naczelnego lekarza szpitala w Uayo dla skąpo wynagradzanej pracy w misji polskiej.

Praca zakonnic misjonarek. Na misjach pracuje 20000 misjonarek, należących do 450 Zgromadzeń zakonnych. Prócz szkół i ochron prowadzą one 1600 sierocińców, 300 przytułków, 700 szpitali. 1900 aptek i stacyj sanitarnych, 84 szpitali dla trędowatych i opiekują się porzuconemi dziećmi. W ciągu 1930 r. udzieliły Siostry w Chinach chrztu św. 3,000.000 dzieci.

ZOFJA KOSSAK-SZCZUCKA.

S. O. S.

ROZDZIAŁ I.

Wielkie auta ciężarowe dudniące głucho wzdłuż ulicy Kolejowej, rozbrzęczane dzwonkami tramwaje, przeraźliwe poryki niezliczonych taksówek i wozów prywatnych mogły hałasować dowoli. W zacisznem studjo, za ścianami wyłożonemi grubą na 15 cm. warstwą izolacyjną z papieru i trocin, za ciemno czerwonemi, okrywającemi sufit i mury kotarami, nie słyszało się ich wcale. Nadający w danej chwili koncert płyt gramofonowych speaker radjostacji Makowskiej, jednej z większych radjostacyj polskich, mógł się czuć oddalonym o sto mil od życia i ruchu, zatopiony w odległości i przestrzeni. Niby zanurzony w bezpowietrznym dzwonie i wiszący z nim wespół w bezmiarze, gdzie nie było kształtu, barwy ni ruchu, tylko niewidzialne głosy. Głosy wypełniały wszystko, zastępowały inne przejawy życiowe. Gdy w nielicznych wolnych chwilach milkła jego radjostacja trzymająca go w ustawicznem napięciu niby nowożytnego niewolnika, mógł jednem nieznacznem poruszeniem palca ugłośnić fale płynące z New Yorku, z Australji lub Afryki. Mógł je słyszeć tak wyraźnie, precyzyjnie, jakgdyby zrodziły się tuż za oknami. Mógł w jednej i tej samej minucie posłyszeć szum fal Atlantyku, świst syreny okrętowej i wrzawę wielkiego portu, oraz powolną, niesamowitą w swym niezrozumiałym dla Europejczyka rytmie stepową piosenkę kirgizką. W tem unicestwieniu przestrzeni tkwił niezdrowy czar, z którym nie można było się oswoić.

Drzwi uchyliły się bezszelestnie z całą ostrożnością jakiej, wymagał płonący ponad niemi napis: Cisza! Radjostacja czynna! Woźny stąpający jak duch po grubej wyściółce podłogi podał pocztę. Kilkanaście listów. Westchnąwszy nad ich ilością stróż czarnej śpiewnej wirującej płyty wziął je do ręki. Choć wszystkie przeznaczone dla niego, zwracały się jakoby do trzech różnych osób. Urzędowo do »Pana Speakera Polskiego Radja w Makowie«, do »Wuja Toma«, prowadzącego skrzyneczkę dla dzieci i nakoniec do niego samego »jako takiego«, Tomasza Radnowskiego. Te ostatnie były najmniej liczne, a nawet zgoła rzadkie. Od półtora roku pełniący obowiązki speakera, (czyż się nie znajdzie nigdy nikt coby wymyślił polskie słowo w miejsce tego cudactwa?) — wyzbył się prawie wszystkich stosunków osobistych. Nie miał na nie czasu. Ani wiedział kiedy zaczął się stawać sam jednym z głosów, niezliczonych głosów dzwoniących w ciszy wielkiego i małego studja.

Igła syczała leciutko. Podniósł ją, dźwięcznym mierzonym głosem rzucił przed siebie zapowiedź nowego kawałka i puścił w ruch czarny krążek. Jakie to było dziwne, siedzieć tutaj w samotności tak zupełnej i mówić do tysięcy ludzi! Jednem okiem śledząc wirowanie płyty, drugiem przeglądał pośpiesznie treść listów.

...Do skrzynki porad radjowych... Pan Burdyga żali się, że żona ścierając kurze popsuła mu detefon i pyta o radę... Samemu ścierać kurze Szanowny Panie! Samemu!.. Pani Warzełka... acha... »najstarsza polska radjotka«... Stwierdza, — z jakim ogniem, — że w niedzielę nie było transmisji nabożeństwa z katedry, czyli że prawdą jest co ludzie mówią już dawno, że radjo przeszło pod wpływ masonerji... Niezupełnie jeszcze Babciu, niezupełnie... Radjostacja była nieczynna w niedzielę... Do Wuja Toma... Marysia Zbicka, lat dziesięć, chciałaby tą drogą podziękować dobremu panu, który jej dał dziesięć złotych, jakie zgubiła biegnąc po lekarstwo dla matki. Taki dobry stary pan! Zapytał ją o co płacze i dał pieniądze i odszedł nie dając sobie nawet dziękować. Nie wie gdzie go szukać a takby strasznie chciała powiedzieć jak bardzo jest mu wdzięczna! Możeby Wuj Tom... Zrobi się, zrobi owszem... Tak rzadko się zdarza a tak jest miło posłać głos bezinteresownej wdzięczności, no i stwierdzić, że zdarzają się jeszcze dobrzy ludzie na świecie nie umiejący patrzeć obojętnie na bolesny

płacz dziecka... Co dalej? O... o... o... ...Niech mi pan speaker (znów to słowo) wybaczy ale ja bardzo chcę wiedzieć czy pan jest żonaty i jeśli tak to z brunetką czy z blondynką... Bo pan ma taki miły głos...

Ze słuchawką szanowna pani... jak dotąd na szczęście tylko ze słuchawką... dalej... Prosimy o odwrotne wyjaśnienie drogą listowną lub radjową dlaczego sprawozdanie z matche'u Zielonych pan dał tak obszernie ciepłym, przyjacielskim głosem, a o naszych rozgrywkach pan zaledwie wspomniał mimochodem i półgębkiem? Przypuszczamy, że wchodziły tu w grę przyczyny partyjne. Pozwoli pan sobie powiedzieć, że takie postępowanie jest niedopuszczalne i godne najwyższego potępienia społeczeństwa... Klub Fioletowych.

Ja o Zielonych mówiłem »ciepłym« głosem, a o Fioletowych »półgębkiem?« Masz tobie! Ale którzyż to są Zieloni, a którzy Fioletowi?... No, jedźmy dalej... To znów do Wuja Toma, Chwała Bogu! wolę korespondencje dziecinne...

...Proszę pana, powiedział mi jeden co ma radjo, że do pana pisuje wiele dzieci a pan im przez radjo odpowiada. Opowiadał mi także, że kiedyś jakiś chłopiec pisał do pana, że mu auto nogę odcięło i już wyszedł ze szpitala ale nie ma za co kupić sobie protezy, to pan o tem powiedział wszystkim przez radjo i różni poczciwi ludzie złożyli się na niego i teraz ma protezę. I jeszcze innym nieraz pan podobno pomagał. Dlatego piszę do pana choć wiem; że to wielka śmiałość z mojej strony. Ale że nic innego nie mogę wymyślić, więc postanowiłem spróbować tego sposobu choćby narażając się na pana gniew albo śmiech. Śmiać się to coprawda nie byłoby z czego, bo ja jestem naprawdę bardzo biednym chłopcem. Rodzice mi umarli będzie temu dwa lata na wiosnę i zostałem sam jeden. Z rodzeństwa mam tylko brata, o którym nic nie wiem, jakby nie żył albo gorzej, bo jest w Bolszewji i sam podobno bolszewikiem został. Póki rodzice żyli tom się uczył i skończyłem czwartą klasę szkoły powszechnej bo tatuś miał warsztat stolarski i dobrze się miał, ale teraz nie uczę się wcale. Wuj mnie zabrał do siebie, ale to nie rodzony mój wuj, tylko jakiś dalszy i ja myślę, że on wcale nie byłby się po mnie głosił tylko, że razem zabrał tatusia warsztat i narzędzia. Ale już je sprzedał. Na wódkę. Bo bardzo pije. Kiedy jest pijany to mnie bije i wysyła na miasto po wódkę bo mu zawsze mało. Skąd ja mam wziąć? powiadam... A on: ukradnij ale przynieś bo cię do domu nie puszczę... A w tej samej izbie mieszkają jeszcze dwaj chłopcy gazeciarze. Ja nie piszę tego proszę pana żeby skarżyć, ale to są niepoczciwi chłopcy. I śmieją się ze mnie, że kraść nie chcę. Bo oni kradną zawsze ile razy mogą. A ja pamiętam dotąd jak mnie mama zawsze uczyła i złodziejem nie chcę zostać za nic. Ale co mam począć, proszę pana? Jak się stąd wyrwać? Czasem jak o tem pomyślę to mnie taka rozpacz bierze, że wolałbym nie żyć. Wiem, że teraz wszędzie są bezrobotni i choćbym uciekł w świat to roboty nie dostanę. A wałęsać się i żebrać nie chcę. Więc jak mi ten mój dawny kolega powiedział o panu, bo oni tam w szkole mają radjo i słuchają co środa, tom postanowił napisać. Możeby pan znalazł kogo coby mi zechciał pomóc wyjść na człowieka? Ja wiem, że to bardzo trudno, może jednak Bóg pomoże. Tylko proszę mojego nazwiska nie wymieniać, bo jakby się wuj dowiedział o tem, że piszę, toby mnie chyba zabił. Gdyby się taki dobrodziej znalazł to już by się dowiedział od pana moje nazwisko i adres, prawda? Ja pisałem, że nie chcę być złodziejem, a ten papier, co na nim piszę i kopertę to musiałem ukraść wujowi, bo kupić nie miałem za co, a na znaczek to mi pożyczy ten kolega i on wrzuci list do skrzynki. A piszę to kiedy wszyscy śpią, w nocy, bo jest pełnia i tak jasno przy oknie, że widać prawie jak w dzień. I bardzo przepraszam za śmiałość i trudzenie moim listem...

Płyta zmilkła już od chwili. Przerażony roztargnieniem Tomasz Radnowski zmienił ją co szybciej, wygłosił zapowiedź mniej równym niż zwykle głosem i gdy nowy krążek wypełnił rozmarzonym rytmem tanga studjo wrócił do trzymanego w ręku listu. Biedactwo! Jak się nazywa? Adaś... Adaś Policki... Ach żebyż można mu pomóc! Oczywiście w najbliższej skrzynce zreferuje jego wołanie o pomoc. Postara się być jak najbardziej przekonywującym, wymownym... Może słowa

napotkają jakie litościwe serce chętne do pomocy. Są przecież ludzie dobrzy, czego dowodem dziękczynny list małej Marysi Zbickiej. Są, tylko trzeba umieć do nich trafić, zapukać do ich serc i wyobraźni.

Wyobraźni! Jak często pozorna nieczułość jest wynikiem niemożności wyimaginowania sobie siebie na miejscu danego biedaka. Jak jabym się czuł w jego skórze? Kto potrafi zadać sobie to pytanie nie przejdzie obojętny koło nędzy.

Godzina 16-sta. Koniec koncertu płyt gramofonowych. Teraz dwugodzinna transmisja z Warszawy, zatem odpoczynek, jedyne wolne chwile w ciągu dnia. Nie każdego dnia coprawda. Bywają takie, że człowiek ani na chwilę nie może odejść swego pana, władcy pracodawcy, mikrofonu.

Wszedł pomocnik i zastępca Radnowskiego, młody, cichy chłopak, Janek Pękała i zasiadł na miejscu szefa wśród rozrzuconych płyt i migających zewsząd sygnałów świetlnych. Speaker warszawski już zapowiadał odczyt znanego ekonomisty prof. Karaska i Radnowski, pożegnawszy skinieniem głowy Pękałę, wyszedł raźnym krokiem na ulicę. Dzień choć wczesno marcowy niósł powiew wiosny. Silny południowy wiatr bił w twarz, odurzał jak wino. Radnowski przyśpieszył kroku! Wiosna! ani się spostrzegł kiedy nadpłynęła. Wiatr huczał, szumiał. Wydało mu się, że niesie w sobie tysiące głosów. Wszakże wszystkie głosy dźwięczące w głośnikach, rozdzielone, eliminowane dowolnie, są tu wkoło wszystkie bez wyjątku. Przerażająca symfonja świata śmiertelnego wołania o pomoc, S. O. S. ostatecznej rozpaczy. Każdej chwili setki ludzi w różnych punktach świata ginie w męce darmo wzywając pomocy. Lotnik zabłąkany nad pustynią, żeglarz ginący na oceanie, biedak bez pracy ginący z głodu w ludnem mieście pełnem żywności i bogatw, równie samotny wśród nieczułych bliźnich jak tamten zbłąkany nad puszczą. Pomiędzy temi głos żałosny, głosik Adasia Polickiego, co nie chce zostać złodziejem, S. O. S. Ratujcie nasze dusze! Czy kto to wołanie dosłyszy?

Potrząsnął głową z żalem, rozmyślając czy i o ile mógłby mu sam dopomóc. Nie łacno. Był biedakiem, nie posiadającym nic poza bardzo szczupłą pensją speakera. Mieszkał w dwu pokoikach z dwiema siostrami, które pracowały w banku. Z tych sióstr młodsza, Jadzia, była harcerką, drużynową, starsza, Kota, światową i spragnioną przygód damą. Choć mieszkające pod jednym dachem rodzeństwo widywało się tylko przelotnie, każde będąc wolne w innych godzinach, wieczory spędzając Tomasz w studjo, Jadzia w drużynie, Kota na dancingach lub w kinie.

— Muszę zainteresować tym malcem Jadzię, — zadecydował teraz Tomasz wchodząc na schody. We dwoje coś obmyślimy jeżeli się nikt lepszy nie znajdzie...

ROZDZIAŁ 2.

Ładna twarzyczka Koty Radnowskiej, tej z sióstr, której trybu życia i upodobań, ani Tomasz, ani Jadzia, drużynowa, nie pochwalali, — była zasępiona i znudzona. Z trudem hamując ziewanie spoglądała raz po raz na zegar, którego wskazówki posuwały się jej zdaniem przeraźliwie wolno. Ach, żebyż się już to urzędowanie skończyło! Albo żeby dyrektor, którego była stenotypistką, poszedł sobie gdzie na miasto. Możnaby wtedy odpocząć i zająć się czemś weselszem niż nudne zestawienia rachunkowe, bodaj polerowaniem paznokci.

Lecz dyrektor nie zdradzał bynajmniej chęci przedwczesnego opuszczenia biura. Przez szklane drzwi oddzielające jego gabinet od sali ogólnej, Kota widziała go zasiedziałego mocno w skórzanym fotelu, pogrążonego w rozmowie ze starym, chudym księdzem w wyniszczonej i zrudziałej ze starości sutannie. Splatając nerwowo długie pomarszczone palce, ksiądz wpierał w czerstwą, krągłą twarz władcy banku przenikliwe, płonące spojrzenie zadziwiająco młodych i bystrych oczu.

— Napewno chce jałmużny... Taki obszarpany dziad... Dziwię się, że dyrektor z nim mówi wogóle... pomyślała Kota, i nie panując już nad sobą ziewnęła rozgłośni..

»Dziad« jednak nie chciał jałmużny a przynajmniej nie w tem znaczeniu o jakiem myślała znudzona panienka. Trzymając dyrektora niby na uwięzi kręgiem przeni-

kliwego wzroku, dowodził spokojnie choć z zapałem:

... Podobna okazja może się więcej nigdy nie powtórzyć. Plac jest dziś do nabycia poprostu za darmo. Wartość jego przed trzema laty zaledwie, była czterokrotnie większa. Obecny spadek jest spowodowany tylko kryzysem i nie może być innym niż chwilowym. Wymiarów placu nie potrzebuję powtarzać, gdyż pan dyrektor zna je dobrze. Z łatwością stanie na nim kompleks budynków nie mniejszych niż ten oto gmach. Oczywiście bez marmurów — uśmiechnął się, — lecz nierównie bardziej dochodowy. Pomieszczę w nim sto dzieci. Sto dzieci wyrwanych nędzy, wykierowanych na pożytecznych, szczęśliwych ludzi... Stu dzielnych obywateli przysporzonych krajowi... O tyleż zmniejszony straszliwy grzech, zbrodnia społeczeństwa względem tych maleńkich, niewinnych istotek, które Bóg stworzył na obraz i podobieństwo Swoje, a które ustrój społeczny zmusza do pozostania złoczyńcami ..

Urwał na chwilę, by zaczerpnąć oddechu.

...Niezależnie zaś od tego, podjął, ileż stąd korzyści? Żadna z pańskich akcyj nie da takiej dywidendy jak te...

Dyrektor roześmiał się ironicznie.

— Ten właśnie punkt, — zauważył, wydaje mi się bardzo niepewnym. Może ksiądz raczyłby mnie bliżej objaśnić, skąd mają się wziąć te dochody i gdzie będą wypłacać dywidendy?

— W niebie. — odparł ksiądz z prostotą i przekonaniem.

— Domyślałem się, — parsknął śmiechem dyrektor. Lecz ksiądz nie uśmiechał się wcale.

— Uważa pan, że to mało? Że jeszcze nie pora na ciułanie sobie kapitału po tamtej stronie, skoro po tej ma go pan już tyle?

— Nie wybieram się jeszcze na tamten świat... żachnął się dyrektor niechętnie.

— Nikt z nas się nie wybiera, a przecie wybierze się każdy prędzej czy później.

— Szanowny ksiądz teroryzuje mnie myślą o śmierci, by wyłudzić pewną sumkę na cele filantropijne... ot jak się poprostu ta rzecz przedstawia, — roześmiał się dyrektor nieszczerze. (C. d. n.)

IGNIS.

UŚMIECH ŻYCIA

(Dalszy ciąg).

— Ale a propos panny Zochny, czy nie byłoby dobrze, gdyby z nami pojechała? Ojczulek tak lubi jej słoneczną pogodę i skrzący się dowcip, tybyś miała towarzystwo...

— A ty? — tybyś co miał? — przerwała Lena z niebywałą gwałtownością.

Czuła, że te słowa, odrobiną złośliwości zabarwione, ktoś inny w niej wymówił, nie ona — jakaś inna, zła istota. Prysła wesołość, serce opanowała niezrozumiała troska, — ale trwało to sekundę.

— Co jabym miał? — powtórzył Roman wolno, ważąc słowa, zdziwiony zmianą w głosie Leny. Chyba moja osoba w tym wypadku w rachubę nie wchodzi. I jemu coś w duszy zagasło...

Ale Lena z wrodzoną sobie dobrocią, intuicyjnie odczuwając subtelny nietakt ze swej strony, i chcąc zatrzeć niemiłe wrażenie, zaczęła mówić:

— Ale owszem — byłoby to bajecznie, gdyby Zochna z nami pojechała! Zrobię wszystko, by ją namówić — chociaż wątpię. Zochna nie ma pieniędzy, a jest za dumna, aby je przyjąć ode mnie lub naszych rodziców, przytem nie chciałaby wyjeżdżać z Warszawy wówczas, gdy ma na widoku posadę.

Mówiła dużo i trochę nerwowo, czuć było, że za wszelką cenę chciałaby zatrzeć niemiłe wrażenie poprzednich słów, ale Roman słuchał obojętnie, jakby jego umysł zaprzątała zgoła inna myśl i duszą był gdzieś daleko...

A Lena, widząc, że jej słowa nie wywołują żadnego oddźwięku, z troską w pobladłej twarzyczce zbliżyła się do młodego człowieka.

— Romku — powiedziała słodko, kładąc mu rączkę na ramieniu, czy nie chciałbyś pojechać ze mną do miasta? Auto jest wolne, a mam jeszcze parę sprawunków do wyjazdu. Ojczulkowi nowy krawat, sobie sweter i sportową czapeczkę.

— A mnie co? Czy mnie hojna siostrzyczka niczem nie obdarzy, czy nie zasługuję? pytał odzyskując chwilowo utraconą swobodę, ale jeszcze jakoś chłodno, bez zwykłego ciepła w głosie, jakby się na ten zwrot banalny silił. Dziewczynę też ten akcent uderzył, więc oczy niespokojne, z pytaniem na dnie, utkwiła w chłopcu. Czuła się dziwnie nieswojo...

— Owszem... ale nie wiem, coby ci zrobiło przyjemność? — pytała niepewnie i nagle pod wpływem nowej myśli, czy też dyplomacji czysto kobiecej, rzuciła z ożywieniem. — Wiesz, zrobimy tak: zajedziemy po Zochnę. Ja wstąpię do sklepu w tym domu, a ty pójdziesz po nią na górę i razem zejdziecie. Zrobimy wspólnie sprawunki, a potem przejedziemy się do Łazienek. No, czy nie wspaniały pomysł?

— Istotnie byłby wspaniały... gdyby dał się wykonać, ale tym razem muszę ci odmówić, Siostrzyczko, bo mam pilne zajęcie w mieście.

Cień przeszedł po twarzyczce Lenki, ale nie próbowała nakłonić go do swego projektu, czując instynktownie, że w odmowie tkwi jakaś głębsza przeszkoda.

— Pożegnam cię już, maleńka, bo czas na mnie; mam nadzieję, że się zobaczymy przy kolacji, bo sprawunki chyba nie zajmą ci więcej czasu?

— Nie pojadę wcale — odpowiedziała cichutko, pochylając zasmuconą twarzyczkę. — Chciałam z tobą, ale jeśli nie możesz — to nie pojadę...

Zatrzymał się, chcąc jakgdyby coś powiedzieć, ale po sekundzie namysłu powiedział głucho:

— Zrób jak uważasz, — i już zbliżał się, by ją pocałować, lecz nagle zawrócił raptownie i wyszedł bez pożegnania.

Lenka ukryła twarzyczkę w dłoniach i usiadła w rogu kanapki. Od czasu do czasu wątłą jej postacią wstrząsał szloch głuchy; przez palce sączyły się łzy.

— Co mu się stało, dlaczego był taki dziwny? Dotąd nigdy tak nie było.

Mrok coraz gęstszy ogarniał pokój, tylko jasną plamą odcinała się złota główka dziewczęcia i cała jej drobna postać w jasnej sukience, wciśnięta w róg kanapki. Godzina płynęła za godziną. Łkania dochodziły coraz słabsze i cichsze, aż przeszły w równy oddech. Lenka zmęczona płaczem, usnęła.

Nagle w to różowe zacisze wtargnął brutalny odgłos raptownie otwartych drzwi, i smuga światła. Roman stał na progu ze swoją zuchwale uśmiechniętą miną, ale w oczach jego odbił się wyraz przerażenia, gdy zobaczył zbiedzoną postać Lenki.

— Kociątko jedyne, maleńka, ty płaczesz — ja jestem podły, bo zawsze cierpisz przeze mnie — i targał swoją bujną ciemną czupryne, co mu chwilami oczy przysłaniała.

Lenka przez łzy już się uśmiechała, ciągnąc za rękę zrozpaczonego chłopca.

— Romek, nie warjuj — to przecież nic — mnie nic nie jest — to jeszcze zabytki po maturze; zmęczona jestem, więc o byle co płaczę. — Ale ty zostaw tę czuprynę w spokoju, bo ona nic nie zawiniła. — Zapal światło, Romku, i idziemy na kolację, bo rodzice gotowi Bóg wie co pomyśleć...

Żeśmy się sobie oświadczyli naprzykład, rzucił figlarnie, ale zdumiony nagłą zmianą w twarzyszce dziewczyny, która zbladła straszliwie i aż się zachwiała — chwycił ją wpół i zamilkł, nie wiedząc, co mówić. Dopiero po chwili ocknął się.

— Doprawdy, Lenko, ty jesteś chora! Musimy koniecznie przyspieszyć wyjazd — mówił. — Wiesz, co pomyślałem, zobaczywszy cię taką jakąś bezradną na tej kanapce, smutną, zapłakaną...

— Co pomyślałeś? — przerwała z bladym uśmiechem.

— Że twoje szczęście jest mi tak drogie, żem gotów je kupić nawet za cenę własnego — powiedział gorąco.

— To za mocno powiedziane, Romku, nie można rzucać słów napróżno, — to jakby cenna perła, rzucona tłumowi pod stopy...

— Nie zwykłem rzucać słów na igraszkę — oburzył się. Ale istotnie chodźmy — bo rodzice czekają. — Lenka zrozumiała, że nietaktownem słowem dotknęła chłopca, ale tak się czuła wyczerpana, że wyszła bez słowa.

Po kolacji, podczas której naznaczono wyjazd za tydzień — poszła do siebie na górę. Automatycznie usiadła na biurku i poczęła kreślić szybko w pamiętniku:

17 lipiec.

Ukochana Pani — Matuchno moja! — pisała. Przypominam, że Pani pozwoliła tak się nazywać wówczas, gdy serce będzie tego potrzebowało.

Matko moja — źle się z twem dzieckiem dzieje!

Nie widzę konkretnego faktu, któryby mógł świadczyć o mojem przeistoczeniu, a jednak mam wrażenie, że mi coś w duszy zgasło, że młodość moją coś zaćmiło. Najgorsze to, że przyuczona przez Panią do ścisłego kontrolowania swego wnętrza, straciłam tę zdolność, nie rozumiem siebie...

Wie pani o radości mojej z nieoczekiwanego przyjazdu Romka, jego subtelnej dobroci w urządzeniu mi pokoju, o oryginalnem jego poznaniu się z Zochną moją i... Zatrzymałam się, bo tu właśnie tkwi cierń... Tak ją przecież kochałam, tyle lat przyjaźniłyśmy się serdecznie, i ten stosunek był szczery, pełen zaufania...

Nagle poczułam, że między nami coś stanęło, że wzajemnie czujemy do siebie coś... Ale co? Zresztą nie mam żadnych danych do przypuszczenia, że i Zochna odczuwa coś obcego, bo jest dla mnie zawsze jednakowo serdeczna, a jednak zdaje mi się, że cierpi... Jej oczy już nie mają tego figlarnego wyrazu co dawniej. Stara się być wesołą, ale czuję, że to sztuczne. Najgorzej, że mnie teraz to o sto procent mniej obchodzi niż dawniej... Dawniej nie wytrzymałabym jednego dnia bez jej widoku, dziś — męczę się, gdy ją widzę; drażni mnie jej śmiech i sposób zachowania z Romkiem. Jest w tem odcień dziwnej poufałości, jakby nawet porozumienia się.

(C. d. n.)

„Niech się weselą niebiosa, niech się rozraduje ziemia przed obliczem Pana, albowiem przyszedł“. (Ze Mszy św. na Boże Narodzenie).

Niech Jezus Dziecina da wszystkim Czytelniczkom naszym jak najgłębsze zrozumienie i odczucie radości z przyjścia Pana, abyśmy „nowem światłem Wcielonego Słowa... opromienieni, tem jaśnieli w uczynkach, co przez wiarę prześwietla nasz rozum“ (Ze Mszy św. na Boże Narodzenie).

Takie życzenia na nadchodzące Święta i na Nowy Rok śle

REDAKCJA

Jako DAR GWIAZDKOWY DLA NASZYCH PRENUMERATORÓW przesyłamy powiększony numer grudniowy „Dziś i Jutro“ (40 stron zamiast 24-ech) i dołączamy do niego numer styczniowy (dalsze 24 str.), stanowiący z nim jednolitą całość, poświęconą Pomorzu i Kaszubom (całość: 64 str.). Rozpoczynamy tem, zapowiedziany cykl numerów regjonalnych. Następny numer, poświęcony WIELKOPOLSCE, ukaże się w lutym.